sexy
bastard
Hard
EVE JAGGER

Sexy bastard Hard

EVE JAGGER

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Brodzik

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Książkę dedykuję
prawdziwemu Ryderowi

– wygrałam z Tobą

1

Ryder

Na świecie istnieją dwa zapachy, które kocham ponad wszystko: woń kobiety tuż przed seksem oraz ten magazyn tuż przed walką. Oczywiście są zupełnie inne. Niczego nie da się porównać z nagą, mokrą, wyczekującą rozkoszy kobietą, zapachem jej skóry słonej od potu i słodkiej jednocześnie, niczym ocean róż. W magazynie nie pachnie już tak pięknie, czuć tutaj wybitymi niedawno zębami, posiniaczonymi twarzami i obolałymi kośćmi, które razem tworzą ciężki, duszący i gęsty odór przywodzący na myśl świeżo skopaną ziemię. Jednak oba zapachy są podniecające i nieprzewidywalne. Oba sprawiają, że czuję się, jakbym miał eksplodować.

Nawet kiedy sam wchodziłem na ring kilka lat temu, szykując się na ciosy w żebra, na obijanie pięści o czyjeś kości policzkowe, upajałem się zapachem tego miejsca. Stanie przed kolesiem, który przez najbliższe kilka minut będzie myślał wyłącznie o tym, by zmusić cię, byś się poddał, jest tak przerażające, jak się wydaje. I równie ekscytujące. Zgodnie z zasadami organizowanych tutaj walk na gołe pięści, na ring wchodzi się bez koszulki i bez butów, a przed tobą znajduje się tylko barczysty problem. Mnie jednak

do uspokojenia nerwów wystarczał jeden wdech, a gdy powietrze magazynu wypełniało mi płuca i przedostawało się do krwi, wygrywałem każdą walkę.

Zawsze wygrywam.

Dlatego dzisiaj, gdy Crutcher wali Millera aż miło, wygrywając dla mnie pewnie okrągłą sumkę, a Tyler mówi mi, że jakiś dzieciak wziął dziesięć patoli i zniknął, odpowiadam mu, że chyba coś mu się pomyliło.

– Nie pozwoliłbym nigdy, by Jamie McEntire wisiał nam aż tyle pieniędzy – mówię. – Widziałem go. Nie dałbym mu dychy, a co dopiero dziesięciu tysięcy.

Odkąd zająłem się organizowaniem walk jakieś dwa lata temu, posprzątałem syf, jaki zostawił po sobie mój poprzednik. Nie pozwalaliśmy na pięcio- czy sześciocyfrowe długi ludziom, których nie znamy, nie dawaliśmy niczego na kreskę tym, co choć raz nawalili. Może i działamy w podziemiu, ale mamy swoje standardy. Wprowadziłem też zasady ubioru: kobiety w szpilkach, mężczyźni w koszulach. Dzięki temu mamy tu ludzi, których stać, by sypnąć groszem. Mamy też ochronę. Barman wezwie ci taksówkę, jeśli za dużo wypijesz. Prowadzę interes twardą ręką. Nawet policja tak uważa. Dzięki temu mnie nie nękają. Czasami nawet próbują swoich sił na ringu.

Tyler wzrusza ramionami.

– Wszystko rozłożyło się w czasie. Źle obstawił kilka walk, pożyczył pieniądze na następne. Nie chciałbym być posłańcem złych wieści, ale sprawdziłem księgę i suma się zgadza.

– Ja pieprzę – mówię, a w naszą stronę odwraca się blondynka w butach na wysokim obcasie i sukience tak obcisłej, że kobieta chyba całą noc spędza na wdechu. Podnosi brew, patrząc na mnie, a potem uśmiecha się, jakby spodobała jej się wizja bycia przeze mnie pieprzoną.

A zważywszy na to, jak obejmuje ustami szyjkę butelki z piwem, nie odwracając ode mnie wzroku, chyba bym jej tego nie odmówił.

Tyler na powrót przykuwa moją uwagę.

– Co chcesz zrobić? – pyta. – Zaoferował swój dom jako zabezpieczenie.

Kręcę głową.

– My tu nie prowadzimy lombardu. – Czasami ludziom się wydaje, że jeśli organizuję nielegalne walki i zakłady, jestem nieuczciwy albo nieuważny przy prowadzeniu rachunków. Albo po prostu głupi. Dlatego od czasu do czasu próbują mnie wykorzystać. Myślą, że nie zwrócę uwagi, nie przejmę się, gdy wyciągną trochę kasy na boku lub nie spłacą długu do końca czy też w ogóle. W ich oczach jestem tylko kolesiem, który zarobił na spuszczaniu wpierdolu innym kolesiom ku uciesze gawiedzi. Duży jak brzoza, głupi jak koza. Mylą się.

Nie przeszkadzało mi, gdy ktoś nie doceniał mnie przed wejściem na ring. To pomagało mi wygrywać. Niektórym wydaje się, że taki facet jak ja – wysoki, umięśniony, barczysty – nie jest dość zwinny, by umknąć przed prawym sierpowym. Nie zdawali sobie sprawy, że mięśnie nie służą wyłącznie do popisywania się przed kobietami na widowni – chociaż ich podziw mi nie przeszkadzał. Te twarde bicepsy oznaczają, że jestem silny, ta wyraźnie zarysowana krata na brzuchu sprawia, że jestem szybki, a wszystkie okoliczności razem czynią mnie coraz bogatszym.

Jednak jako szef niebiorący już udziału w walkach nie mogę pozwolić, by ludzie nie traktowali mnie poważnie. Garnitury od Armaniego, jakie zakładam do pracy, wyglądają na mnie zajebiście, lecz nie są tanie, więc gdy pożyczam komuś pieniądze, spodziewam się ich z powrotem w umówionym terminie. To uczciwe. Mam reputację, o którą muszę dbać, nie wspominając już o wspieraniu legalnego interesu – jestem właścicielem

dwóch najpopularniejszych klubów nocnych w Atlancie, coctail baru i Altitude, knajpy prowadzonej razem z kilkoma kolegami. Wspiąłem się na szczyt, bo latałem po ringu jak motyl, ale zostałem na nim, bo potrafię użądlić jak pszczoła.

A Jamie McEntire wkrótce się o tym przekona.

– Znasz adres tego dzieciaka? – pytam, klepiąc Tylera po ramieniu. Kiwa głową. – Świetnie. W takim razie ty prowadzisz. Znajdź Valero i powiedz mu, że gdy tylko ludzie wyjdą, jedziemy z wizytą.

Tyler odchodzi, a kobieta w obcisłej sukience zbliża się do mnie ze szczęśliwą butelką piwa w ręce. Jej dekolt prawie styka się z brzegiem kusej spódniczki.

– Ktoś tu ma niewyparzony język – mówi.

– Przepraszam, jeśli uraziłem szanowną damę – odpowiadam z uśmiechem. Znajdujemy się w magazynie, w którym odbywają się nielegalne walki. „Pieprzyć” to najłagodniejsze przekleństwo, jakie tu dzisiaj usłyszała.

– W żadnym wypadku – kontynuuje. – Lubię mężczyzn, którzy potrafią poświntuszyć. – Bierze łyk piwa, a potem przechyla butelkę w moją stronę. – Chcesz?

Wydaje mi się, że ma na myśli coś więcej niż piwo.

Za jej plecami widzę kolesia w porządnie skrojonym szarym garniturze. Stoi z kilkoma innymi osobami, jednak całą uwagę wyraźnie skupia na niej. Palcem wskazującym odchylam butelkę z powrotem w jej kierunku.

– Z kim tutaj przyszłaś?

– Z nikim szczególnym – odpowiada, robiąc krok w moją stronę. – Chyba że chcesz trochę towarzystwa.

Kobiety. Pachną ładnie, wyglądają pięknie i smakują wyśmienicie, ale czasami przynoszą pecha.

Byłem kiedyś taki jak koleś w szarym garniturze. Nawet w przytłumionym świetle magazynu widzę wyraz jego twarzy: zmrużone oczy i nieznacznie ściągnięte kąciki ust. Ten facet wie, że nawet jeśli przyprowadził tu tę dziewczynę, niekoniecznie musi z nią wrócić. Kiedy jeszcze stawałem na ringu, w czasie walk moja ówczesna dziewczyna potrafiła zapewnić sobie rozrywkę. Przespała się nawet z jednym z moich przeciwników, którego i tak pokonałem, lecz mimo to bolało – nie wiedziałem, czy była znudzona czy złośliwa, czy nie kochała mnie czy siebie, a może jedno i drugie, lecz gdy rozstaliśmy się dwa lata temu, przysiągłem sobie nigdy więcej się nie wiązać. Moje motto to wejść, gdzie się tylko da, i od razu stamtąd wyjść.

Dlatego stojąca przede mną kobieta w obcisłej sukience, idealnie skrojonej, by mogła w niej usiąść na mnie na przednim fotelu mojego audi, byłaby idealnym zwieńczeniem tego wieczoru.

Nie toleruję jednak zdrady, nawet w przypadku przygodnego seksu. Jak już wspominałem, mam swoje standardy.

– Twój facet ci nie wystarcza? – mówię, kiwając głową w stronę Szarego Garnituru, który stoi teraz przy drzwiach. Ludzie zaczynają wychodzić, bo wybiła już chyba druga w nocy, a mamy przecież środek tygodnia, więc większość gości za sześć godzin będzie musiała pojawić się w biurze. Nocami szukają wrażeń, za dnia podejmują decyzje na najwyższym szczeblu – tacy ludzie stanowią sporą część naszej widowni, a chociaż ja sam nigdy nie potrafiłem prowadzić tego rodzaju sztywnego, konwencjonalnego życia, ich pieniądze są tak samo dobre, jak każde inne. Może nawet tacy jak oni bardziej doceniają walki: brutalne bójki na gołe pięści są przeciwieństwem ich sztywnej codzienności w korporacji.

Dziewczyna zerka na Szary Garnitur, a potem znów odwraca się do mnie.

– Jest w porządku – ciągnie. Jej śliczne usteczka wyciągają się w uśmiechu. Mimo panującego w magazynie półmroku jej zęby błyszczą jak perły. – Ale ty jesteś Ryder Cole. – Przesuwa dłonią po moim ramieniu. – A ja jestem chętna.

Mój biceps wymyka się spod kontroli, instynktownie spinając się pod wpływem dotyku jej palców.

– Na co?

– Na wszystko, co zechcesz.

Pochylam się w jej stronę.

– Chcę, żebyś wróciła do domu z kolesiem, z którym tu przyszłaś, i dała mu dupy jak grzeczna dziewczynka – mówię. – Ale pozwalam ci myśleć o mnie w trakcie.

Podchodzę do Tylera, który czeka na mnie przy drzwiach. Ochrona zamknie magazyn. My mamy sprawę do załatwienia.

2

Ryder

– To na pewno właściwe miejsce? – mówię do Tylera, gdy zatrzymujemy się na podjeździe piętrowego domu z cegły. Na podwórku stoi huśtawka. Krzewy są przycięte, trawa skoszona. Wygląda to, jakby mieszkała tu rodzina, a nie dwudziestoparolatek zbyt głupi, żeby dotrzymać słowa, i zbyt biedny, żeby spłacić długi. Nie palą się żadne światła, ani w środku, ani na zewnątrz. Może Jamie zalega też z rachunkami za prąd.

– To tutaj – odpowiada Tyler, zapinając kurtkę. – Valero potwierdził. – Pokazuje kciukiem na siedzącego na tylnej kanapie Valero, jednego z moich kolesi do wszystkiego: ochroniarz, windykator, zwiadowca. Prawdziwy człowiek renesansu. Ledwo wcisnął się na tylne siedzenie, jego głowa ociera się o sufit samochodu; honda civic nie jest idealnym autem dla byłego zaliniowego Falconów. Mimo to jakoś udaje mu się przytaknąć.

– No to na co czekamy? – rzucam. – Przedstawmy się.

Nie licząc cichego cykania letnich świerszczy, na ulicy panuje cisza. Valero przerywa ją, pukając do drzwi frontowych. Zaraz próbuje przekręcić gałkę, na wypadek gdyby Jamie był zbyt leniwy, by zamknąć drzwi na klucz. Jednak gałka ani drgnie, a nikt nie otwiera. Tyler obchodzi dom

i znika za rogiem tarasu, podczas gdy Valero postanawia wcisnąć guzik dzwonka. Ze środka nie dochodzą żadne dźwięki.

Wraca Tyler.

– Tutaj – mówi. Ruszamy jego śladem i znajdujemy drzwi z boku budynku. – Wejściowe są pewnie zbyt solidne, nie? – rzuca. – A te nie mają zasuwki. – Zadziera głowę i podnosi brwi, patrząc na mnie. Wiem, jak brzmi niewypowiedziane pytanie.

Rzecz w tym, że jestem całkiem sympatycznym kolesiem w niezbyt sympatycznej branży. Jednak na ringu człowiek uczy się pewnej rzeczy: jeśli ktoś zadaje jeden cios, możesz spodziewać się następnego. Trzeba umieć oddać. Trzeba być gotowym zrobić wszystko, by się bronić.

Jak mówią, najlepszą obroną jest atak.

– Im szybciej wejdziemy, tym szybciej wyjdziemy – oznajmiam, odsuwając się na bok, żeby dać Velero trochę miejsca. Z gracją i precyzją godną byłego zawodnika futbolu kopie w drzwi, które wpadają do środka z mniejszym hałasem, niż można się było spodziewać; jakby ktoś zrzucił szklankę ze stołu, lecz ta nie rozbiła się na drewnianej podłodze. Drzwi opadają na jedną stronę, dwa z trzech zawiasów zrywają się, a my wchodzimy do pomieszczenia, które okazuje się kuchnią.

Nasz wzrok przyzwyczaja się do ciemności. Mam nadzieję, że dzieciak nie będzie utrudniał nam sprawy i po prostu zejdzie na dół zobaczyć, co się dzieje. Liczę, że nie będziemy zmuszeni wyciągać go z łóżka, szukać go za zasłonką prysznica, gdzie schowa się jak bohater taniego horroru, albo gonić go po ulicy ubranego w same gacie. Nie wiem, gdzie dokładnie się znajdujemy, ale jestem pewien, że sąsiadom spodobałoby się, gdyby Jamie cicho przystał na naszą uprzejmą prośbę. Nie chciałbym budzić wszystkich dokoła tylko dlatego, że chłopak postanowił uciekać przez okno na piętrze. Albo dlatego, że Valero go przez nie wyrzucił.

Czekamy chwilę w kuchni, lecz nikt się nie pojawia. Czyli jednak nie zamierza nam niczego ułatwiać. Nie skłamię, jeśli powiem, że nie podoba mi się to – wyłamywanie drzwi i napadanie na ludzi za bardzo przypomina mi dawne życie, które z trudem udało mi się porzucić. Nie mogę jednak pozwolić sobie na wybaczanie. Nie w tej branży.

– Idziemy – mówię, ruszając w stronę foyer. Daję znak Valero, żeby poszedł do pokoju dziennego na parterze, podczas gdy Tyler towarzyszy mi w drodze na piętro, a odgłosy naszych kroków tłumi wykładzina dywanowa.

Z korytarza na piętrze odchodzi wiele par drzwi, jednak tylko jedne, na samym końcu, są zamknięte. Idę w tamtą stronę, a Tyler systematycznie zapala światła i sprawdza pomieszczenia, na wszelki wypadek – tutaj łazienka, tam garderoba, dalej pokój gościnny, a w nim afgański koc wydziergany pewnie przez babcię McEntire. Szkoda, że nie nauczyła swojego wnuczka, jak być porządnym degeneratem.

Przystawiam ucho do zamkniętych drzwi i słyszę cichy szelest przewracającego się na łóżku gospodarza, którego za chwilę czeka spora niespodzianka.

Bezgłośnie przekręcam gałkę. W blasku księżyca padającym przez szczeliny między żaluzjami można dostrzec zarys człowieka leżącego w pościeli – oto Jamie śpi, nie zdając sobie sprawy, że przez jakiś czas nie będzie mu dane zaznać takiego spokoju.

Włączam lampkę na szafce nocnej.

– Koniec spania, dupku – oświadczam, pochylając się nad głową Jamie’ego i budząc w sobie resztki dawnego Rydera.

Szarpię za pościel i odkrywam dziewczynę w czarnych majtkach, których bok skręcił się i zsunął nieco z biodra, oraz białej wytartej

koszulce, przeświturającej i rozciągniętej na piersiach, kończącej się tuż nad pępkiem, maleńkim nawet jak na jej drobną sylwetkę.

Gorąca blondynka pogrążona w półśnie.

Ani śladu po chłopaku.

Oczywiście nie narzekam.

3

Cassie

Znowu śniła mi się Anglia i wreszcie był to przyjemny sen. Wręcz kojący. Nie dręczył mnie już koszmar, w którym zazwyczaj zakradała się do mojej podświadomości.

Może to dlatego, że rzeczona podświadomość zdawała sobie sprawę z prawdziwego koszmaru, który właśnie rozgrywał się w moim domu i przybrał kształt mężczyzny stojącego tuż obok mojego łóżka.

Kiedy się obudziłam, w pierwszej chwili myślałam, że mam jakieś halucynacje po wyczerpującym locie samolotem, jakby mój zmęczony umysł widział Jamie’ego, lecz wyobraził go sobie jako kogoś innego. Nie rozpoznawałam głosu, lecz brytyjski akcent tak długo mnie otaczał – można powiedzieć: dusił – że ten amerykański wydawał mi się teraz obcy. Nieznajomy.

Mimo wszystko było coś wyjątkowo niepokojącego w tym, że czułam się zdezorientowana we własnym domu, podczas gdy przybysz sprawiał wrażenie wyluzowanego. A nawet zadowolonego. Rozbawionego.

Może to przez mój stary podkoszulek z Uniwersytetu Zachodniej Alabamy, ten z kreskówkowym Tygrysem Louie na piersi, a może fakt, że

oprócz niego mam na sobie tylko majtki. Zapamiętać na przyszłość: od tej pory zawsze kłaść się w piżamie. Nie można podsuwać włamywaczom pomysłów, na które sami być może by nie wpadli.

Jest wysoki, a może wydaje się taki duży przez szerokie ramiona skryte pod granatową marynarką. Koszula zapinana na guziki, ale kilka zostało rozpiętych, dzięki czemu widać, że pod materiałem kryje się wyrzeźbiona klatka piersiowa. Brak krawata. Kryminalista lubiący niedbałą elegancję. Niestety jego luz nie uspokaja mojego galopującego serca.

Puszcza moją lawendową pościel i taksuje mnie niczym drapieżnik zapędzoną w róg ofiarę.

– Gdzie jest Jamie?

Kulę się po przeciwnej stronie łóżka.

– Nie dotykaj mnie. Lepiej, kurwa, zostań tam, gdzie jesteś – cedzę, próbując zapanować nad drżącym ze strachu głosem, podczas gdy wzrok próbuje znaleźć coś, czego mogłabym użyć jako broni: na szafce nocnej leży stary pilniczek do paznokci i przycisk do papieru; jest jeszcze lampka, ale ten facet stoi tuż obok i coś mówi, pewnie że nie odda mi jej, nawet jeśli ładnie poproszę. Opróżniłam pokój dwa lata temu, przed wyjazdem do Europy. Nie spodziewałam się, że jeszcze tu wrócę, a już na pewno nie przyszło mi do głowy zostawić pod łóżkiem tak potrzebny mi teraz kij bejsbolowy. Zadowoliłabym się choćby rękawicą łapacza. Mogłabym rzucić nią w te idealnie zarysowane kości policzkowe włamywacza.

Wstając, chwytam jedyną rzecz, jaka znajduje się w moim zasięgu: poduszkę. Trzymam ją przed sobą niczym tarczę.

Mężczyzna krzywi się.

– Nie skrzywdzę cię – mówi. Krzyżuje ręce na piersi, a rękawy jego marynarki i koszuli podnoszą się nieco, odkrywając tatuaże kończące się tuż przy nadgarstku.

– Kim, kurwa, jesteś i co tutaj, kurwa, robisz? – rzucam głosem niższym niż zazwyczaj. Moje ręce nie drżą, chociaż czuję się, jakby w moich żyłach zamiast krwi krążyła lawa, wrząca i gotowa w każdej chwili wybuchnąć. Mam do wyboru walkę i ucieczkę, stawiam na walkę. Opuszczając Londyn tego ranka, postanowiłam, że już na zawsze kończę z uciekaniem.

Trzema długimi krokami obchodzę łóżko i przyciskam poduszkę do twarzy mężczyzny najmocniej, jak tylko potrafię, jakbym chciała go udusić, a przynajmniej zdezorientować tak, jak on zdezorientował mnie.

Cofa się o krok, lecz jednocześnie udaje mu się złapać mnie w pasie i przerzucić sobie przez ramię, wytrącając mi poduszkę z ręki. Ta upada na podłogę, a on niesie mnie do ściany i tam stawia, przyszpilając mi ramiona. Jego uścisk jest mocny, lecz również delikatny, jakby nieznajomy chciał mnie tylko zatrzymać, a nie skrzywdzić. Czuję gładki materiał jego spodni na nagiej skórze, gdy rozkłada nogi, by rozsunąć moje gołe stopy.

– Będziesz dzisiaj musiała wrzucić sporo drobniaków do słoiczka za przekleństwa – mówi. – Trochę mi tym przypominasz tego swojego chłoptasia. Tylko że on jest winien trochę więcej niż kilka dolców.

– Co ty gadasz? – pytam. Bez względu na to, co się właśnie dzieje, nie zamierzam pozwolić, by pomyślał, że się go boję. Podnoszę wzrok i patrzę mu prosto w oczy. Są błękitne i błyszczą jak szafiry. W innym kontekście powiedziałabym, że są przenikliwe. Gdybym tylko wiedziała, o co właściwie chodzi.

– Masz go, Ryde? – Z korytarza dobiega kolejny męski głos.

– Nie potrzebuję was tutaj – odpowiada. – Idźcie z Valero do samochodu.

Spoglądam znowu w oczy oprawcy.

– Nie powinieneś iść z nimi? Jeszcze się zgubią.

Nie rusza się z miejsca.

– Przecież dopiero się poznajemy. – Przyciska mnie mocno do ściany i czuję bicie jego serca, spokojne i równe. Jakby był zupełnie wyluzowany.

W przeciwieństwie do mnie.

– Więc jak się nazywasz, tygrysku? – pyta z uśmiechem, spoglądając w dół na moją koszulkę.

– A ty? – *Nie bój się, Cassie. Jesteś oazą pieprzonego spokoju.*

Puszcza moje ramiona i zamiast nich przyszpila mi do ściany dłonie.

– Najpierw dama.

– Kryminaliści mają pierwszeństwo – wypalam, patrząc mu prosto w oczy.

– Ryder. Miło cię poznać.

– Żeby mieć taką przyjemność, zazwyczaj najpierw trzeba mnie zabrać na kolację.

– Masz wysokie wymagania. A twoje imię?

– Niemowa.

– Szkoda, bo ja naprawdę muszę wiedzieć, gdzie się podziewa Jamie McEntire. Chociaż przyznaję, że doceniam to, jak bronisz swojego faceta.

Mrużę oczy.

– Bronię swojego brata.

Ryder przechyla głowę na bok, trawiając nowe informacje, które powinien posiadać, ale widocznie zbytnio zajmowały go ćwiczenia taktyki „złego gliniarza”.

– To ma sens – odpowiada po chwili. – Zaczynałem już się zastanawiać, jakim cudem taki kmiotek jest w stanie zadowolić taką kobietę jak ty. – Przygląda mi się uważnie. – Szkoda, że nie zaoferował ciebie jako zabezpieczenia. Na taką umowę chyba bym się skusił.

Zabezpieczenie. To słowo nie oznacza nic dobrego.

Och, Jamie. Coś ty znowu narobił?

– Zabezpieczenie na wypadek czego?

– Na wypadek zalegania z zapłatą długu. Dziesięć patyków. Plus odsetki. Nie mógł zapłacić w gotówce, więc zaproponował, że odda swój dom.

Kręcę głową. Cała się spinam, słysząc dudnienie tętna w uszach. Serce pracuje ciężko, pompując paliwo dla rozpalającego się we mnie gniewu. *Serio, Jamie? Serio?*

– Nie może tego zrobić – mówię, głośniej niż się spodziewałam.

– Ale już to zrobił.

– Nie rozumiesz – tłumaczę. – Dom należy również do mnie. Nie możesz go zabrać.

Ryder syczy, zsuwając dłonie na moje ramiona.

– Ja biorę, co zechcę, tygrysie.

– To groźba?

Pochyla się nade mną.

– To obietnica. – Jego usta są tak blisko, że mógłby mnie ugryźć albo pocałować. Przytrzymując mnie w miejscu, odchyla się do tyłu i przesuwa wzrok po moim ciele. – Wiesz, nie powinnaś spać w takim stroju. Ktoś mógłby sobie coś pomyśleć.

– Może cię to zdziwi, ale zazwyczaj goście zapowiadają wizytę, dając mi czas, żebym mogła się ubrać.

– Co, jeśli w środku nocy wybuchnie pożar?

– Strażacy będą mieli na co popatrzeć.

Podniósł brwi.

– Mieliby problem, by skoncentrować się na ratowaniu twojego tyłka.

Patrzę mu prosto w oczy.

– Sama mogę się uratować.

– Nie wątpię. Ponieważ mogę spokojnie założyć, że jesteś mądrzejszą połową rodzeństwa, kiedy będziesz mówić bratu, że przyszedłem po pieniądze, bo ja zawsze dostaję swoje pieniądze, pamiętaj, żeby mówić bardzo powoli, by wszystko zrozumiał.

Odsuwa się ode mnie.

– Już wychodzisz? – komentuję sarkastycznie. – Przecież dopiero się poznaliśmy.

Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na niego groźnie. Oczywiście tylko udaję twardzielkę, odwzajemniając każdy jego werbalny cios w tej głupiej potyczce, jednak prawda jest taka, że bez względu na to, za kogo on się ma, nigdy nie oddam swojego domu. Bez względu na wszystko.

– Już późno – mówi, podchodząc do łóżka, by poprawić pościel, jakby spodziewał się, że zaraz tam wrócę. – Nie chciałbym ci przeszkadzać.

Zadzieram brodę i patrzę mu w oczy.

– Chyba śnisz – dbam, by nawet przez sekundę nie myślał, że ma nade mną przewagę.

– To groźba?

Siadam na krawędzi łóżka i zakładam nogę na nogę, opierając się na rękach, by udawać wyluzowaną.

– To obietnica – mówię, wkładając w swoje słowa całą pewność siebie i złowieszczość, na jaką mnie stać, jednak on pozostaje niewzruszony.

Podchodzi do mnie, pochyla się i kładzie dłonie po obu stronach moich bioder.

– Obiecaj mi jeszcze jedno. – Jego usta omal nie dotykają mojego ucha, ich bliskość drażni widmem pocałunku. – Kiedy następnym razem będziesz

próbowała mnie udusić, użyj swoich ud zamiast poduszki. Będzie to znacznie przyjemniejsze doświadczenie dla nas obojga.

Wychodzi, a ja wypuszczam powietrze z płuc, chociaż nie wiedziałam, że je wstrzymuję.

Padam na łóżko, dysząc i nasłuchując kroków Rydera i trzaskania zamykanych drzwi – o ile w ogóle w ten sposób dostał się do środka. Byłam ostrożna i nie zapomniałam zamknąć wszystkich na klucz, jednak coś mi mówi, że tego człowieka nie powstrzyma coś tak prozaicznego jak zamek. Wydaje się kolesiem, który znajduje sposób, by dostać się, gdziekolwiek zechce. By dostać cokolwiek i kogokolwiek zechce.

Nie wiem, która jest godzina. Nie wiem, gdzie ukrywa się Jamie. I nie mam zielonego pojęcia, dlaczego pożyczył dziesięć tysięcy dolarów od zbira w drogim garniturze.

Cholera jasna, Jamie.

Seksownego zbira w drogim garniturze, z szerokimi ramionami, o silnych i męskich dłoniach oraz najdoskonalszej szczęce, jaką kiedykolwiek widziałam.

Tyle wiem.

Witaj w domu, Cassie.

4

Cassie

Home Depot sprzedaje chyba tysiąc różnych wzorów drzwi, więc znalezienie nowych w miejsce tych, które Ryder i jego miniony zniszczyły zeszłej nocy, powinno mi zająć jedynie jakiś rok. Przynajmniej pracownik tego działu jest całkiem przystojny. We wszystkim trzeba dostrzegać plusy.

Chociaż przeglądanie tych wszystkich drzwi przypomina szukanie najlepszego ziarenka piasku na plaży, w zasadzie kupuję naszemu trzydziestoletniemu domowi pewne ulepszenie. Nasza mama przepisała dom mnie i Jamie’emu jakieś cztery lata temu, dwa lata po tym, jak ojciec zmarł na zawał serca. Kupili go krótko po ślubie, świeżo ukończony. Nasi rodzice byli pierwszymi lokatorami i wydaje mi się, że kiedy zabrakło taty, mama nie poznawała już tego miejsca ani siebie w nim.

Została z Jamiem do czasu, aż skończył szkołę średnią, a w lecie przed jego wyjazdem do college’u – w tym samym roku ja zdawałam ostatnie egzaminy – zorganizowała sobie przeniesienie na Florydę i zaczęła życie od nowa. W zeszłym roku wyszła za mężczyznę o imieniu Bill. Kupili mały dom niedaleko brzegu oceanu i kiedy do niej dzwonię, wydaje się szczęśliwa. Szkoda, że nie mogłam przylecieć do nich na ślub, niestety nie

było łatwo wydostać się z Anglii. Tak samo, jak wczoraj, kiedy opuściłam Wielką Brytanię na zawsze.

Przystojniaczek ze sklepu – Danny, jak głosił napis na identyfikatorze – miał ciemne włosy przystrzyżone na irokeza oraz standardowy pomarańczowy fartuch z logiem Home Depot założonym na białą koszulkę z dekoltem w serek.

– Szukasz czegoś z ościeżnicą? – pyta.

Wzruszam tylko ramionami i mówię:

– Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz.

Danny wyjaśnia różnicę między drzwiami w zestawie z ościeżnicą i bez, a potem wspólnie uznajemy, że potrzebuję zestawu, ponieważ zawiasy również zostały zniszczone – oczywiście nie mówię Danny'emu, w jaki sposób. Jestem w mieście od niecałych dwudziestu czterech godzin i już okłamuję kogoś dla dobra Jamie'ego.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Danny prowadzi mnie do odpowiedniego działu, a ja przeglądam niezliczone wzory. Trochę dziwnie jest patrzeć na drzwi pozbawione kontekstu, nieprowadzące do niczego, wiedząc, że ostateczne każda para zostanie kupiona i wykorzystana – na przykład te trafią do czyjegoś rodzinnego domu i pozostaną w jego pamięci na zawsze, a tamte staną na tyle budynku i będą skrzypieć, gdy ktoś będzie próbował wymknąć się w środku nocy na dwór. Ciekawe, jak rzeczy pozbawione znaczenia i nieznane stają się ważne w wyniku jednego zakupu, jednej decyzji, jednego spotkania jednej nocy z jedną właściwą osobą. Albo niewłaściwą.

Co poradzę, Home Depot budzi we mnie filozofa.

Poza tym popadam w egzystencjalne rozmyślania zawsze, kiedy jestem zmęczona, a teraz wciąż jeszcze czuję w kościach wczorajszy lot. Chociaż strefa czasowa w Atlancie jest jakieś pół nocy za Londynem, a ja wciąż

jeszcze nie zregenerowałam sił po całym dniu spędzonym w podróży, znowu nie mogłam zasnąć tamtego ranka po wyjściu Rydera. W pierwszej chwili pomyślałam, że powinnam zadzwonić na policję i zgłosić włamanie oraz nękanie – „Tak, proszę pana, miał prawie metr dziewięćdziesiąt, dziewięćdziesiąt kilo samych mięśni i uśmiech, po których miałam kisiel w gaciach” – ale zdałam sobie sprawę, że może lepiej byłoby najpierw porozmawiać z Jamiem i dowiedzieć się więcej o problemach, z jakimi się zmaga.

„Z jakimi się zmagamy”, powinnam powiedzieć. Bo z kłopotami już tak jest, że wpada się w nie samemu, jednak wykaraskać się z nich solo jest już trudno. Chyba właśnie od tego są starsze siostry – od wyciągania z kłopotów.

Niemniej niełatwo będzie chronić Jamie’ego w chwili, gdy nie mam pojęcia, gdzie on jest. Chociaż wczorajszy powrót do domu był raczej spontaniczną decyzją, kiedy już kupiłam bilet na samolot, napisałam do brata z informacją, że przylatuję do Stanów, a on – ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu – odpisał krótkim „Super!”. Dlatego choć nie spodziewałam się zobaczyć go na lotnisku – bo w końcu mówimy o kimś, kto problem z przetrzymanymi płytami z wypożyczalni rozwiązał w ten sposób, że poczekał, aż przedsiębiorstwo ogłosi upadłość – pomyślałam, że może chociaż będzie w domu albo wpadnie na obiad, albo zrobi *cokolwiek*, skoro nie widzieliśmy się przez dwa lata, czyli od mojego wyjazdu do Anglii.

Jednak po spotkaniu z Ryderem chyba wiem, dlaczego Jamie nie urządził dla mnie przyjęcia powitalnego. Dzwoniłam do niego kilkanaście razy tego ranka i za każdym zgłaszała się poczta głosowa: „Siema, tu Jamie. Odsłucham później”. Przestałam zostawiać wiadomości po jakimś szóstym razie. Przy kilku ostatnich zaczęłam mówić takie rzeczy jak: „Tu

twoja siostra, Cassie McEntire. Może pamiętasz mnie z dzieciństwa? Mieszkaliśmy kiedyś w jednym domu”.

Na wypadek gdyby nie rozpoznał mojego głosu z tej części, gdzie mówiłam: „Zadzwoń, bo jeśli ci kolesie, którym wisisz kasę, znajdą cię pierwsi, przy naszym następnym spotkaniu możesz nie być w stanie chodzić”.

Wybieram drzwi. Są śnieżnobiałe, ale przede wszystkim solidne. Jednak brakuje jednej rzeczy.

– Mogę wstawić zamek antywłamaniowy? – pytam Danny’ego.

Drugi raz nie dam się zrobić tak, jak wczoraj.

– Cass?

Moja nowa amerykańska komórka omal nie wypada mi z ręki do pralki, kiedy słyszę głos Jamie’ego, jednocześnie znajomy i obcy, jakbym usłyszała ducha, który nawiedza mój dom od lat, lecz nigdy nie widziałam go na własne oczy. Po tym, jak tego popołudnia koleś z Home Depot zamontował nowe drzwi, zabrałam dziesięcioletniego hyundaia mamy do sklepu Apple’a, spożywczaka, Targetu – gdzie kupiłam klapki, pierwsze od dwóch lat, z myślą o pojechaniu latem nad jezioro Lanier. Prozaiczność tej wyprawy do miasta sprawiła, że właściwie zapomniałam o Jamiem.

Oczywiście brat musiał zadzwonić akurat w tym momencie. Kiedy najmniej się tego spodziewam. Kiedy nie jestem przygotowana.

Cały dzień wyobrażałam sobie przemowę godną starszej siostry, w której kładę mu do głowy, jak niebezpieczną grę prowadzi z Ryderem, że czas dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za siebie, a w ogóle to co by pomyśleli rodzice?

W końcu jednak udaje mi się tylko rzucić:

– Gdzie ty się podziewasz?

– Wyluzuj, siora – odpowiada. Typowe. Jego filozofia życiowa głosi, że niczym nie należy się martwić. Nie istnieje taka sytuacja, w której warto się przejmować. Gdy byliśmy jeszcze nastolatkami, myślałam, że jest po prostu odważniejszy ode mnie. W szkole średniej czasami trochę się buntowałam, raz czy dwa wymknęłam się z domu razem z koleżanką, Savannah, wracałam tuż po umówionej godzinie, jednak nigdy nie byłam szczególnie uciążliwa dla rodziców. Przecież skończyłam księgoznawstwo, na Boga. W pewnym sensie *lubię* stosować się do zasad.

Jednak Jamie, ile razy nie zostałby przyłapany i jakiego ryzyka by nie podejmował, jeśli chciał zapalić
jointa, zeskoczyć z dachu albo ukraść samochód (który przecież miał zamiar oddać, więc o co w ogóle cała ta afera?), nic nie było w stanie go powstrzymać.

Teraz gdy mam już dwadzieścia sześć lat, zdaję sobie sprawę, że to, co niegdyś brałam za odwagę, w rzeczywistości jest zwyczajną głupotą i chorobliwym wewnętrznym przymusem, by testować granice tolerancji rodziców.

A dzisiaj to moją cierpliwość wystawiał na próbę.

– Wpadł twój kumpel, Ryder, i powiedział, że masz jakieś problemy z kasą – mówię.

– Pracuję nad tym – odpowiada Jamie. – Wszystko gra. Mam plan.

– Inny niż oddanie domu?

Cisza.

– Posłuchaj, Cassie, jestem pewien, że ostatnio wiele przeszłaś w związku z przeprowadzką i w ogóle, przykro mi, że zostałaś w to wplątana, okej? Ale naprawdę musisz trzymać się z dala od tej sprawy.

– Nie. Masz mi powiedzieć, co się dzieje, Jamie. Zasługuję na to. Bo chociaż bardzo mi współczujesz, teraz to także mój problem.

– Jeśli ci powiem, staniesz się… – Wahanie. – Jakiego słowa szukam?

– Odpowiedzialna? – Nic dziwnego, że akurat to słowo mu uciekło.

– Tak. Chyba tak. Współudział, wiesz, coś w ten deseń.

– Dlaczego w takim razie nie wrócisz i nie rozwiążemy tego wspólnie? Nie muszę być twoim poplecznikiem w zbrodni. Mogę być twoją siostrą. Nie wydaje mi się, żeby ten cały Ryder tak po prostu dał ci spokój.

Cisza z drugiej strony trwa tak długo, że zaczynam się zastanawiać, czy nas nie rozłączyło. W tle po raz pierwszy słyszę ciche odgłosy włączonego telewizora i próbuję zgadnąć, gdzie znajduje się teraz Jamie. W pokoju motelowym? W barze sportowym? W czyimś domu?

Teraz przynajmniej wiem, że to nie więzienie, bo taka ewentualność też przeszła mi przez głowę.

– Naprawdę mi przykro, Cass – odzywa się w końcu, ściszając głos.

– Nie mów tak, Jamie. Po prostu przyjedź do domu.

– Nie mogę. Muszę, no wiesz, coś ogarnąć. Na chwilę wyjechałem z miasta, żeby pomyśleć. – Chwila ciszy. – Nie masz dziesięciu patyków, co?

– Pytasz poważnie?

– Nie. No, chyba że masz. Ale zakładam, że nie.

Zatrzaskuję drzwiczki pralki głośniej, niż zamierzałam.

– Wiesz co, Jamie, jak na inteligentnego kolesia gadasz straszne głupoty.

– Gdybym dostawał centa za każdym razem, kiedy to słyszę, już dawno spłaciłbym Rydera Cole’a.

O zmierzchu siedzę na huśtawce na tarasie z tyłu domu, patrząc, jak niebo zmienia kolor z niebieskiego na pomarańczowy. To jedno z moich ulubionych miejsc; zawsze lubiłam tu przycupnąć i pomyśleć. Sama huśtawka jest identyczna jak ta od frontu, metalowa i pomalowana na biało, spleciona w maleńkie diamentowe kształty. Obie pozostają względnie chłodne nawet w gorące lato w Georgii, jednak ta z tyłu ma dodatkową zaletę: widać z niej niesamowity dziki świat natury.

Za domem rosną drzewa i leżą głazy, więc to ulubione miejsce przeróżnych zwierząt; można tu, oczywiście, znaleźć ptaki, wiewiórki i pręgowce amerykańskie, jednak czasem przez trawy pomknie także lis, nocami przychodzą szopy, słyszałam też o widzianych tu wczesnym rankiem jeleniach. Kiedy byłam dzieckiem, oglądanie tych zwierząt z bliska było dla mnie czymś niesamowitym. Patrzyłam, jak reagują na siebie nawzajem i na potencjalne zagrożenie. Wystarczyło, żebym poruszyła się na huśtawce, gdy jakiś zając albo jelonek się pożywiał, a uciekały zaraz w gęstwinę, jakbym była myśliwym, który właśnie się ujawnił. Zwierzęta wiedziały, jak przetrwać, jak wykalkulować opłacalne ryzyko i jak słuchać instynktu, żeby się chronić – umiejętności tych najwyraźniej brakowało nam, ludziom.

No, niektórym. Jamie najwyraźniej dawno stracił zdolność dbania o własne bezpieczeństwo, rzucając się do ucieczki dopiero wtedy, gdy zagrożenie zaczynało dobijać się do jego drzwi. Ja chyba też przez jakiś czas taka byłam. To dziwne – a może tylko smutne – jak długo można sobie pozwolić na życie w śmiertelnie groźnych warunkach tylko dlatego, że zmiana jest trudna.

A potem przychodzi dzień, kiedy wsiadasz na pokład samolotu i lecisz do domu, zdając sobie sprawę, że to jedyny wysiłek, jakiego trzeba, by wrócić do siebie. Że twoje instynkty samozachowawcze nie zniknęły – po

prostu ich nie słuchałaś. A jeśli mogę uratować siebie, mogę też uratować Jamie’ego.

Muszę tylko dowiedzieć się więcej o myśliwym, który na niego poluje. I chyba wiem, kto udzieli mi tych informacji.

W szkole średniej Savannah Sunday została uznana za Najbardziej Obiecującą i Najinteligentniejszą Uczennicę, a także Najładniejszą Dziewczynę. Z tego, co udało mi się wyczytać w Internecie, swym życiem udowadniała, że zasługuje na te wyróżnienia: miała wciąż te same jasne loki, wielkie błękitne oczy i szeroki uśmiech, a teraz także dyplom studiów prawniczych na Harvardzie oraz pracę w jednej z najlepszych kancelarii w Atlancie. Jako nastolatki byłyśmy praktycznie nierozłączne, nawet później, w college’u, chociaż ja zostałam w mieście i uczyłam się w Georgia State, żebym mogła nadal pomagać ojcu w sklepie motoryzacyjnym, a Savannah wyjechała na Uniwersytet Teksański. Cały czas utrzymywałyśmy kontakt. Wiedziałam wszystko o Teksańczyku z rodziny naftowych królów, który wyglądał jak prawdziwy kowboj i dochodził tylko wtedy, gdy łaskotała go w jaja podczas seksu. Ona wiedziała o randce w ciemno, na którą poszłam na drugim roku, kiedy okazało się, że koleś jest moim dalekim kuzynem. To ja byłam pierwszą osobą, do której zadzwoniła, gdy została przyjęta na Harvard. To ona była pierwszą osobą, do której zadzwoniłam, gdy tata dostał zawału.

Mimo to przez ostatnie dwa lata nasze drogi się rozeszły. Po wyjeździe do Europy praktycznie zapadłam się pod ziemię, zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego mam nadzieję, że nie poczujemy się niezręcznie, gdy zadzwonię do niej z pytaniem o Rydera Cole’a. Jamie może uważa, że sposobem na rozwiązanie problemu będzie ucieczka – oj, znam to uczucie – ale kłopot

polega na tym, że zostawia za sobą nie tylko Rydera. Oprócz niego w samym środku tego bałaganu zostaję jeszcze ja.

Myślę, że nawet gdyby nie istniał ku temu żaden inny powód, muszę dowiedzieć się więcej o tym kolesiu. Muszę odkryć, co oprócz tatuaży wystających spod rękawów chowa pod tą niebieską koszulą…

Nie potrafię przestać wyobrażać sobie, jak daleko sięgają jego dziary: czy wiodą na jego bicepsy i tricepsy, których twardość miałam okazję poczuć na własnej skórze, czy rozchodzą się na jego szerokie ramiona, czy wzór dociera do jego pleców i staje się widoczny wyłącznie wtedy, gdy Ryder ściągnie koszulkę.

Jeśli Ryder Cole stanie kiedyś przede mną bez koszuli, obawiam się, że wpadnę w większe kłopoty niż te, w które wpakował się Jamie.

Chociaż może to będą całkiem przyjemne kłopoty.

Kołysząc się na huśtawce, wybieram numer Savannah znaleziony na stronie jej kancelarii. Odpychając się delikatnie od betonowej podłogi, patrzę na słońce chowające się za drzewami. Wiem, że pewnie jest już za późno, żeby udało mi się złapać Savannah w biurze, postanawiam jednak, że przynajmniej zostawię jej wiadomość albo później wyślę e-maila. Muszę zrobić pierwszy krok, by dowiedzieć się, kim właściwie jest ten cały Ryder Cole, oprócz tego, że jest chciwym zbirem z seksownym uśmiechem, dzięki któremu pewnie zawsze dostaje to, czego zechce.

I kogo zechce.

Mijają cztery sygnały i odzywa się głos, za którym tęskniłam bardziej, niż się spodziewałam. Co zaskakujące, to nie nagranie z poczty głosowej.

– Biuro Savannah Sunday.

– Savannah? – rzucam.

– Przy telefonie.

– Hej, to ja – wyjaśniam zaskoczona, że nikt nie prosi, bym zostawiła wiadomość. Jest już prawie ósma wieczorem, ale bycie odnoszącą sukcesy prawniczką to pewnie praca całodobowa. – Cassie.

– Pieprzona Cassie McEntire – odpowiada Savannah, a ja słyszę jej uśmiech. – Jasny gwint. To naprawdę ty?

– To naprawdę ja. – Savannah zawsze doskonale czuła się w roli ładnej dziewczyny z niewyparzonym językiem. Między innymi właśnie za to ją uwielbiam – jest sobą, a jednak nie jest taka, jak się spodziewasz, gdy widzisz ją po raz pierwszy.

– Którą macie godzinę w Anglii? Chyba środek nocy.

– Właściwie to jestem w Atlancie. Wróciłam wczoraj.

– Sebastian jest z tobą?

Stawiam stopy na podłodze tarasu, zatrzymując huśtawkę, a gdy słyszę jego imię, coś ciężkiego ląduje na mojej piersi – to syczące „S” owija się wokół mojego serca i zaciska. Minął już dzień, odkąd wypowiedziałam je albo usłyszałam, czy to w telewizji, czy stojąc gdzieś w kolejce, a nawet w snach.

Biorę głęboki wdech.

– Nie, przyleciałam sama – mówię, próbując zmusić się do uśmiechu, żeby Savannah usłyszała go przez telefon. – Mam nadzieję, że się cieszysz.

– Zajebiście się cieszę! – przyznaje. – Boże, ile to już czasu minęło, Cass?

– Lata. Przy naszym ostatnim spotkaniu chyba ciągle miałam grzywkę.

– Chryste, zmieniłaś fryzurę i nie powiedziałaś? A ja myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami!

– Zawsze mogę znowu ściąć włosy – śmieję się.

– Masz za ładną buzię, żeby ją chować.

– Mówisz to wszystkim dziewczynom – odpowiadam, wkładając długi kosmyk włosów za ucho. Pozwalam palcom zawędrować do łuku brwiowego, gdzie na sekundę zatrzymały się na bliźnie z ostatniego Sylwestra, kiedy to kombinacja wysokich szpilek i upojenia alkoholowego nie pozwoliła mi na czas oprzeć się o ścianę. Rozcięcie zagoiło się tak ładnie, że jedynymi ludźmi, którzy wiedzą, co się wydarzyło tamtej nocy po powrocie do domu, jesteśmy ja i Sebastian. I może z naszej dwójki tylko ja pamiętam dokładnie, jak wszystko się potoczyło.

– Nie, tylko tobie – mówi Savannah. – Jestem teraz wysoko postawioną prawniczką. Jeśli ktoś chce słyszeć ode mnie komplementy, musi mi płacić od godziny.

– Jak dziwce? – drażnię ją.

– Odmawiam zeznań na mocy piątej poprawki, pani sędzio.

– Bez względu na to, jak wysoko się teraz cenisz, nie wątpię, że jesteś warta każdego dolara. Czy mimo to mogę liczyć na małą przysługę?

– Nie chodzi o prawo brytyjskie, prawda? – pyta z nagłą powagą. – Z zajęć z prawa międzynarodowego byłam dopiero druga na roku.

– Nie, chodzi o lokalną sprawę. – Mimowolnie kręcę głową. *Tylko* druga na Harvardzie. To się nazywa Najbardziej Obiecująca Uczennica. – Znasz kolesia o nazwisku Ryder Cole?

– Tego od klubu nocnego?

– Może. Nie wiem.

– Wysoki, wytatuowany, chodzący seks?

– Można tak powiedzieć – oblewam się rumieńcem, kiedy mój mózg kojarzy słowo „seks” ze wspomnieniem Rydera. – Pod jakim klubem pracuje?

– On nie pracuje pod klubem, tylko jest właścicielem – wyjaśnia Savannah. – I to nie jednego. Niedawno otworzył kolejny lokal w samym

centrum.

Milknę na moment, żeby przetrawić tę szokującą informację.

– Czyli on prowadzi legalny biznes?

Savannah chichocze.

– Jeśli używasz takiego słowa, Cass, najwyraźniej już wiesz o nim tyle, co ja.

– Spotkaliśmy się niedawno. To znajomy Jamie’ego.

– Cóż, słyszałam co nieco… Chyba powinnaś powiedzieć Jamie’emu, by ostrożniej dobierał sobie znajomych. Ty zresztą też – przestrzegła Savannah. – Ryder nie próbuje go wciągnąć na ring, prawda?

– Jaki ring?

– To tajemnica poliszynela, że facet nie jest tylko właścicielem klubów. Ryder Cole prowadzi też nielegalne walki.

– W sensie bokserskie?

– Mniej więcej. Tylko bez rękawic, ochraniaczy i zasad. Walki na gołe pięści.

Ryder Cole lubi na ostro. Mogłam się domyślić.

– Jak się nazywa ta jego nowa knajpa? – pytam, znowu kołysząc huśtawką. Noc zapadła już na dobre i zleciały się świetliki, krążąc jak maleńkie zielonkawożółte żarówki w ciemnym ogrodzie.

– Wydaje mi się, że Altitude – odpowiada Savannah. – I ani mi się waż iść tam beze mnie.

– A kto by na ciebie czekał? – pytam, śmiejąc się. – Pracujesz do ósmej wieczorem.

– Pieprzone prawo branży rozrywkowej. Powinnam była zostać doradcą podatkowym, przysięgam, ale jestem po prostu zbyt ładna – mówi, a ja znowu się śmieję. Miło jest prowadzić taką rozmowę z przyjaciółką, jakby

nic się nie zmieniło przez ostatnie dwa lata. Chociaż jest zupełnie inaczej. – Nie wracasz szybko do swojego Brytola, prawda?

– Nie musimy się śpieszyć – mówię. Nie opowiadam jej całej historii, jednak jednocześnie nie kłamię.

– Świetnie. Spotkajmy się w tym tygodniu. Naprawdę za tobą tęskniłam, Cass.

– A ja za tobą.

Siadam głębiej na huśtawce, przyciskam kolana do piersi i kołyszę się leniwie. Mam z kim porozmawiać, czuję ciepłe, wilgotne powietrze na gołych ramionach i nogach, wsłuchuję się w romantyczne cykanie parzących się świerszczy. Miło jest być znowu w domu.

Moim domu. Naszym – moim i Jamie’ego. Nie Rydera Cole’a, choćby nie wiem co.

Nie tylko on potrafi stoczyć walkę.

5

Cassie

W Altitude panuje ciepła atmosfera i luz, niczym w miejscu, które znajduje się w okolicy od stu lat, gdzie możesz pobawić się z koleżankami w piątkowy wieczór, a potem wrócić w niedzielę na zakończenie weekendu. Klub jest przestronny i przytulny jednocześnie – zupełnie nie pasuje mi do Rydera Cole’a, więc kiedy przychodzę tu dzień po tym, jak Savannah zdradziła mi, czym facet para się po godzinach, wciąż nie jestem przekonana, że faktycznie jest właścicielem tego lokalu. Stojąc w progu w krótkiej, zwiewnej letniej sukience – kiedy od dwóch lat właściwie nie ma się pracy, „swobodna elegancja” nabiera innego znaczenia – daję oczom czas na przyzwyczajenie się do panującego w środku półmroku, gdy przez szpary między żaluzjami wpadają białe promienie popołudniowego słońca. W kącie stoi szafa grająca, z której płyną dźwięki utworu Johnny’ego Casha, a kilkoro gości przy stojącym nieopodal stoliku je pizzę na cienkim spodzie – na jej widok zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Idąc w stronę barmana pracującego za długim, drewnianym barem, oglądam wszystkie czarno-białe zdjęcia z „Atlanta Journal-Constitution” wiszące na ścianach: piękne kobiety w sukienkach w stylu lat czterdziestych; Peachtree Street przysypana śniegiem; biali studenci

college’u tańczący do muzyki granej przez pięcioosobowy zespół czarnoskórych. Fotografie te przydają lokalowi atmosfery intymności, jakby Altitude było powiązane z historią Atlanty, jakby wszystko, co wydarzyło się niegdyś w tym mieście, sprawiło, że znalazłam się w tym miejscu, w tym czasie. Jakby próba namówienia Rydera Cole’a do odpuszczenia Jamie’emu długu była nieuniknionym skutkiem czegoś, co wydarzyło się dawno temu. Przeznaczenie. Los. Idee, w które już nie wierzę.

Jeśli nauczyłam się czegoś w ciągu ostatnich dwóch lat, to tego, że nikt oprócz mnie samej nie jest odpowiedzialny za moje życie. To ja jestem mocą sprawczą. To takie proste.

Barman odstawia szklankę, którą przed chwilą wycierał. Jest wysoki i umięśniony, nieco drobniejszy niż Ryder, ogolony, z zaczesanymi do tyłu włosami i przedziałkiem. Jego silne przedramiona prężą się spod podciągniętych rękawów. Mężczyzna jest przystojny, a jego wyluzowana postawa świadczy o tym, że zdaje sobie z tego sprawę.

– Czego sobie pani życzy? – pyta. – Prócz mnie, oczywiście.

Uśmiecham się wbrew sobie.

– Szukam Rydera.

Barman kiwa głową przez lewe ramię, wskazując na korytarz, na końcu którego znajdują się zamknięte drzwi.

– Jest z tyłu. – Pochyla się w moją stronę. – Ale uwierz mi – mówi, podnosząc brew – mogę dać ci wszystko, czego ci trzeba.Opieram się o krawędź baru, podnosząc się do góry i kierując do przodu, tak że nasze twarze znajdują się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

– Już mi dałeś – szepczę. – Dzięki.

Stoję przed drzwiami na końcu ciemnego korytarza, wiedząc, że znajdę za nimi Rydera. Chwytam gałkę, wyobrażam sobie, jak wpadam do środka bez zapowiedzi, rewanżując się za nasze poprzednie spotkanie. Potem jednak dochodzę do wniosku, że przecież wcale nie muszę być nieokrzesanym zbirem jak on. Pukam do drzwi trzy razy. Odpowiedzi brak.

Jeszcze trzy. Cisza.

Cóż, po co tracić czas na maniery, kiedy ma się interes do załatwienia? Otwieram drzwi.

Podobnie jak w pozostałej części baru, żaluzje w oknach są spuszczone, a światło przytłumione. Na biurku stoi mała lampa otoczona stertami papierów. Potężna sylwetka Rydera pochyla się nad nimi, jego łokcie opierają się o krawędź blatu. Kiedy wchodzę, podnosi wzrok najwyraźniej zaskoczony moim widokiem. Jego pełne usta są ściągnięte, niebieskie oczy zmrużone. Jego wzrok jest zdecydowanie, zdecydowanie przeszywający.

– Nie zaprosiłem cię do środka – mówi.

– Ale nie zamknąłeś drzwi na klucz.

– Czego chcesz? – pyta. Jego głos brzmi bardziej szorstko niż tamtej nocy, jednak słysząc go, czuję, jak serce mi przyśpiesza, a na policzki wychodzą rumieńce, jakby moje ciało nie zapomniało tego, co umysł wyparł, żebym mogła się tu dzisiaj pojawić: Ryder Cole jest niebezpiecznie seksowny. Z naciskiem na „niebezpiecznie”. Byłabym głupia, gdybym o tym zapomniała.

Wygładzam dół sukienki. Wciągam powietrze.

– Pomyślałam, że mamy pewne niedokończone sprawy z tamtej nocy.

Obchodzi biurko, a potem siada na blacie przede mną. Pod czarnym blezerem nosi białą koszulę, rozpiętą na tyle, by nie dało się odwrócić wzroku od jego klatki piersiowej. Niemniej większą uwagę zwracały jego ciemne dżinsy, opięte w odpowiednim miejscu.

– Chcesz więcej?

Mrugam powoli. Najchętniej starłabym mu ten uśmieszek z twarzy, jednak najbardziej chciałabym przestać się rumienić.

– Chcę porozmawiać o moim bracie.

– O ile gdzieś pod tą sukienką nie kryje się dziesięć tysięcy dolarów w gotówce – mówi, a jego wzrok ześlizguje się z mojej twarzy na piersi, talię i nogi – nie wydaje mi się, byśmy mieli o czym mówić.

– Walki czy zakłady? – pytam.

Jego usta układają się w półuśmiech.

– To propozycja?

– Dług Jamie’ego – mówię, krzyżując ręce. – Skąd się wziął?

Ryder milczy i patrzy na mnie, przekrzywiając głowę na bok.

– Czy masz na sobie podsłuch?

– Co proszę?

Łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie, stawiając między nieznacznie rozsuniętymi nogami.

– Czy masz na sobie – mówi, przesuwając dłońmi po moich żebrach – podsłuch? – Opuszkami palców bada moje biodra i brzuch tuż pod piersiami, a potem przechodzi na plecy i podbrzusze, wywołując we mnie rozchodzące się po każdej części ciała ciepło i pulsowanie między nogami. Zmuszam się, by posłać mu groźne spojrzenie.

– Nie.

– Świetnie – odpowiada, patrząc na mnie i wciąż obejmując mnie w pasie. – Nauczyłem się już, że ostrożności nigdy za wiele.

– Nauczyłeś się tego w szkole biznesu czy w więzieniu?

– Ani tu, ani tu, tygrysie. Jestem samoukiem.

– Czyżby? Mi się wydaje, że wykorzystujesz błędy ludzi takich jak mój brat.

– Wszystkiego, co mam, sam się dorobiłem. W przeciwieństwie do twojego braciszka, który chce zabrać coś, co nie należy do niego.

– Tak jak ty chcesz zabrać nasz dom? – Wzbiera we mnie gniew, a Ryder, widząc to, ostrożniej odpowiada na moje pytanie.

– Nie chcę zabrać wam domu – oświadcza, delikatnie trzymając mnie na wysokości żeber. – Ale takie są zasady. Twój brat powinien był ci to wyjaśnić, zanim wysłał cię tutaj, byś załatwiała jego interesy.

– Jamie nie wie, że tu jestem. A ja nie mam pojęcia, gdzie on jest.

Ryder zadziera głowę, mruży oczy.

– I ja mam w to uwierzyć?

– Możesz wierzyć, w co zechcesz. – Rozsuwam nieco stopy, niewiele, tylko tyle, by napierać na jego nogi. – Ale taka jest prawda.

Przebiera palcami, nie odrywając ode mnie rąk. Zastanawia się.

– No cóż, gdziekolwiek się ukrywa, zakład to zakład – odzywa się w końcu. – A dług to dług.

Czyli odpowiedź na moje wcześniejsze pytanie brzmi: zakład. Przynajmniej nie dostał wpierdolu na ringu. Zawsze coś.

– Myślę, że policja z chęcią posłucha o twoich sukcesach.

– Może – odpowiada. – Ale moim zdaniem oni już wszystko na ten temat wiedzą. Niektórzy z nich widzieli to na własne oczy.

– Czyli znasz wszystkich i wiesz wszystko.

– Nie wszystko – stwierdza, masując delikatnie moje kości biodrowe kciukiem i palcem wskazującym. Tym razem niczego nie szuka, tym razem robi to dla samego dotyku. Wiem, że powinnam kazać mu przestać, ale tak naprawdę wcale tego nie chcę. – Nie znam twojego imienia.

– Dlaczego miałabym je zdradzić?

– Chcę mieć pewność, że użyję tego właściwego później, kiedy znajdę się sam w łóżku.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, żebyś sypiał sam.

– Składasz mi jakąś propozycję? – pyta, a ja czuję wibrację na nodze. Nieomal bym to przegapiła, bo całe moje ciało drży z powodu bliskości Rydera, jednak po chwili zdaję sobie sprawę, że to jego telefon wsunięty do kieszeni dżinsów.

Pozostawiając jedną rękę na moim biodrze, drugą wyciąga komórkę ze spodni.

– Słucham? – odebrał.

Kiedy on słucha swojego rozmówcy, ja rozglądam się po biurku za jego plecami. Jeśli rzeczy na nim zostały ułożone według jakiegoś klucza, nie potrafię go odgadnąć. Obok sterty faktur leży kartka z bilansem, kawałek dalej garść na oko chaotycznie zebranych paragonów, a nieopodal kalendarz z listą imion bez nazwisk – „Miller” albo „Crutcher” – z różnymi oznaczeniami, ptaszkami i minusami.

Zastanawiam się, czy na liście znajdują się walczący. I martwię się, co mogą dla nich oznaczać minusy. Dla nich albo dla hazardzistów jak Jamie.

– Pieprzony Brightfield. Po prostu przynieś mi tutaj papiery – mówi Ryder do telefonu. – I bądź dyskretny. Już mam jednego księgowego w kajdankach, nie potrzeba mu towarzystwa. – Kiedy napięcie w rozmowie wzrasta, jego palce wpijają się mocniej w moje biodro. – O ile nie zrobiłeś sobie licencji, o której nic nie wiem, mamy związane ręce. Przyjedź jak najszybciej. – Rozłącza się, wciskając mnie nieco między nogi, przeczesując drugą ręką gęste, ciemne włosy. Odchyla głowę do tyłu i zamyka oczy.

– Problem z personelem? – pytam.

– Coś w tym guście.

– Myślałam, że znasz wszystkich policjantów.

– To nie przez moje brudy został aresztowany – odpowiada Ryder.

– Czyli nie prowadzisz lewej księgowości?

– Może w to nie uwierzysz, ale pilnuję się kilku zasad. – Wstaje, a jesteśmy tak blisko siebie, że nasze klatki piersiowe stykają się przy wdechu. – Chociaż wolę, gdy inni stosują się do moich. – Jego dłonie muskają moje nadgarstki, zatrzymując się chwilę po wewnętrznej stronie, jakby wyczuwały mój puls, szybszy pod wpływem wspomnienia jego ciała przyciskającego mnie do ściany tamtej nocy w mojej sypialni.

Skup się, Cass.

Robię krok do tyłu, przerywając nasz dotyk, i patrzę mu w oczy.

– Ja mogę się tym zająć – mówię. – Mogę prowadzić twoją księgowość, skończyłam studia i pracowałam jako księgowa w sklepie mojego ojca. Jestem w tym dobra i możesz mi zaufać. Nie musisz mi płacić. Po prostu odliczaj mi pensję z długu Jamie’ego.

– Jakie to urocze – odpowiada. – Siostrzyczka chce ratować brata.

– On nie ma pieniędzy. A ja nie oddam domu, po moim trupie.

Ryder krzyżuje ręce, przygryza wargę w zamyśleniu.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego go chronisz?

– Bo jest moim bratem. Co mam powiedzieć? Jestem lojalna?

– Jeśli jesteś taka lojalna, gdzie się podziewałaś, kiedy twój braciszek staczał się na dno?

– Byłam… – zaczynam mówić, niepewna, jak zacząć tę rozmowę, by móc skończyć ją po swojemu: bez szczegółów. – Wyjechałam na jakiś czas.

– Siedziałaś w więzieniu? – pyta z przekąsem. Nie bawi mnie to.

W pewnym sensie.

– Byłam za granicą. W Europie.

– Podróżowałaś?

– Nie.

– Pracowałaś jako modelka?

Śmieję się i kręcę głową.

– Ani trochę.

– Jako dziwka? – pyta i wykrzywia usta w uśmiechu, jakby podobała mu się ta gra. – Wiesz, w niektórych krajach za oceanem to legalne.

– Wiem o tym – mówię, znowu zirytowana. – I nie.

– A więc – zaczyna, a jego oczy błyszczą, gdy widzi, że znowu budzi się mój temperament – dlaczego wróciłaś?

Rzucam mu groźne spojrzenie.

– Potrzebowałam zmiany. Chciałam zacząć od nowa.

– Wyjazd do Europy nie był wystarczającą odmianą?

Opieram ręce na biodrach.

– Co to ma wspólnego z Jamiem?

– Wiesz, moim zdaniem powinnaś się zastanowić, czy on zrobiłby to samo dla ciebie – mówi Ryder. – Czy poświęciłby swój nowy początek, żeby ratować ci tyłek. Bo mi się wydaje, że nie. A pomijając wszystko inne, uważam, że to niesprawiedliwe.

– Rodzina to rodzina, nie chodzi o sprawiedliwość.

Ryder siada na fotelu po drugiej stronie biurka i zdejmuje blezer. Opiera łokcie na blacie i składa ręce jak do modlitwy. Pod białymi rękawami jego koszuli dostrzegam zarys tatuaży oplatających jego umięśnione ręce aż po silne ramiona. Ten łamiący zasady bokser nieustannie czai się gdzieś pod powierzchnią praworządnego biznesmena. Sekretna tożsamość.

– Cóż, praca dla mnie jest jak najbardziej uczciwa – stwierdza. – Powinnaś o tym wiedzieć.

Serce bije mi nieco szybciej.

– Czyli zgadzasz się?

Splecione dłonie układa na karku i rozpiera się wygodnie w fotelu, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Będziesz musiała mi podać swoje imię, jeśli mamy razem pracować.

– Cassie. Czyli umowa stoi? – Obchodzę biurko i staję przed nim z wyciągniętą ręką. Chwyta ją, jego dłoń jest chłodniejsza niż moja.

– Widzimy się jutro rano. O dziewiątej. Będziesz pracować tutaj.

– Z tobą?

– To jakiś problem?

– Nie – odpowiadam, rozglądając się po biurze. Nie jest małe, jednak stoi w nim tylko jedno biurko, z jednym fotelem i pudłami papierów. Nie wspominając o stertach paragonów i innych dokumentów, które w każdej chwili mogły spaść niczym lawina i rozsypać się po całym biurku. – Tylko będzie tu ciasno nam obojgu.

Ryder odwraca się do mnie na fotelu, z głową na wysokości moich bioder, gdzie przed chwilą spoczywały jego ręce.

– Masz szczęście – mówi – że potrafię doskonale się poruszać w ciasnej przestrzeni. – Podnosi na mnie wzrok, widzę wyraźnie linię jego cudownie męskiej szczęki. Zahacza o rąbek mojej sukienki, łapiąc za fasetę biurka. I chociaż słyszę dochodzący skądś szum klimatyzatora, zapamiętuję na przyszłość, że w tym biurze może być bardzo gorąco.

6

Cassie

– To twoje prawdziwe imię?

– Bardziej prawdziwe być nie może – odpowiada. – Cash Ryan Gardner.

– Z takim imieniem może powinieneś zostać księgowym.

– Nie ma mowy. Nie chcę liczyć pieniędzy. Chcę mieć ich dość dużo, żeby płacić komuś, by je za mnie liczył.

– Dobry plan. – Zapisuję dokument z bilansem na laptopie, a Cash podaje mi piwo. To koniec mojego pierwszego tygodnia w roli nowej księgowej Altitude. Przy dwudziestu dolcach za godzinę zostało mi raptem jakieś trzy miesiące spłacania długu. Nie licząc odsetek.

Przynajmniej alkohol jest za darmo.

Barman Cash jest również jednym ze współwłaścicieli Altitude. Służy za kogoś, kogo w branży nazywa się „frontmanem” – dobrze wygląda i ma gładką gadkę, dzięki czemu klienci kupują jednego drinka więcej, zostają na jedną piosenkę dłużej. Świetny do zabawy, lecz uciążliwy, gdy próbujesz pracować.

Mimo to przez ostatnie dni coraz częściej zajmowałam się robotą w głównej sali, a nie w biurze. Siadam na końcu baru, nawet jeśli są jacyś

klienci, nawet jeśli pojawią się Cash i Ryder.

A może szczególnie wtedy, gdy pojawi się Ryder.

Razem z Jacksonem, kolejnym wspólnikiem, zajęli stolik w kącie z przodu knajpy. Jackson jest architektem i zaprojektował następny lokal, który chcą razem otworzyć – Ryder, Cash i Jackson, a także czwarty właściciel Altitude, Parker, który niedługo ma się przeprowadzić z Nowego Jorku. Pochylając się nad stolikiem, Ryder i Jackson przyglądają się planom, które rozłożyli na blacie. Wydają się pogrążeni w pracy, gdy tak siedzą odwróceni do mnie plecami. Co tam plecami – tyłkami.

Kiedyś słyszałam, że świetny tyłek to zasługa genów. Jeśli to prawda, Ryder Cole wygrał swoje na DNA na loterii.

– Głodna? – pyta Cash, przerywając mi podziwianie dolnej części pleców Rydera.

– Właściwie nie.

– Jesteś pewna? Bo gapisz się na nich, jakbyś bardzo potrzebowała włożyć coś do ust.

Przewracam oczami.

– Troglodyta.

– No weź. – Podnosi ręce w geście kapitulacji. – Nie wiem, co oznacza to słowo, jeśli jednak ma coś wspólnego z tym, jak na nich patrzysz, jestem chętny.

– Niestety nie odwzajemniam twojej ochoty. Troglodyta to jaskiniowiec.

Podchodzi do nas Jackson, niosąc pod pachą zwinięte w rulon plany. Ryder zostaje niedaleko drzwi, z komórką przy uchu. Cash nalewa Jacksonowi whiskey, gdy ten zajmuje miejsce na przeciwległym końcu baru.

– Dzięki, stary – mówi. – Nalej też Ryderowi. Najwyraźniej jedna z dziewczyn nie przyjdzie do pracy.

– Która? – pyta Cash.

– Nie wiem – odpowiada Jackson, sącząc drinka. – Ryder zajmuje się personelem. Ja jestem tylko architektem. – Spogląda na mnie, wpatruje się w laptopa i otaczające go sterty papierów. – Pracujesz dla nas czy tylko odrabiasz pracę domową przy barze?

– To nasz nowy Brightfield – wyjaśnia Cash. – Starego zabrali.

– Przepraszam, czy on mówił do ciebie? – rzucam do Casha, jednocześnie podchodząc do Jacksona, by się z nim przywitać. – Jestem Cassie. Miło cię poznać.

– I nawzajem. – Jackson uśmiecha się szeroko, a potem spogląda na Casha. – Każdy, kto jest gotowy mówić do Casha w ten sposób, jest tu mile widziany.

– Dzięki, stary – rzuca Cash, zabierając szklankę Jacksona i wypijając z niej resztę whiskey.

Jackson kręci głową.

– Teraz będziesz musiał nalać mi następną.

Miło jest przebywać w otoczeniu mężczyzn, którzy tak swobodnie czują się w swoim towarzystwie. W relacji Rydera, Casha i Jacksona jest coś z braterstwa, które zdaje się przesączać do atmosfery tego miejsca, czyniąc z Altitude fajną knajpę. Ryder twierdził, że nie rozumie mojej lojalności wobec Jamie’ego i nie wie, dlaczego jestem gotowa odpracować jego dług, gdy on sam uciekł, jednak w głębi ducha czuję, że myśli inaczej. Wie, bo to samo zrobiłby dla tych kolesi.

Ryder maszeruje w naszą stronę ze zmarszczonym czołem i komórką w ręku. Ma na sobie strój, który jak się przekonałam, zawsze zakłada do pracy – wyprasowaną koszulę wsuniętą w dżinsowe spodnie spuszczone

nisko na biodra, a do tego blezer wyglądający jak szyty na miarę. W tym tygodniu się nie golił, a jego włosy sprawiają wrażenie dłuższych i nieuczesanych, jakby dopiero co uprawiał seks. Oczywiście nie mam pojęcia, jak naprawdę wyglądają włosy Rydera po seksie.

Co nie znaczy, że sobie tego nie wyobrażałam.

– Mamy dzisiaj za mało ludzi – oznajmia Ryder, gdy Cash nalewa mi whiskey. – Chyba będziesz musiał robić za dwoje. Jak się widzisz w push-upie?

Cash teraz sobie nalewa drinka i zaraz stuka swoją szklanką w szklankę Rydera.

– We wszystkim wyglądam doskonale – stwierdza i odwraca się w moją stronę. – Bez niczego również, jeśli jesteś ciekawa, Cass.

– Nie jestem – odpowiadam. – Ale dzięki za zrujnowanie mi weekendu tą wizją.

– Nie rozpraszaj uwagi pracowników – mówi Ryder. Zauważa moje niedokończone piwo. – Zakładam, że nie piłaś tego w godzinach pracy.

– Jest już po piątej – rzucam, podnosząc kufel do ust. Piję długo i powoli. – Teoretycznie nie jestem już twoją pracownicą.

Ryder podchodzi do mojej części baru i siada na krześle obok.

– Dopóki jesteś w moim barze i z moimi papierami – mówi – należysz do mnie, tygrysie. – Kładzie dłoń na mojej dłoni i podnosi kufel, żeby dokończyć piwo, układając usta w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowały się moje. To pocałunek na odległość, który czuję na calutkim ciele.

– Więc kto dzwonił? – pyta Cash.

– Rachel. Jakaś grypa żołądkowa czy coś. Nie pytałem o szczegóły.

– Może Trish ją zastąpi? Albo Katie?

– Katie już zastępuje Trish, która wyjechała z miasta.

– Mamy dzisiaj sporo rezerwacji. Trudno będzie to ogarnąć bez wsparcia kelnerek.

Ryder przypija do Casha.

– Dzięki, stary. Jak zawsze mogę liczyć, że pogorszysz sytuację.

– Wystarczy, że ja dobrze wyglądam – odpowiada Cash, uśmiechając się, by pokazać dołeczki.

– A ty jakie masz plany na wieczór, Cassie? Chcesz trochę dorobić? – Jackson kiwa na mnie głową.

Ryder odwraca się w jego stronę.

– A ty odkąd niby odpowiadasz za personel?

– Ja tylko podrzucam pomysł. Cassie i tak już tu jest. Pewnie potrafi trzymać tacę i spisać zamówienie na drinka – mówi Jackson. – Skoro zajmuje się księgowością, zakładam, że umie policzyć pieniądze i wydać resztę.

– Na co dzień liczy na komputerze – odpowiada Ryder.

– A wiecie, że ja cały czas tu siedzę? – rzucam. – Nie musicie mówić o mnie beze mnie.

Ryder prycha.

– Na co dzień *liczysz* na komputerze.

Zamykam laptopa.

– Przepytaj mnie.

Zaciska usta we wstrzymywanym uśmiechu.

– Dobra. – Wyciąga telefon i włącza na nim kalkulator. – Ile to sto pięćdziesiąt dwa dodać trzydzieści siedem dodać osiemdziesiąt cztery?

– Dwieście siedemdziesiąt trzy – odpowiadam szybko, jakbym recytowała wyuczoną kwestię.

– Odjęte od pięciuset – rzuca znowu, wpisując wszystko do kalkulatora.

– Dwieście dwadzieścia siedem.

– Podzielone przez trzynaście.

– Ile miejsc po przecinku?

– Ile zechcesz.

– Siedemnaście przecinek czterysta sześćdziesiąt dwa. W zaokrągleniu.

– Wszyscy za? – pyta Cash. On i Jackson podnoszą ręce. Ryder nie rusza się.

– Chociaż ten pokaz jest doprawdy uroczy – stwierdza – jesteśmy znani z ładnej obsługi, nie mądrej.

– Co to ma niby znaczyć? – pytam, od razu żałując dzisiejszego wyboru garderoby: mam na sobie workowate spodnie z czasów college'u, które znalazłam w głębi szafy, a także lekki letni sweter, który rano uznałam za wygodny, lecz teraz wydał mi się bezkształtny.

– Ryder to dupek, ale w sumie ma rację – oznajmia Cash, posyłając mi przepraszający uśmiech. – Chodzi o to, że… ludzie wydają więcej pieniędzy, kiedy personel wygląda mniej… – Pokazuje na mój strój. – No, wiesz.

– Dokładnie – wtrąca Ryder.

Spuszczam wzrok. Okej, może moje spodnie są trochę za luźne, a sweter nieco powyciągany. Przecież mam też inne ubrania. Okej, właściwie to nie. Nie miałam zbyt wiele czasu w tym tygodniu, żeby uzupełnić szafę, a w Anglii nie wychodziliśmy z Sebastianem zbyt często, stąd aktualny stan mojej garderoby.

Niemniej po drodze do domu mam centrum handlowe i chociaż każdy dolar zarobiony przeze mnie tego wieczora wyląduje od razu w kieszeni Rydera, nie wróciłam do Stanów z całkiem pustym portfelem. Najważniejsza zasada ucieczki przed starym życiem: zawsze miej przy sobie gotówkę.

Nie patrząc na Rydera, mówię do Casha:

– O której zaczyna się zmiana?

– O ósmej.

– Czyli widzimy się o ósmej. – Wstaję, zabieram laptopa i dokumenty. – Aha, na wypadek gdybyście mnie nie rozpoznali, bo najwyraźniej praca tutaj wymaga kompletnej metamorfozy, będę tą gorącą laską, która liczy w myślach. – Pochylam się w stronę Rydera, z ustami blisko jego ucha. – Nie potrzebuję stanika z push-upem.

7

Cassie

W ciągu dwóch lat spędzonych z Sebastianem w Anglii nie wychodziłam zbyt często z domu. Nie znałam tam nikogo przed przyjazdem, a później też spotkałam niewielu ciekawych ludzi. Zanim wreszcie dostałam pracę, minęło mnóstwo czasu z powodu problemów z wizą. Dlatego właściwie byliśmy tylko my dwoje, ja i Sebastian, dzień po dniu, noc po nocy, uwięzieni w nieszczęśliwym związku, w mieszkaniu, które zdawało się z każdą kłótnią coraz mniejsze.

Generalnie rzecz biorąc, było niezbyt fajnie.

Zapomniałam o istnieniu takich nocy jak ta w Altitude, kiedy praca zdaje się zabawą. Czuję się sobą sprzed lat.

Kiedy dotarłam na miejsce krótko przed ósmą, w lokalu panował względny spokój, więc Jackson zaproponował mi zwiedzanie kuchni, gdzie główny kucharz właśnie robił sobie przerwę przed godzinami szczytu.

– Możesz jeść w trakcie zmiany – powiedział, podając mi frytkę ze słodkiego ziemniaka – bylebyś nie mówiła o tym Ryderowi.

Po wszystkim Cash nauczył mnie obsługi komputera do składania zamówień oraz terminalu płatniczego, jednocześnie gapiąc się na moje

piersi, które opinała czarna obcisła koszulka.

Kto by mu się dziwił? Nie żartowałam, mówiąc, że nie potrzebuję push-upa.

– Dlaczego nie nosisz takich rzeczy na co dzień? – zapytał, kiedy czekałam przy barze, aż rozleje tequilę do kieliszków dla moich pierwszych klientów.

– Ponieważ mężczyźni, patrząc na moje cycki, mają tendencję do zapominania o tym, że mam też mózg. I nie chcę być powodem, dla którego praca nie jest zrobiona na czas – powiedziałam, przekładając palce przez szlufki nowych czarnych obcisłych dżinsów.

– Mi to nie przeszkadza.

– A mi tak – rzucił Ryder, podchodząc do baru. Na jego twarzy malowała się powaga, jednak nawet w przytłumionym świetle widziałam, że jego wzrok prześlizguje się po moim ciele. – Czy tamci klienci dostaną w końcu swoje drinki czy zamierzasz cały wieczór flirtować z Cashem?

– Zawsze jesteś taki przyjemny? – zapytałam, stawiając kieliszki na tacy.

– My tu nie jesteśmy po to, by się bawić, tygrysie. My tu pracujemy.

– W takim razie upewnij się, że nie masz żadnej przyjemności z patrzenia na mój tyłek, kiedy pójdę zanieść te shoty – powiedziałam i kołysząc się na nowych szpilkach, z tacą pełną kieliszków ruszyłam do stolika, przy którym siedzieli spragnieni młodzi mężczyźni.

Kiedy byłam z Sebastianem, czuł zazdrość za każdym razem, gdy jakiś facet zwrócił na mnie uwagę. Oczywiście do niczego się nie przyznawał i zamiast tego wściekał się na mnie, a ja w końcu domyślałam się, że wcale niczym nie zawiniłam i chodziło o ekspedienta, który zbyt długo się do mnie uśmiechał, albo o kolesia siedzącego obok nas w metrze, który otaksował mnie od góry do dołu. „Nie chodzi o to, że brakuje mi pewności

siebie – mówił swoim brytyjskim akcentem, który był jednocześnie czarujący i protekcjonalny. – To tamci mają jej zbyt wiele”. Nieustannie mnie pytał, czy nie chciałabym założyć jeszcze swetra albo czy może spodnie nie byłyby wygodniejsze od spódnicy. Zupełnie jakby chciał, żebym się ukrywała, chowała przed światem.

Dobrze, że go tu nie ma. Ponieważ nawet w przytłumionym świetle knajpy czułam się, jakbym cała błyszczała.

Wieczór może zaczął się spokojnie, lecz teraz jest już prawie północ i knajpa pęka w szwach, dziewczyny siedzą na kolanach swoich chłopaków, ludzie tańczą w boksach, nie ma miejsca na parkiecie, wszyscy piją drink po drinku. A im więcej piją, tym lepsze dają napiwki, co oznacza, że jestem coraz bliżej spłacenia długu Jamie’ego. Pełen sukces.

– Hej, jak się zakłada tak obcisłe dżinsy? – rzuca do mnie koleś przy barze, gdy zabieram trzy martini, żeby zanieść je do stolika.

– Bardzo powoli – odpowiadam.

– Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy przy ich zdejmowaniu.

– Wątpię, żebyś do tego czasu był jeszcze w stanie utrzymać się na nogach.

– Nic nie szkodzi. Możemy to zrobić na leżąco. – Wbrew sobie dałam się rozśmieszyć. Koleś jest pijany, ale przystojny. Miło jest przyciągać uwagę.

Ale wolałabym, żeby to był Ryder. Myśl ta pojawia się w mojej głowie tak nagle, że przez chwilę zastanawiam się, czy nie powiedziałam tego na głos.

I zastanawiam się, co by było, gdybym powiedziała.

Sięgam po tacę z drinkami i ruszam w stronę stolika, kiedy Ryder woła moje imię z drugiej strony baru. Odstawia szklankę whiskey i daje mi znak, żebym do niego podeszła. Przeciskając się przez stłoczone ciała – nie

roniąc nawet kropli martini – docieram do Rydera. Pozbył się blezera, podciągnął rękawy koszuli i po raz pierwszy mogę podziwiać jego tatuaże, plamy koloru i czarne kontury, które w jakiś dziwny sposób czynią mięśnie jego przedramion jeszcze seksowniejszymi i wyraźniejszymi.

– Tak, panie Cole?

– No, wreszcie trochę szacunku.

– Podkreślmy słowo „trochę”.

– W twoim przypadku, Cassie, biorę, co mogę. – Uśmiecha się do mnie jak wygłodniały drapieżnik przed ucztą. – Podkreślmy słowo „biorę”.

– Potrzebujesz czegoś czy tylko próbujesz odwrócić moją uwagę od klientów? – pytam, wypychając biodro i opierając o nie tacę.

– Odwracam twoją uwagę? – Zbliżył się do mnie, a ja wciągnęłam głęboko jego zapach, mieszankę cydru, cytrusów i czegoś słodkiego, co przejmowało każdą komórkę mojego ciała.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Nie schlebiaj sobie – mówię, jednak zdradza mnie brak tchu.

– W takim razie skup się na zamówieniach – odpowiada. Sięga po trzy oliwki z pojemniczka stojącego na barze i wkłada po jednej do każdego kieliszka. – Bo jeszcze pomyślę, że za cienka do tego jesteś.

– Oj, kochany, żadne z nas nie jest cienkie. – Mój wzrok ześlizguje się z jego twarzy na klatkę piersiową i dalej, aż do krocza, na którym się zatrzymuje. Kiedy znowu patrzę mu w oczy, jego uśmiech nie jest już wygłodniały, lecz jak u kogoś, kto umiera z pragnienia i widzi przed sobą źródło wody.

A spogląda wprost na mnie.

Podnosi brwi.

– Nie igraj z ogniem, tygrysie.

– Nie chciałbyś mnie rozpalić?

Pochyla się w moją stronę, oczy ma przymknięte mimo półmroku panującego w barze.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie możesz dokończyć.

Staję na palcach i przysuwam usta do jego ust.

– Och, ja zawsze kończę to, co zaczynam – odpowiadam i odwracam się, by zanieść gotowe drinki. Idę powoli, chociaż serce bije mi jak szalone, jakbyśmy grali w kotka i myszkę.

I zważywszy na to, jak gorące czuję na sobie spojrzenie, chyba dam się złapać.

8

Ryder

Odwraca się ode mnie i znika w tłumie, lecz ja w tej chwili potrafię myśleć tylko o tym, jak mój penis zniknąłby w ustach Cassie, jak jej miękkie wargi poruszałyby się po twardym członku, a moje palce przeczesywałyby jej długie jasne włosy, pocierałyby jej nagi kark, przesunęłyby się po jej obojczykach, by objąć piersi i musnąć kciukiem jej nabrzmiałe sutki, by sprowokować jej jęk, a potem sięgnąć między nogi i pieścić mokrą, różowiutką cipkę.

– Kończysz? – pyta Cash.

– Co takiego?

Z drugiej strony baru Cash pokazuje na moją na wpół wypitą whiskey.

– Pijesz do końca? Bo jeśli nie… – rzuca, a potem bierze szklankę i opróżnia ją jednym haustem.

– Nawet nie poczekałeś na odpowiedź.

– Za wolny jesteś. Lepiej przyśpiesz, jeśli chcesz dobrać się do niej pierwszy.

– Do kogo?

Cash śmieje się.

– Nie musisz przede mną udawać, Ryder. Przed chwilą dosłownie pożerałeś ją wzrokiem i jeśli chcesz wiedzieć, popieram cię w całej rozciągłości, stary. Jest niezła. I mądra. Może zbyt mądra jak dla ciebie.

– Ja tylko instruowałem pracownicę, tłumacząc jej niuanse dotyczące obowiązków.

– Wyobrażając ją sobie nago.

Kręcę głową.

– Musisz częściej zaliczać – mówię. – Coś mi tu śmierdzi projekcją.

– Nie wydaje mi się. Pieprzyliśmy się z Katie w jej aucie tuż przed rozpoczęciem zmiany, więc niczego mi nie brakuje. To ty tutaj jesteś wyposzczony.

– Z kelnerką Katie?

Cash wzrusza ramionami.

– Tak, zupełnie bez zobowiązań – wyjaśnia. – Dziewczyna chce spuścić trochę pary. Studiuje medycynę w Emory.

– Jaki ty jesteś wspaniałomyślny.

Uśmiecha się.

– Robię, co mogę, żeby zadbać o zadowolenie personelu. Wiem jednak, że trudno mi się oprzeć, więc nic się nie martw. Będę się trzymał z dala od Cassie. Nie wiem, czy za moim przykładem pójdzie reszta. – Kiwa głową, pokazują środek parkietu, gdzie dwóch kolesi zatrzymało Cassie w drodze do stolika. Jeden z nich objął ją w pasie, a ona śmieje się i kręci głową. Kiedy od nich odchodzi, nie odrywają wzroku od jej tyłka.

Nie dziwię im się. Ma świetny tyłek. Nogi też. Długie, szczupłe uda, które wyglądają, jakby były stworzone do tego, by włożyć między nie głowę.

– Cassie to atrakcyjna dziewczyna – stwierdzam. – Na pewno jest przyzwyczajona do tego, że zwraca na siebie uwagę.

– Czyli przyznajesz, że ci się podoba

– Cassie jest atrakcyjna. Katie jest atrakcyjna. To bardzo popularna knajpa i mamy tutaj mnóstwo atrakcyjnych kobiet.

– Amen – rzuca Cash, nalewając mi whiskey. Popycha szklankę w moją stronę. – Na koszt firmy.

– Podziękuj właścicielom w moim imieniu – mówię i wypijam wszystko jednym haustem. – Więc jak długo już sypiasz z Katie?

– Nie powiedziałabym, że „sypia” – słyszę dochodzący gdzieś z tyłu kobiecy głos i przy barze pojawia się Katie z pustą tacą. Jest drobna, ma jasną cerę i kruczoczarne, krótko przycięte włosy. Dopóki jej nie zatrudniliśmy, nigdy nie pracowała jako kelnerka, została jednak jedną z naszych najlepszych pracownic. Nie każdy potrafi panować nad chaosem, jakim jest praca w nocy w zatłoczonej knajpie, jednak Katie nigdy nie traci głowy przy pijanym kliencie i nie zapomina zamówień. W przyszłości będzie świetnym lekarzem: wie, jak sobie radzić z ludźmi. „Bądź miła, ale nie daj sobie w kaszę dmuchać”, mówiła nieraz w mojej obecności do koleżanek z pracy. – Kiedy ujmujesz to w ten sposób, brzmi, jakby nas coś łączyło. A my się tylko kilka razy bzykaliśmy – wyjaśnia. – Cash powiedział, że to nie będzie problem.

– Dopóki to nie mój problem, nie ma problemu – stwierdzam.

– Nie będzie. Po prostu zajęcia z chemii organicznej dają mi w kość, a Cash był tak miły, by pomóc mi od czasu do czasu trochę się wyluzować.

– Na jesieni będziesz miała kolejny semestr, prawda? – zapytał Cash.

– Tak – odpowiada Katie i uśmiecha się pod nosem. – Ale może do tego czasu załapię, o co w tym chodzi, więc niczego nie obiecuję.

– Jakby co, jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała. Nie chciałbym, żebyś straciła stypendium.

– Dzięki za troskę. A teraz nalejesz mi trzy whiskey z colą i wódkę z tonikiem?

– Katie, co myślisz o Cassie? – pyta Cash, napełniając szklanki lodem.

– O tej, dziewczynie, co przyszła zastąpić Rachel? Miła jest – odpowiada Katie. – Szybko się uczy. – Uśmiecha się szeroko. – A dlaczego pytasz? Jej też chciałbyś pomóc przetrwać chemię organiczną?

Cash stawia gotowe drinki na tacy.

– Pytam dla przyjaciela – mówi, pokazując na mnie.

– Cash, czy ty coś kombinujesz?

– A ty? – pyta Katie. – Z nią?

– Nie musicie przypadkiem iść do samochodu się pieprzyć?

Katie patrzy na Casha, który stawia ostatnie szklanki.

– Ryder nieco zbyt uporczywie zaprzecza…

– Dokładnie tak – stwierdza Cash i odchodzi, żeby obsłużyć klienta przy drugim końcu baru.

– Ona jest ładna, ty przystojny – oznajmia Katie. – Śmiało.

– Dzięki, ale nie pytałem o opinie.

– Mimo to jesteś nią zainteresowany.

– Jestem zainteresowany wieloma kobietami.

– Na przykład?

Patrzę jej w oczy, odchylając się i krzyżując ręce na piersi.

– Jestem właścicielem tego lokalu. Moje imię coś znaczy w tym mieście. Mógłbym przelecieć tutaj każdą laskę.

– Pewnie, że mógłbyś – potwierdza. – Ale mam przeczucie, że naprawdę chciałbyś dzisiaj przelecieć tylko Cassie. – Katie zabiera tacę

i odchodzi, żeby zanieść drinki klientom, a jej słowa pozostają dłużej w mojej wyobraźni.

Może faktycznie ciągnie mnie do Cassie. Może chciałbym położyć ją na biurku w gabinecie, spuścić te obcisłe czarne dżinsy do kostek, ściągnąć majtki na bok palcem wskazującym. Może chciałbym klęknąć między jej nogami i wylizać cipkę, jakby to był mój ostatni posiłek, aż posmakuję jej orgazmu, jakby ta noc miała być jej ostatnią na ziemi, usłyszę jej głośny jęk i poczuję drżenie mięśni. Może chciałbym, żeby wydyszała moje imię zachrypniętym z rozkoszy głosem.

Istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

9

Cassie

Stawiam kieliszki z martini przed trzema kobietami w zarezerwowanym boksie.

– Dzięki – mówi jedna z nich. Jest ładna, należy do tych dziewczyn, które wyglądają elegancko nawet z włosami spiętymi w kucyk i w dżinsach. Dzisiaj założyła do nich białą koszulkę i czarną ramoneskę.

– Założyć wam rachunek?

– Możesz to zapisać na rachunku Jacksona – odpowiada. – Jestem jego siostrą. Pomyślałam, że wisi mi kilka drinków. – „Wisi mi”. Pod wpływem tych słów przypominam sobie, co Ryder powiedział kilka dni temu, gdy wyraził swoje zwątpienie, że Jamie zrobiłby dla mnie tyle, co ja dla niego.

A jednak mam przed sobą siostrę Jacksona, która zakłada, że brat spłaci jej długi. Oczywiście kilka drinków to nie dziesięć tysięcy. A jednak może właśnie po to ma się rodzinę – żeby dbała o nas, kiedy my nie potrafimy sami o siebie zadbać. Zasada wzajemności: w zamian za to, że jestem twoją siostrą, zapłać za mój wypad z koleżankami. Chociaż to prawda, że nie przypominam sobie, by Jamie kiedykolwiek za mnie płacił.

Siostra Jacksona napiła się martini.

– Nigdy nie powiem tego Cashowi – mówi do koleżanki obok, brunetki w czarnej miniówce – ale robi zajebiste dirty martini.

– Dlaczego mu tego nie powiesz? – Przy stoliku pojawia się Cash, w podkoszulku z dekoltem w serek, który podkreśla jego muskulaturę, oraz butelką Stelli Artois w ręku. Siada obok siostry Jacksona. – Bo jeśli tylko zechcesz, martini może być jedynie wstępem.

Dziewczyna wkłada oliwkę do ust.

– Nie musisz przypadkiem stać za barem?

– Mam teraz przerwę.

Spoglądam na siostrę Jacksona.

– Szczęściara – rzucam, a ona się śmieje.

– Nowa szybko się uczy. – Wyciąga do mnie rękę. – Jestem Shelby.

– Cassie – mówię, ściskając jej dłoń.

– Miło cię poznać. To jest Avery – pokazuje na brunetkę – a to Ruby – pokazuje na trzecią dziewczynę, rudowłosą piękność.

– Cześć.

– Kiedy zaczęłaś pracować? – pyta Shelby.

– Cassie jest tu tylko na zastępstwo – odzywa się Cash. – Za dnia kujonica od księgowości, nocą gorąca kelnerka.

– Niczym superbohaterka – stwierdza Shelby.

– Gdybyś potrzebowała seksownego pomagiera, daj mi znać – mówi Cash.

– A co, znasz kogoś? – pytam.

Shelby znowu się śmieje i wyciąga rękę raz jeszcze, lecz tym razem nie ściska jej na chwilę, lecz trzyma dłużej, jakby witała mnie w klubie.

– Cassie, mam przeczucie, że zostaniemy przyjaciółkami.

Ciepło uśmiechów Shelby, Avery i Ruby sprawia, że robi mi się ciepło na sercu, jakby napełniło się czymś wspaniałym. Minęło sporo czasu, odkąd miałam koleżanki. Jeszcze zanim wyjechałam do Europy, poznaliśmy się z Sebastianem tutaj, w Atlancie, i z miejsca mocno się w nim zadurzyłam. Z perspektywy czasu stwierdzam, że to było tylko tyle – zadurzenie – chociaż wtedy uważałam to za miłość. Sebastian szybko skupił na sobie całą moją uwagę. Dzieliłam czas tylko na niego i pracę, więc w pewnym sensie rzuciłam dla niego wszystkie koleżanki.

Nigdy więcej. Tej jednej nocy zawarłam więcej znajomości niż przez dwa lata pobytu w Wielkiej Brytanii. A przekonałam się już, jak ważni są przyjaciele.

– Cassie – mówi Ryder, podchodząc do stolika, a ja na dźwięk mojego imienia w jego ustach czuję, jak przechodzą mnie przyjemne dreszcze. – Rzuciłaś pracę, kiedy nie patrzyłem?

Podnoszę brodę i posyłam mu uśmiech, dotykając językiem górnej wargi.

– Och, Ryder, wiesz, że to niemożliwe – odpowiadam. – Ty zawsze na mnie patrzysz.

Ryder zadziera głowę, obrzucając mnie badawczym spojrzeniem, jednak zanim zdąży odpowiedzieć, odzywa się Shelby:

– Daj jej chwilę odpocząć, Ryde. Dopiero co się poznałyśmy.

– Cóż, Cassie musi poznać też zamówienia z innych stolików, żebyśmy mogli dzisiaj coś zarobić – oznajmia Ryder. – Jackson nie może płacić rachunków za nas wszystkich.

Shelby sięga do torebki.

– Proszę, Cassie – mówi, podając mi studolarowy banknot. – Ja stawiam tę kolejkę. I zatrzymaj resztę.

Szybko liczę w myślach. Jej rachunek nie sięga nawet czterdziestu dolarów.

– Shelby, to za dużo.

– Uwierz mi, za pracę z tymi facetami ci się należy.

Trzymam banknot przed oczami Rydera.

– Podoba ci się? – pytam, wkładając pieniądze do kieszeni dżinsów. Koszulka podnosi mi się nieznacznie do góry, obnażając fragment biodra. Ryder nie odrywa oczu od mojej nagiej skóry.

Czuję na sobie jego świdrujący wzrok nawet wtedy, gdy wracam do pracy. Już podchodzę do stolika otoczonego przez przystojnych, hałaśliwych facetów, kiedy Ryder łapie mnie w pasie i mówi mi do ucha:

– Moje biuro. Teraz.

Jego głos przecina gwar wnętrza lokalu niczym ciepły nóż miękką brzoskwinię.

– Myślałam, że chcesz, bym zebrała zamówienie – odpowiadam, czując przypływ adrenaliny.

– Chcę. Ale moje. – Chwyta mnie za nadgarstek i prowadzi przez tłum do korytarza za barem i dalej, do swojego biura.

10

Cassie

Drzwi są zamknięte, a w biurze nie pali się żadna lampa, lecz żaluzje są nieco podniesione i wpuszczają trochę światła z ulicy, dzięki czemu widzę zarys wysokiej, potężnej sylwetki Rydera, gdy staje przede mną. Opieram się rękami o biurko.

– Moi klienci umierają z pragnienia – rzucam.

– Jakoś przeżyją. – Kładzie dłonie na moje dłonie, przyciskając je do blatu ciężarem swojego ciała.

Podnoszę na niego wzrok, serce wali mi jak młotem pod wpływem jego bliskości, tego słodkiego więzienia, w którym się znalazłam.

– Staram się być posłuszna – mówię. – Powiedziałeś przecież, że jesteśmy tutaj, żeby pracować.

– Ja tu jestem szefem – odpowiada. – Ty jesteś tu, żeby robić to, co zechcę i kiedy zechcę. – Jego usta ocierają się o moją skórę, gdy mówi, a przez nie każdy mięsień mojego ciała słabnie.

– A czego chcesz w tej chwili?

– Żebyś. – Jego wargi na mojej szyi. – Była. – Na obojczyku. – Cicho.

– Tak brzydko mówisz do kobiety. Niegrzeczny chłopiec.

Podnosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Zaraz zobaczysz, jak niegrzeczny.

W półmroku patrzę, jak przesuwa usta – nieco otwarte, lecz nie złożone w dzióbek – po moich piersiach, podniesionych i wysuniętych spod koszulki. Za chwilę wędrują po mojej ręce, po ramieniu… Czuję ogromną potrzebę, by dotknąć jego miękkich, gęstych włosów, gdy delikatnie mnie łaskoczą, więc próbuję podnieść ręce, lecz on przyciska mnie całym ciężarem ciała, oplatając nadgarstki palcami.

Jego usta wpijają się w moje, nasze języki ocierają się o siebie, a Ryder przyciska swoje ciało do mojego i w ciepłym miejscu między udami czuję przez dżinsy jego nabrzmiałe krocze. Rozsuwam nogi, by wpuścić go bliżej.

Łapie moją dolną wargę zębami, ukłucie bólu wzbudza fale przyjemności rozchodzące się we mnie od środka. Zabiera jedną rękę i obejmuje palcami moją pierś przez materiał koszulki, sutek nabrzmiewa między opuszkami jego palców, gdy pieści go wolno, a we mnie wszystko przyśpiesza.

Ponieważ wreszcie uwolniłam jedną rękę, łapię go za ramię i czuję twardość jego bicepsa. Zsuwam dłoń na jego koszulę i rozpinam guziki – co nie jest łatwe, gdy robi się to jedną ręką i tak wiele wrażeń domaga się uwagi. Badam palcami jego twardą i gładką pierś, jego nagą skórę skąpaną w słabym świetle z ulicy.

Zabiera moją dłoń i przesuwa ją nad górną część moich dżinsów.

– Zdejmij spodnie – rozkazuje.

– Dlaczego?

– Bo ci każę. Chyba że mam przestać. – Uśmiecha się pod nosem, a ja kręcę głową. Za nic nie chciałabym, żeby teraz przestał.

Puszcza moją drugą rękę, a ja niecierpliwymi palcami zabieram się za odpinanie guzika dżinsów. Za chwilę rozsuwam zamek błyskawiczny i ściągam spodnie z bioder. Sięgam do wybrzuszenia w jego kroku i pocieram je dłonią, przesuwając palcami w górę i w dół, by zaraz sięgnąć do guzika.

– Ja nie – mówi Ryder, zdejmując moją rękę ze swojego nabrzmiałego członka. Podnosi mnie tak, bym usiadła na biurku. Zdejmuje mi buty, wysokie obcasy ze stukiem lądują na drewnianej podłodze, potem ściąga powoli dżinsy, całując moje uda, kolana, łydki. – Ty pierwsza.

I gdy padają te słowa, wszystkie myśli o zmianie, klientach i napiwkach ulatują z mojej głowy daleko, daleko.

Ryder bierze moją rękę i wkłada mi ją pod majtki, splatając nasze palce tak, byśmy oboje pieścili moje wilgotne ciało.

– Podoba ci się, tygrysie?

Potrafię odpowiedzieć tylko jękiem. Nacisk jego dłoni wzmaga się.

– Mi też – mruczy.

Drugą ręką uwalnia moje piersi spod koszulki, a potem drażni sutek językiem, sprawiając tym samym, że moje mięśnie napinają się w oczekiwaniu na rozkosz. Masuję palcami łechtaczkę i zaraz zaczyna mi brakować tchu, jednak nie z samej rosnącej przyjemności i nie z niemal obezwładniającego pulsowania w moim kroczu, lecz także z powodu świadomości, że Ryder wie, jak bardzo mi się to podoba.

Zamykam oczy, odcinając się od wrażeń wzrokowych, żeby móc skupić pełną uwagę na wszystkich pozostałych zmysłach – lekki zapach potu, dotyk ciepłych ust na moich miękkich piersiach, skrzypienie biurka przesuwającego się po podłodze pod wpływem ruchu naszych ciał.

Dotykanie siebie samej jest jedną z tych przyjemności, których z reguły doświadczam samotnie, a już na pewno nie na oczach mojego szefa. Ale

w przypadku Rydera nie ma żadnych reguł.

– Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam – mówię, gdy w końcu udaje mi się wolną ręką przeczesać jego włosy, a on przesuwa usta w dół mojej piersi i potem na brzuch – jeśli dalej będziesz tak robił.

– Cierpliwość popłaca.

Ryder klęka przede mną i całuje moje podbrzusze, potem kolce biodrowe i na koniec wewnętrzną stronę ud. Rozsuwa mi nogi i gdy już znajdzie się między nimi, odsuwa majtki na bok i liże łechtaczkę razem z palcami.

Jasny gwint, jakie to jest przyjemne. Zbyt wiele czasu minęło, odkąd ktoś smakował mnie w ten sposób.

Znowu z ust wyrywa mi się jęk, głowa opada mi do tyłu, nie panuję nad tym. Czuję, że zaraz dojdę, zaraz obmyje mnie fala rozkosznej energii rodzącej się z pobudzenia każdego nerwu mojego ciała, napięcia każdego mięśnia. Wzmaga się jak tsunami, coraz silniejsza i silniejsza w swojej drodze z głębi oceanu na brzeg.

Potem jednak Ryder odsuwa się, wciąż klęcząc przede mną. Słabe światło z zewnątrz pada na jego twarz i sprawia, że wygląda jak anioł – z diabelskim uśmieszkiem.

– Ejże. Kazałem ci czekać – mówi, przesuwając palcami po szwie moich majtek, zostawiając ślad ciepła, które choć niewielkie, zaraz rozpuści mnie od środka.

– Nie drażnij mnie – mówię, a przynajmniej tak mi się wydaje. Moja zdolność wykonywania zwyczajnych czynności została poważnie upośledzona z powodu upajającego wspomnienia jego ust.

– W końcu jestem tu szefem, prawda? – Całuje wewnętrzną stronę nadgarstka dłoni, którą wciąż trzymam w majtkach.

– Nie – odpowiadam, chociaż każda cząsteczka mojego ciała błaga, żebym mu się poddała. I dlaczego nie? Przecież poddałam się już w innej materii. Pracuję dla niego praktycznie za darmo. Właściwie jestem jego dłużniczką. Ryder już od jakiegoś czasu bierze ode mnie, co tylko zechce.

Nie muszę mu jednak tego ułatwiać.

Z drugiej strony on też nie zamierza mi niczego ułatwiać. Wręcz przeciwnie, bardzo utrudnia mi opieranie się.

Powoli zabiera moją rękę z majtek, a potem delikatnie wkłada każdy z palców po kolei do ust, dłużej zatrzymując te, którymi przed chwilą się pieściłam.

– Powiedz to – mówi. – Powiedz, że ja tu dowodzę.

Tak, tak, tak, myślę, gdy jego język, twardy i zwinny, owija się wokół opuszek moich palców, wzmagając moją rozkosz. Nie potrafię jednak dać mu tej satysfakcji.

– Nigdy.

– Powiedz – powtarza, całując moje kolana zgięte nad blatem biurka, moje nogi wiszące bezczynnie, napięte jak każda inna część ciała, jednak jednocześnie jakby w stanie płynnym, słabe pod wpływem jego dotyku. – Wiem, że chcesz więcej. – Liże moje ciało wokół majtek, najpierw z lewej, a potem z prawej strony, długo i powoli, a bliskość jego twarzy przy mojej mokrej łechtaczce sprawia, że czuję się, jakbym zaraz miała eksplodować. – Dam ci to, jeśli będziesz mnie słuchać.

Po wyjeździe z Anglii obiecałam sobie, że od teraz będę słuchać wyłącznie siebie.

Jednak to było wczoraj. Zanim spotkałam się z Ryderem. I jego językiem.

– Ty tu rządzisz – szepczę.

– Głośniej – mówi, pocierając moją dziurkę palcami i uśmiechając się, jakby dostał prezent.

Oczywiście to ja jestem tym prezentem.

– Ty tu rządzisz, dupku.

– Tak lepiej. I właśnie to mi się w tobie podoba, Cassie. Nigdy nie boisz się mówić tego, co myślisz. Chociaż gdybym był dupkiem, nie zrobiłbym tego, prawda? – Zsuwa mi majtki poniżej kolan, wkłada głowę między uda i czubkiem języka rysuje kółka wokół mojej wilgotnej cipki, coraz mniejsze i mniejsze, aż w końcu dociera do łechtaczki i zaczyna ją pieścić szybko, mocno, drapieżnie.

Chwytam go za włosy, zaciskam nogi wokół jego głowy, z każdym oddechem zbliżając się coraz bardziej do orgazmu.

– O mój Boże – jęczę w końcu, wbijając paznokcie w skórę jego głowy. – Ryder, proszę…

Nie przestaje nawet na sekundę, po prostu stęka, liżąc mnie i ssąc jeszcze mocniej, a ja czuję wibracje w każdym miejscu, które dotykają jego usta. Brakuje mi tchu, dyszę głośno, a on, słysząc to, jęczy znowu. Doskonale zdaje sobie sprawę, jaką sprawia mi przyjemność, a ja czuję, jak słodka rozkosz wzbiera we mnie gdzieś głęboko i wędruje na powierzchnię, coraz szybciej i szybciej, aż nagle muszę zdusić krzyk…

OmójBożeomójBożeomójBoże

Ryder podnosi rękę i zakrywa mi usta dłonią, więc kiedy wymawiam jego imię, gryzę go, a mój głos rozbrzmiewa stłumiony w cichym biurze.

Każdy mięsień, każda cząsteczka mojego ciała rozładowuje wstrzymywane napięcie, a ja czuję w środku niekończący się deszcz meteorytów, milion watów energii. Z trudem łapię powietrze. Opadam zupełnie z sił.

Co tu się właśnie wydarzyło, do cholery?

Nie mam pojęcia. Jednak sądząc po tym, jak się czuję – jakbym unosiła się na powierzchni głębokiego basenu z ciepłą wodą – chyba chcę, żeby to się działo nadal.

Ryder wstaje i całuje najpierw jeden, a potem drugi kącik moich ust. Chwytam go za biodra i przyciągam do siebie. Rozpinam mu koszulę i pochylam się, by pocałować jego wyraźnie rysujące się mięśnie klatki piersiowej, jednocześnie na oślep próbując rozpiąć mu suwak spodni, które ledwo są w stanie utrzymać w ryzach jego nabrzmiałe krocze.

– Hej, Ryde? – Przerywa nam głos Jacksona i pryska czar, jaki rzuciło na mnie ciało Rydera w moich dłoniach. Słyszymy pukanie do drzwi, a już za chwilę także szuranie modnych mokasynów Jacksona na drewnianej podłodze. To musiało zająć raptem kilka sekund, jednak dla nas wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie – jakby potwór wkraczył do naprawdę przyjemnego snu i zdajesz sobie sprawę, że teraz znajdujesz się w koszmarze.

Rozumiem, że biuro należy również do Jacksona, ale czy naprawdę nie mógł poczekać na zaproszenie?

– Czekaj, stary, czekaj – mówi Ryder, wciskając swój nabrzmiały członek z powrotem w spodnie. Rzuca mi moje dżinsy, a ja szybko próbuję je włożyć, przeskakując przy tym z nogi na nogę, po ciemku, wpadając na stertę pudeł pełnych dokumentów, ponieważ moje osłabione orgazmem ciało nie daje sobie rady. – Daj nam chwilę.

– O cholera, przepraszam – odpowiada Jackson, odwracając głowę w drugą stronę, kiedy zdaje sobie sprawę, jak mniemam, że nie siedzieliśmy tu po nocy nad papierami. – Nie wiedziałem, że jesteś tu z… – Nie kończąc zdania odwraca się, by wyjść, już trzyma rękę na gałce, żeby zamknąć za sobą drzwi. Ja, wciąż próbując założyć drugi but, wybiegam na korytarz przed Jacksonem, nie patrząc na niego, nie patrząc na Rydera.

Co ja wyprawiam, do jasnej cholery? I to ze swoim szefem!

Zastanawiam się nad tym przez resztę wieczoru, podając drinki i tatar z tuńczyka, jakby nic się nie stało, a unikanie Rydera było częścią mojej pracy.

Nigdy nie udało mi się znaleźć dobrej odpowiedzi na tamto pytanie.

11

Cassie

Co ja najlepszego zrobiłam?

Właśnie ta myśl budzi mnie rano, a zaraz za nią, a może jednocześnie, pojawia się wspomnienie pocałunków Rydera – i nie tylko – z zeszłej nocy. Leżę na plecach, przykryta po samą brodę, jakby odkrycie jedynie głowy przed światem sprawiło, że pojawią się w niej jakieś odpowiedzi.

Promienie słońca wpadają do sypialni mimo zaciągniętych zasłon. Wygląda na to, że czeka mnie kolejny piękny dzień na Południu. *Ciekawe, co teraz robi Ryder*.

Moja dłoń wędruje w dół po brzuchu i wsuwa się pod gumkę spodni od piżamy.

Nie. Odpycham od siebie tę myśl i zabieram rękę. Nie będę o nim fantazjować. Nie będę w ogóle o nim myśleć. Nie będę wyobrażać sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Jackson nie wparował do biura.

Rozważam, dlaczego to bardzo zły pomysł.

Po pierwsze, Ryder jest bukmacherem mojego brata, czy jak się nazywa ludzi, którzy pożyczają pieniądze na zakłady, by potem próbować je odzyskać przez wyważanie drzwi. To oznacza, że wszystko, co nas łączy,

nie dotyczy wyłącznie nas, lecz także Jamie’ego. A czy w całej sprawie nie chodziło o to, by uwolnić go od Rydera i jego świata, zamiast wciągać go jeszcze głębiej?

Po drugie, Ryder właściwie jest w tej chwili moim szefem, co oznacza, że może mnie zwolnić w dowolnym momencie, a to z kolei uniemożliwiłoby mi spłatę długu brata – czyli wracamy do punktu wyjścia: nie mogę dokładać problemów Jamie’emu, zamiast je rozwiązywać.

Poza tym Jackson popsuł mi szyki przez swoje złe wyczucie czasu. Teraz nie możemy z Ryderem udawać, że do niczego nie doszło – a to właśnie planowałam – ponieważ ktoś oprócz nas o wszystkim wie.

Istnieją jednak powody, dla których zeszła noc nie była taka zła. Ryder jest seksowny jak jasna cholera, a jego język porusza się jak motyl i na samą myśl o tym robi mi się gorąco.

Oczywiście im bardziej staram się o nim zapomnieć, tym wyraźniej mój umysł przypomina sobie każdą część jego ciała: jego idealnie wyrzeźbioną klatkę piersiową, nagą skórę widoczną spod rozpiętej koszuli, wybrzuszenie w kroku dżinsów, wielkie dłonie przesuwające się po moim ciele i znikające między nogami. Nie potrafię się przed tym powstrzymać.

Przewracam się na plecy i pozwalam opuszkom palców zawędrować pod koszulkę i na piersi, gdzie zaczynają drażnić sutki, wzbudzając iskry elektryczności, które płyną do reszty mojego ciała. Zamykam oczy, wspominając ciemność panującą w biurze, i wkładam palce najpierw do ust, a potem pod majtki, naśladując smakujący mnie drapieżnie język Rydera. Wyginam plecy w łuk, pieszczę łechtaczkę coraz szybciej i mocniej, wyobrażając sobie swoją wilgoć na jego wargach, jego niskie pomruki i dłonie po wewnętrznej stronie ud rozsuwające mi nogi. Czuję na sobie jego wzrok pożerający mnie w chwili, gdy szczytuję tak mocno, że słyszę muzykę.

Zaraz, zaraz. Jaką muzykę? Nagle zdaję sobie sprawę, że dźwięki dochodzą z mojej torebki leżącej po drugiej stronie pokoju. Telefon radośnie daje mi znać, że dostałam wiadomość. Poprawiam koszulkę i wyciągam ręce, stawiając stopy na miękkim dywanie, starając się otrząsnąć z mentalnej mgły, żeby wydedukować, kto może do mnie pisać w sobotni poranek. Z pewnością nie Jamie. Mama też nie, ona zawsze dzwoni. Nie mógł to być Ryder, ponieważ nie wyglądał mi na kolesia, który odzywa się na drugi dzień, bez względu na to, gdzie poprzedniego wieczora wylądował jego język. A gdyby to był on, jak miałabym mu odpowiedzieć? „Wczoraj moje ciało wygrało, ale to nigdy się nie powtórzy”.

Chyba mogę to sobie obiecać… Ale czy na pewno? W czasie pobytu Anglii nauczyłam się, że jeśli coś stanie się raz, może się powtórzyć.

Sięgam po telefon i widzę wiadomość od Savannah: *Mam o trzeciej fryzjera w Twojej okolicy. Masz ochotę na lunch?*

Tak! Wyślij mi adres. Już się ubieram.

Super! Właśnie wychodzę z siłowni. Przyjdź, kiedy będziesz gotowa. Sunrise Cafe?

Jestem jeszcze w piżamie. Dopiero wstałam.

Poważnie??? Już dwunasta! Jet lag czy coś przyjemniejszego?

Ma rację. Dokładnie trzy minuty po dwunastej. Czas szybko mija, gdy baluje się do trzeciej nad ranem.

Postawisz mi lunch, to wszystko ci opowiem :)

– Zaraz, zaraz. Czyli pracujesz za darmo? – pyta Savannah z niedowierzaniem, kiedy wyjaśniam jej, dlaczego spałam do południa. Nie pomijam szczegółów dotyczących księgowości, jednak nie wspominam o tym, co robiłam w biurze zeszłej nocy.

Chociaż akurat Savannah niewiele by to obeszło. Znając ją, pewnie przybiłaby mi piątkę. Jednak nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśli Ryder i czy w poniedziałek będę miała jeszcze pracę, więc nie byłam pewna, czy ta piątka rzeczywiście mi się należy.

Siedzimy z Savannah przy stoliku koło okna w Sunrise Cafe – kawiarni, do której przychodziłyśmy, gdy przyjeżdżała z Austin w dni wolne od college'u. Wbija widelec w kawałek bekonu i tosta francuskiego, a potem macza wszystko w soku pomarańczowym. Lubi to połączenie, odkąd ją znam, więc uśmiecham się, widząc znajome przyzwyczajenia przyjaciółki i ciesząc się, że nie uległy zmianie, chociaż jak sądzę po dużej torebce Louisa Vuittona i dresowych spodniach Lululemon, byłoby ją stać na znacznie bardziej wyrafinowane dania.

– Właściwie pracuję normalnie, za pieniądze. Po prostu Ryder zatrzymuje wszystko i odlicza z długu Jamie'ego. – Kelner dolewa mi kawy, nie czekając nawet, aż opróżnię kubek. To bardzo miłe, choć zdaję sobie sprawę, że przyczyną jest nie tyle jego oddanie pracy, lecz nuda – kawiarnia wydaje się dziwnie pusta jak na sobotę. Zeszłej nocy zdałam sobie sprawę, że bycie kelnerem jest o wiele trudniejsze, niż może się wydawać. Trzymanie tacy z drinkami w równowadze, przeciskając się przez tłum klientów, a nawet samo wytężanie słuchu, by nie pomylić zamówień mimo głośnej muzyki – to naprawdę niełatwe. Do tego przez praktycznie całe sześć godzin chodziłam w szpilkach.

Oczywiście pomijając ten moment, kiedy siedziałam na biurku Rydera. Nie da się zostawić na nogach butów, kiedy zdejmuje się spodnie.

– Sebastian o tym wie? – pyta Savannah, a ja budzę się ze wspomnień o Ryderze.

Wkładam do ust kawałek omleta i żuję tak długo, jak się tylko da.

– Nie do końca.

Savannah opada na oparcie krzesła, trzymając kubek kawy w obu rękach.

– Co się dzieje? – Jej jasny kucyk, tej samej długości, lecz bardziej kręcony niż mój, podskakuje na jej ramieniu, kiedy kręci głową, obrzucając mnie badawczym spojrzeniem.

– Co masz na myśli?

– Cassie, jestem prawniczką – odpowiada. – Moja praca polega na tym, że mówię głośno, gdy ktoś próbuje oszukiwać. A poza tym znam cię całe życie, więc chyba mogę powiedzieć wprost: kręcisz. – Kończy swoją kwestię, wkładając do ust kolejny kawałek tosta z bekonem.

Właściwie nikomu nie powiedziałam, co stało się z Sebastianem. Jamie nie pytał. Mama myśli, że przyjechałam po kilka rzeczy, a chociaż nie wspomniałam, że zostaję na stałe, nie mówiłam też nic o powrocie do Wielkiej Brytanii.

Jednak Savannah to nie byle kto. Przełykam i bardzo powoli mrugam, próbując przeciągnąć tę ostatnią chwilę, zanim powiem prawdę. To, co wypowiedziane na głos, staje się rzeczywistością.

– To koniec. Zostawiłam go.

– O rany, Cass. – Wyciąga rękę i chwyta moją dłoń. – Zostawiłaś-zostawiłaś czy…?

– Zostawiłam-zostawiłam. – To straszne, ale właściwie czuję ulgę, że wreszcie nie muszę już ukrywać tego przed światem. Do tej pory chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele było we mnie napięcia. Jakbym nosiła za małe buty i dopiero gdy je zdjęłam, zdałam sobie sprawę, jak bardzo było mi w nich niewygodnie.

– Co się stało?

Pocieram ucho kubka z kawą palcem wskazującym i wyglądam przez okno. Na tyłach restauracji znajduje się taras, białe deski na cegłach,

otoczony trawnikiem zielonym jak pole golfowe w Augusta. Jest za gorąco, żeby tam siedzieć, nawet w krótkich spodenkach i koszulce na ramiączka, jednak ciągnie mnie pustka tamtego miejsca, jakby nietkniętego, nieskalanego przez nic i nikogo. Wciąż pozostaje idealne, tak jak każda rzecz, zanim jej spróbujesz, tak jak ludzie, zanim ich pokochasz albo zanim wyda ci się, że ich kochasz. Wzdycham.

– Po prostu nie układało się między nami.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś?

Wzruszam ramionami.

– Chyba wydawało mi się, że skoro sama się wplątałam w tę sytuację, tak szybko decydując się na wyprowadzkę do Anglii, to sama też muszę się z niej wyplątać.

– Nie – zaprzecza Savannah, kręcąc głową. – Twoje problemy to też moje problemy. Właśnie na tym polega przyjaźń.

– Miałam wyrzuty sumienia. Wydawało mi się, wiesz, że to przeze mnie urwał się nam kontakt. Czułam, że nie mogę po roku tak po prostu zadzwonić i rzucić: „Hej, dawno nie gadałyśmy, ale zrobiłam ogromny błąd i chciałam zapytać, czy pomożesz mi go naprawić”.

Savannah wybucha śmiechem.

– To właściwie standardowy tekst, jaki słyszę od swoich klientów.

– I dlatego nie chciałam dzwonić – wyjaśniam. – Nie chciałam być kolejnym klientem, za którego musisz wpłacić kaucję.

– Cassie – mówi Savannah, pochylając się nad stolikiem – jedną rzecz wiem o tobie na pewno: potrafisz o siebie zadbać. Pamiętasz, jak w dziesiątej klasie Natalie Burch ukradła ci na koniec roku zeszyt z chemii i oddała pani Von Peeble jako swój?

– O matko – rzucam rozbawiona. – Nie wierzę, że to pamiętasz.

– Oczywiście, że pamiętam. Natalie siedziała obok mnie. Każdy przeprowadzony przez nią eksperyment dowodził, że energię i materię można stworzyć albo zniszczyć, a potem nagle na koniec roku dostała piątkę za zeszyt.

– Musiałam odtworzyć cały rok notatek w ciągu dwóch tygodni, żeby mieć co oddać i nie oblać zajęć.

– I zrobiłaś to idealnie – mówi Savannah, pokazując na mnie widelcem, na który nadziała kawałek tosta.

– A Natalie została przyłapana.

– Teraz pewnie siedzi w więzieniu i próbuje oszukać Wielką Berthę w uno między kolejnymi zmianami sprzątania latryn.

– Słyszałam, że ma trójkę dzieci i mieszka w Hog Mountain.

– Jedno i to samo. Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś twarda.

– Ale tu chodzi o coś więcej niż odtworzenie zeszytu z chemii – przekonuję. – Teraz muszę odtworzyć swoje życie.

– Potrafisz rozwiązywać problemy. Jamie coś spierdoli, ratujesz mu tyłek. Przecież negocjujesz z Ryderem Cole’em – mówi akurat w chwili, gdy kelner podchodzi z nową kawą i napełnia nam kubki. – Nikt, kurwa, nie negocjuje z Ryderem Cole’em. A przynajmniej nikt taki nie pożył dość długo, by o tym opowiedzieć.

Razem z kelnerem gapimy się na Savannah z szeroko otwartymi oczami.

– Żartowałam – rzuca szybko, patrząc raz na niego, raz na mnie. – Oczywiście wyolbrzymiam.

Kelner kiwa głową i odchodzi.

– Myślę, że łatwo tego nie zapomni.

– Zostawię duży napiwek. Będzie miał na wizytę u terapeuty.

Wypuszczam trochę wstrzymywanego powietrza, ciesząc się z dodatkowego miejsca w płucach, sercu i umyśle, które powstało po tym, jak zwierzyłam się Savannah na temat mojego związku z Sebastianem. Okej, nie zdradziłam jej całej historii, ale to już i tak więcej, niż chciałam powiedzieć. Miło jest czuć, że pozbyłam się choćby niewielkiego skrawka ciężaru, który noszę na barkach od jakiegoś czasu.

Przeczesuję palcami kucyk i mówię:

– Przepraszam, że nie dzwoniłam. I że zaniedbałam naszą przyjaźń.

– Ja też. Przez ostatnie dwa lata pozwoliłam, żeby praca była na pierwszym miejscu.

– A ja na pierwszym miejscu postawiłam Sebastiana – odpowiadam, kręcąc głową.

– Mimo wszystko mogłam zapytać, co u ciebie. Moja najlepsza przyjaciółka ucieka na inny kontynent z kolesiem, którego zna raptem pół roku. Mogłam przynajmniej zainteresować się, jak wam idzie to długie i szczęśliwe życie.

– Nie takie znowu szczęśliwe – stwierdzam, uśmiechając się ironicznie pod nosem.

– W takim razie nadszedł czas, żeby rozpocząć nową historię. Rozdział pierwszy podręcznika dla singielki – oznajmia Savannah. – I chyba wiem, jak się zacznie.

Trzy godziny po ostatnim kęsie omletu w Sunrise Cafe stałam się brunetką. Savannah, korzystając z umiejętności dobrej papugi, jakimś cudem przekonała recepcjonistkę w Willow, jej salonie fryzjerskim, żeby wcisnęła mnie w terminarz na kolor i cięcie, w czasie gdy pani prawnik podcinała końcówki.

– O rany, Cassie. Wyglądasz jak pieprzona modelka – oznajmia Savannah po tym, jak przez chwilę gapi się na mnie z szeroko otwartą buzią, stojąc za moim fotelem. – Sprawa zamknięta.

Szczerzę zęby do jej odbicia w lustrze, przeczesując palcami nową fryzurę. Już nie zwiążę włosów w kucyk. Teraz miałam wystrzępionego boba, uciętego pod skosem tak, by omiatał moje kości policzkowe – „podkreśli twoje rysy twarzy”, obiecywała fryzjerka – z grubą, prostą grzywką, którą zbierałam na bok. Nie mogę oderwać od siebie oczu, lecz nie do końca z próżności. Raczej dlatego, że pierwszy raz czuję się jak dorosła kobieta.

Przez ostatnie dwa lata nie obcinałam włosów, zawsze miałam długie, a do tego rozjaśniałam je, ponieważ Sebastianowi podobały się jaśniejsze niż mój naturalny ciemny blond. Mówił wtedy, że wyglądam jak aniołek. „Jego aniołek”.

A jednak ten czekoladowy brąz jest bardziej mój. Nigdy nie byłam aniołem, a teraz już nie byłam jego. Nigdy więcej nie będę udawać kogoś innego tylko dlatego, że tak jest łatwiej, a już na pewno nie po to, by komuś dogodzić.

Zupełnie jakbym nagle zobaczyła siebie po raz pierwszy w życiu, siedząc na tym fotelu fryzjerskim letniego sobotniego popołudnia.

I wyglądam dobrze. Cholernie dobrze.

Savannah chwyta mnie za włosy z tyłu głowy i ciągnie lekko.

– Co robisz? – pytam, śmiejąc się.

– Tylko sprawdzam – mówi. Pochyla się nad moim ramieniem i widzę, jak jej jasne loki czynią moje ciemne proste włosy jeszcze bardziej wyrazistymi. – Super. Krótkie i seksowne, ale wciąż dość długie, by pociągnąć je od tyłu.

– To cytat z podręcznika singielki? – pytam.

– Nie wiem, ale powinien się tam znaleźć.

Chociaż spałam dzisiaj do południa, kiedy słońce zaszło około ósmej, poczułam się wykończona. Jak powiedzieliby to w Anglii?… Oczywiście tam też mówią po angielsku, ale różnice w słownictwie bywają fascynujące: mówiłam *bollocks* zamiast *bullshit*, gdy chciałam powiedzieć, że ktoś pieprzy głupoty; *fancy* zamiast *like*, gdy coś mi się podobało; *cheers* zamiast *bye* przy pożegnaniu. Może część z tych słów zachowam w swoim słowniku, niczym pamiątki z dobrej strony mojej podróży…

Sprzątam właśnie w kuchni, zamykam nowe boczne drzwi i zastanawiam się, czy nie pójść spać o dziewiątej w sobotę (czy to też znajduje się w podręczniku singielki?), kiedy dzwoni moja mama.

– Cześć, kochanie – mówi. – Nie mogę uwierzyć, że wreszcie rozmawiam z tobą z tej samej strefy czasowej.

– Ja też. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałyśmy taką okazję.

– Zazwyczaj dzwonię jeszcze przed kolacją, a ty już kładziesz się do łóżka.

Śmieję się pod nosem, wspinając się po schodach.

– Cóż, teraz pewnie już jesteś po kolacji, ale właściwie to właśnie idę do sypialni.

– Naprawdę? Byłam pewna, że Jamie będzie chwalił się tobą przed znajomymi w sobotę wieczorem. Swoją światową siostrą.

Jamie. Kiedy mama wypowiedziała jego imię, zatrzymałam się w półkroku przed drzwiami sypialni.Nie ma pojęcia, że jej syn zniknął. Z drugiej strony, jak miałaby wiedzieć? Kiedy się wpada w kłopoty i wisi pieniądze organizatorom nielegalnych walk, raczej nie biegnie się z tymi wieściami do mamusi.

– Spędzacie trochę czasu ze sobą, żeby obgadać ostatnie dwa lata? – pyta.

– Tak – odpowiadam przez ściśnięte gardło. – Tak właśnie robimy. – Chrząkam, jakbym próbowała pozbyć się kłamstwa, jednak w mojej głowie jak nagranie znowu pojawia się niechciane pytanie Rydera: *Czy on zrobiłby to samo dla ciebie?*

Ryder nie ma do końca racji. Jamie skłamałby dla mnie. Negocjowałby w moim imieniu. Z pewnością obsługiwałby klientów baru, żeby spłacić mój dług. *Darmowe drinki, Cass!*

Jednak nigdy nie musiałby tego robić, bo ja nie zastawiłabym domu na poczet długu.

Muszę to w końcu przyznać sama przed sobą. Mój brat spartolił sobie życie.

– Cieszę się – mówi mama. – Zawsze miałaś na niego dobry wpływ. Trochę się o niego martwię, odkąd na początku roku został złapany za jazdę po alkoholu. Pewnie o wszystkim już ci powiedział.

Kręcę głową i wzdycham. *Nie*. Jamie o tym nie wspomniał, a właściwie to nie mówi mi o niczym.

– Tak mi ciężko z tym, że mieszkamy daleko od siebie. Nie mogę się już wami opiekować.

– Nic się nie martw, mamo. Dobrze nas z tatą wychowaliście. Jamie może wolno się uczył – mówię, patrząc na siebie w lustrze toaletki i przeczesując palcami krótkie włosy, uśmiechając się do mojego nowego wizerunku, drapieżnego i nowoczesnego. – Ale ja świetnie potrafię o siebie zadbać.

– A skoro już o tym mówimy, znalazłaś już wszystko, co chciałaś zabrać do Anglii? Czy może Jamie wcisnął wszystko w jakiś kąt, gdy tylko się wyprowadziłaś?

– Wiesz co, nie śpieszę się z tym za bardzo – odpowiadam. Tydzień wcześniej, mówiąc mamie o moim przyjeździe do Stanów, powiedziałam, że chcę zabrać swoje rzeczy z okresu dorastania: albumy szkolne, zdjęcia, książki. Nie byłam gotowa, by zdradzić jej prawdę: że wróciłam do domu, by odzyskać dawną siebie. Zrozumiałaby mnie i wsparła, ale nie chciałam, żeby się martwiła. I smuciła. Doświadczyła już zbyt wiele smutku po śmierci taty i wygląda na to, że ostatnio także z powodu Jamie'ego. Dlatego postanowiłam ją chronić, co w praktyce oznaczało, że muszę ją okłamywać. Szczerze mówiąc, oznaczało to też, że okłamywałam trochę samą siebie.

Prawda może faktycznie wyzwala, jednak to wyzwolenie nie zawsze jest łatwe. A w tej chwili cieszę się z tej swojej wolności za bardzo, żeby obciążać którąkolwiek z nas szczegółami na temat mojego wyjazdu.

– Szkoda, że Sebastian nie mógł przyjechać – mówi mama. – Zawsze przyjemniej jest zajmować się takimi rzeczami w towarzystwie, a założę się, że Jamie ma to w nosie.

– Doskonale radzę sobie sama. Właściwie nawet miło jest mieć trochę czasu tylko dla siebie, nawet podjęłam tymczasową pracę w księgowości.

– No, proszę. Jak to się stało?

Wykrzywiam usta, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Pewien znajomy Jamie'ego potrzebował pomocy.

– To doskonale, Cass. Jesteś w domu raptem tydzień i praca sama cię znajduje!

Powiedziałabym raczej, że to Ryder mnie znalazł. Zakrywam oczy dłonią, przerażona wizją, jaka właśnie pojawiła się w mojej głowie podczas rozmowy z matką. Mimo to na mojej twarzy mimowolnie pojawia się uśmiech.

– Trochę dodatkowych funduszy na wakacje – mówi. – Na pewno się przyda. Nie pożyczaj wszystkiego Jamie'emu.

Doskonała rada.

– Postaram się.

– Będziesz pracować przez cały swój pobyt?

– Jeśli będą mnie potrzebować.

– Z pewnością tak będzie. Kto by nie chciał zatrzymać takiej ładnej, mądrej, zabawnej, ciekawej i odpowiedzialnej kobiety?

– Kogoś takiego jak jej matka?

Mama śmieje się w głos.

– Właśnie tak.

Po zakończeniu rozmowy kładę się do łóżka, zostawiając odsłonięte okno, za którym widać nasze zalesione podwórze skąpane w miękkim białym blasku księżyca. Jest tu cicho i spokojnie, jednak ja nie mogę zasnąć – pytanie zadane przez mamę pod koniec naszej rozmowy wciąż rozbrzmiewa mi w głowie.

Ryder na początku zeszłego wieczora podkreślił, że przyszliśmy do baru pracować. Chociaż jest współodpowiedzialny za to, co wydarzyło się w jego biurze (a może nawet bardziej odpowiedzialny niż ja – w końcu to jego biuro), zastanawia mnie, czy uzna mnie teraz za słabe ogniwo – kogoś, kogo lepiej się pozbyć. „Rozpraszasz mnie”, mówił mi czasami Sebastian, kiedy pracował zdalnie z domu. Na początku naszego związku widziałam coś dobrego w tym, że mam nad nim taką władzę, by odciągnąć go od zajęć, by nie poświęcał uwagi nikomu i niczemu prócz mnie. „Chciałem tylko zobaczyć, co robisz”, mówił, wychodząc ze swojego biura i siadając obok mnie w sypialni, zapominając o pracy, ponieważ istniało coś znacznie bardziej interesującego: ja.

W końcu jednak przerodziło się to w problem, tak jak wiele innych spraw między mną a Sebastianem. Chęć, by sprawdzić, co robię, kiedy on pracuje, stała się pragnieniem nieustannej kontroli.

Ryder jest moim szefem. Już mnie kontroluje, do niego należy decyzja, czy nadal będę dla niego pracować. Jeśli okażę się dla niego zbyt uciążliwa, zagrożę jego pozycji i kontroli, jaką ma nad sobą i swoim interesem.

Jeśli Sebastian mnie czegoś nauczył, to tego, że kiedy człowiek czuje się zagrożony, zaczyna budzić się w nim gniew. Staje się mściwy i niesprawiedliwy.

A potem jego problem staje się twoim problemem i starasz się zmienić cały swój świat, żeby tylko to naprawić.

Ale wiecie co? Mam już dosyć facetów, którzy rujnują mi życie. Jeśli Ryder uważa, że może mnie zwolnić albo zerwać naszą umowę po wydarzeniach zeszłej nocy, niech nie myśli, że tak łatwo się poddam. Każdy pocałunek, każdy dotyk, wszystko, co miało miejsce – to też jego wina. Kto kogo zaprowadził do biura, hę?

Nie mówię, że mi się nie podobało. Ale nie będę przepraszać.

12

Ryder

Nad drzwiami księgarni Ogdena wisi staromodny dzwonek, który dzwoni cicho, kiedy wchodzimy do środka razem z Jacksonem. Księgarnia działa już od dobrych trzydziestu lat, można tu kupić najnowsze bestsellery i stare białe kruki. Przetrwała recesję i e-bookową rewolucję, jednak właściciele nie zdołali oprzeć się wizji góry pieniędzy, jakie otrzymaliby za to miejsce, gdyby postanowili je sprzedać. Jackson dowiedział się o tym od swojego znajomego zajmującego się nieruchomościami. Księgarnia znajduje się na rogu, w budynku o powierzchni dwustu osiemdziesięciu metrów kwadratowych i dwóch kondygnacjach połączonych kręconymi schodami, z wysokimi oknami wychodzącymi na ulicę. Miejsce dobre na księgarnię i doskonałe na klub nocny.

– Powinniśmy nazwać ten lokal Fitzgerald – mówi Jackson, rozwijając plany na szafce niedaleko zaplecza. – To mój ulubiony amerykański pisarz.

Jackson to niewątpliwie jeden z najinteligentniejszych facetów, jakich znam, jednak nigdy nie widziałem go z książką ani nie słyszałem, by wspominał o Fitzgeraldzie.

– Podaj mi choć jeden tytuł napisanej przez niego książki, nie licząc *Wielkiego Gatsby’ego*, a rozważę to.

– Nie wiem. Coś o walkach byków. Zawsze zapominam tytuły.

– To Hemingwaya – odpowiadam.

– Kto mianował cię bibliotekarzem? – rzuca Jackson.

– W szkole średniej czasami tu przychodziłem. – mówię, patrząc na puste regały wzdłuż ścian. – Przeczytałem całego *Buszującego w zbożu* w jedno popołudnie, siedząc w tamtym kącie.

– Wow, Ryde. – Jackson szczerzy zęby w uśmiechu. – Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś molem książkowym.

– Dziewczyna, która pracowała tu za kasą, była naprawdę ładna i poleciła mi ten tytuł. Dzięki temu mieliśmy o czym porozmawiać, zanim poszliśmy razem na zaplecze.

– A co lubi czytać Cassie?

Nie potrafię o niej myśleć, nie wspominając jej gładkich ud ściskających moją głowę, gdy szczytowała pod moim językiem. Wykrzywiam usta, żeby nie ułożyły się w uśmiech, który od razu by mnie zdradził.

– A skąd niby mam wiedzieć?

– Po waszym spotkaniu w biurze wydawało mi się, że wasza znajomość jest dość zaawansowana.

– Mieliśmy właśnie się czymś zająć – mówię, wspominając obietnicę, jaką złożyła mi dłoń Cassie, chwytając za suwak dżinsów, jej miękkie opuszki palców ocierające się o mój twardy jak skała penis. – A skoro już o tym mowa, nie podziękowałem ci jeszcze należycie za to, że nam przeszkodziłeś.

Wymierzam mu solidnego kuksańca. Jackson rozciera bolące ramię.

– Niepokonany Ryder Cole ciągle ma to coś.

– Możemy porozmawiać o interesach? – pytam, pokazując na plany przyszłego klubu. – Zamiast o moim interesie?

– Hej, jesteśmy partnerami. Twój interes to mój interes. Zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy pracownicy.

– To tylko zabawa, Jacks – tłumaczę. – Nie musisz sobie tym zawracać swojej przystojnej główki.

– Super. W takim razie nie pogniewasz się, że umówiłem się z nią na dzisiaj?

– Co proszę? Od kiedy to się, kurwa, dzieje?

– Od nigdy – odpowiada i kręci głową, uśmiechając się pod nosem. – Znam cię, Cole. I wiem, kiedy podoba ci się jakaś kobieta. Wiedziałem to o Caroline jakiś miesiąc przed tym, jak się zeszliście, wiesz?

– No, świetna robota. – Przejeżdżam palcem po pustej półce. Stary kurz przykleja się do mojej skóry, zbyt tłusty, żeby go łatwo strzepnąć. – Co myślisz o tych regałach?

Jackson podchodzi do mnie. Półki ciągną się wzdłuż większości bocznych ścian, bez przerwy.

– Na planach je usunąłem, ale teraz, gdy znowu je widzę, chyba bym je zostawił. Możemy do nich przymocować ciekawe światła.

– Może zostawimy kilka niżej, żeby ludzie mogli sobie stawiać drinki albo kłaść torebki czy coś.

– Dobry pomysł – stwierdza Jackson. – Zazwyczaj my, architekci, mówimy, że najpierw jest funkcja, a potem forma, jednak tutaj możemy to chyba odwrócić.

– Myślisz, że zabiorą ci licencję za łamanie zasad? – żartuję, ruszając w stronę schodów. Jackson idzie za mną, niosąc plany.

– Jeśli tak – mówi, klepiąc mnie po ramieniu – mam przyjaciół z trzypokojowymi penthouse’ami.

Opieramy się o poręcz na piętrze i wyglądamy przez frontowe okno. Na ulicy panuje spokój, czego można się spodziewać w niedzielne popołudnie. Wszyscy wciąż odpoczywają po wczorajszej nocy. Ledwo udało nam się zamknąć o wpół do czwartej, z czego bardzo się cieszę.

– Nie ma mowy, chłopie. Musisz sobie radzić sam. Po wyprowadzce Caroline przysiągłem, że będę mieszkał sam. Nie zrobię wyjątku nawet dla ciebie.

– Twoja strata – oznajmia Jackson. – Odzywała się?

Grupka ubranych na czarno nastolatków maszeruje chodnikiem, podając sobie papierosa. Para prowadząca psa na smyczy zagląda przez okno na parterze, a potem idzie dalej.

– Nie. Pewnie jest zbyt zajęta zdradzaniem nowego chłopaka, żeby zadzwonić.

– Shelby nigdy jej nie lubiła.

– Shelby zawsze była od nas mądrzejsza.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie, jej zdaniem Cassie jest spoko.

– Cassie jest spoko – powtarzam. – Jest spoko, jest mądra. I seksowna jak jasna cholera. Ale coś ukrywa.

– W związku z bratem?

– Też. Twierdzi, że nawet nie wie, gdzie on się podziewa.

– Wierzysz jej? – Właściwie nie ma to znaczenia, czy jej wierzę, bo najchętniej wróciłbym do tego, co nam przerwano w weekend, i pieprzyłbym się z nią na każdym skrawku powierzchni w biurze. Dwa poranki od naszego spotkania w piątek budziłem się z wizją nagiego ciała Cassie w głowie, jej idealnie różowych sutków, wcięcia w talii, długich nóg założonych na moje ramiona, gdy między nimi klęczałem. Chcąc znowu jej

posmakować i wejść w nią w najbliższym czasie, musiałbym zawiesić niewiarę w jej słowa. Mó penis nie miałby nic przeciwko.

Jednak z drugiej strony, gdzieś w głębi duszy czuję, że nie mogę tego zrobić, bo Cassie coś ukrywa. Powiedziała, że mogę jej zaufać, kiedy próbowała przekonać mnie do zatrudnienia jej w Altitude. Ale to, że ktoś nie kradnie ci pieniędzy, nie oznacza jeszcze, że nie okłamie cię w inny sposób. Wystarczy zapytać Caroline.

– Nie wiem – mówię do Jacksona. – Powiedziała, że dopiero co wróciła z Europy, gdzie mieszkała jakiś czas.

– I co tam robiła?

Wzruszam ramionami.

– Nie zdradziła mi tego.

Odwracam się od ulicy, opierając się o poręcz przedramionami, ubrany jedynie w podkoszulek, spod którego wystają tatuaże. Wiele z nich zrobiłem sobie w czasie trzyletniego związku z Caroline, jednak miałem dość rozumu, by nigdy nie tatuować sobie jej imienia. A może miałem przeczucie. Dziara zostaje na całe życie, jednak dzięki Caroline zdałem sobie sprawę, że nic nie jest trwałe – ani zaufanie, ani lojalność, ani miłość.

– Mam już dosyć tajemnic, stary – mówię. – I tajemniczych kobiet. To się zawsze źle kończy.

– Zeszłej nocy jakoś nie przeszkadzały ci tajemnice Cassie. I zakończenie byłoby raczej szczęśliwe.

Pochylam głowę i śmieję się pod nosem. Słuszna uwaga.

– Myślę, że oboje dobrze się bawiliśmy.

– Tylko ja nie. I właśnie dlatego musimy zatrzymać się w drodze powrotnej w sklepie z narzędziami.

– Dlaczego?

– Sądząc po twoim wyrazie twarzy, gdy mówisz o tej kobiecie, mam przeczucie, że powinniśmy zamontować zamek w drzwiach do biura.

13

Cassie

Miałam już gotową przemowę w głowie. Nawet przećwiczyłam ją na głos zeszłego wieczora, szykując kolację. Kroiłam pomidory i ogórki, recytując swoją kwestię, a stukanie noża o deskę brzmiało jak perkusja wygrywająca szalony rytm: „Nie przeczę, że podobał mi się incydent z piątku, nie pozwolę jednak, żebyś mnie za niego ukarał. Świetnie radzę sobie z prowadzeniem księgowości, jestem warta każdego dolara, jaki na mnie wydajesz, a jeśli nie potrafisz mi się oprzeć, to twój problem. Więc jeśli planujesz mnie zwolnić, lepiej przemyśl to jeszcze raz”.

Kiedy ćwiczyłam, robiłam wymowną pauzę po słowie „oprzeć”. Wiem, że to trochę aroganckie, ale nie bardziej niż zachowanie Rydera. Pomyślałam, że może uszanuje znajomą mu cechę.

Jednak teraz, wchodząc do Altitude, nawet mimo profesjonalnego i poważnego stroju – założyłam białą elegancką sukienkę zapinaną na guziki – nie czuję się zbyt odważna. Tak chyba już bywa w świetle dnia.

Jest jeszcze wcześnie, oczywiście nie ma klientów, przez co dziwnie mi się patrzy na pusty bar, po tym gdy w piątek doświadczyłam jego pełnego potencjału. Gęste morze pięknych ludzi, harmider rozmów, śmiechu i muzyki tworzył ścianę dźwięku i dyktował rytm zbierania zamówień,

wydawania reszty i serwowania drinków. Zdaję sobie teraz sprawę, że praca kelnerki w piątek scementowała moje pojęcie na temat prawdziwej natury Altitude, jakby zabawa nadpisała doświadczenia związane z pracą. Bycie w środku całego tego rozgardiaszu, tego *życia*, było największą frajdą, jaką miałam od… lat.

Rozumiem też, że może właśnie między innymi dlatego nie mogę pozwolić, by Ryder mnie zwolnił. Nie chodzi tylko o pracę i spłacanie długów Jamie'ego, lecz także ten bar i tych ludzi – uwielbiam to miejsce. Pracując jako kelnerka, poznając Shelby, nawet żartując z Cashem, czułam się częścią grupy. Nie byłam już sama jak przez ostatnie dwa lata związku z Sebastianem. Było mi dobrze. Tak, jak powinno być.

Teraz jednak, gdy widzę ponurą minę Casha, kiedy wychodzi z zaplecza z dwiema torbami lodu, nie czuję się dobrze.

– Ryder chce się z tobą widzieć – oznajmia.

– Najpierw mówi się „cześć" – odpowiadam.

Nie patrząc na mnie, Cash zajmuje swoje miejsce za barem i zabiera się za rozrywanie toreb.

– Wspominał, o czym chce porozmawiać? – pytam, starając się ukryć zdenerwowanie. Niestety mój udawany optymizm zostaje zagłuszony przez hałas, jaki robi Cash, wsypując kostki lodu do specjalnego pojemnika za barem. Brzmi to, jakby echo lawiny odbijało się od ścian cichego, pustego Altitude.

– Słucham?

– Czy wspominał – mówię, czując, że ściska mnie w żołądku – dlaczego chce się ze mną widzieć?

– Nie – odpowiada Cash, ziewając na wypadek, gdybym wcześniej nie zauważyła, że go nudzę. – Chyba sama musisz się przekonać.

– Dzięki.

Okrążam bar. Biuro Rydera znajduje się może cztery czy pięć metrów od miejsca, gdzie się znajduję. Widzę zamknięte drzwi na końcu korytarza. Kiedy jednak ruszam, ciągnąc stopy po podłodze, te kilka kroków zdaje się zajmować wieczność.

– Co zrobiłaś z włosami? – pyta Cash.

Zatrzymuję się i odwracam w jego stronę, przeczesując włosy palcami. Tak szybko przyzwyczaiłam się do bycia brunetką, że nieomal zapomniałam, ile ludzi jeszcze mnie nie widziało od wizyty u fryzjera.

– Zauważyłeś?

– Są krótsze – odpowiada, znowu ziewając. – I kolor też zmieniłaś, prawda?

– Ile shotów kasujących pamięć wypiłeś w weekend?

– Przepraszam. Nie cierpię poniedziałków. – Przeciera twarz ręką. – Idź do Rydera.

Kiwam głową. To prawda, że Cash nie wygląda najlepiej. Nie przypomina jak zawsze ślicznego playboya i chociaż dołeczki w jego policzkach nie zniknęły, włosy są rozczochrane bardziej niż zwykle, a koszula pognieciona.

Czyli to tylko syndrom poniedziałku. Albo kac. Zmęczenie.

A może Cash wie coś, czego ja nie wiem.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć? – mówię, stając w progu biura Rydera, z ręką na gałce, która wygląda inaczej niż przed weekendem. Teraz widzę dziurkę. Zakładam, że można je już zamykać na klucz.

Zastanawiam się, czy ta zmiana była pomysłem Rydera. A może Jacksona? Tak czy inaczej, to znak, że piątkowa noc zrobiła na kimś wrażenie.

Albo sobotnia. Albo niedzielna. Po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że ten incydent biurowy może być dla Rydera czymś normalnym, że może wcale nie potraktował mnie wyjątkowo, a małe lizanko znajdowało się w menu lokalu. Dlaczego nie? Ryder jest seksowny, wpływowy i wolny. Każdej nocy w Altitude zjawia się mnóstwo kobiet, które z przyjemnością sprawdziłyby organoleptycznie twardość blatu jego biurka.

Zaciskam palce na zimnym metalu gałki, a wizja Rydera z inną kobietą sprawia, że robi mi się niedobrze z nerwów. Ta reakcja nieco mnie dziwi. Przecież nie obchodziłoby mnie, nawet gdyby regularnie przychodził tutaj cały zespół cheerleaderek Falconów.

Prawda?

Biorę głęboki oddech. Nawet jeśli nie do końca wiem, co powinnam czuć, doskonale wiem, co powinnam myśleć – Ryder nie ma prawa pozbawiać mnie pracy z powodu tego, co się między nami wydarzyło. Zwłaszcza jeśli nie tylko ze mnie ściągał tutaj majtki. To jego problem, a ja nie mam zamiaru znowu brać odpowiedzialności za czyjeś problemy.

Siedząc za biurkiem przykrytym równo poukładanymi papierami (dzięki moim zabiegom) Ryder przywołuje mnie do siebie gestem dłoni. Jest ubrany w swój typowy strój seksownego biznesmena za dnia: drogie dżinsy, wyprasowana koszula z rozpiętym kołnierzykiem, spod której rękawów ledwo widać zarys jego barwnych tatuaży. Ryder wstaje i przyciąga krzesło stojące w rogu pomieszczenia, przy wieszaku.

– Usiądź – proponuje.

– Postoję, dzięki – mówię, chociaż kręci mi się w głowie, gdy znowu znajduję się tak blisko niego w miejscu, gdzie jeszcze dwie noce temu zdarzyło się to wszystko. Krzyżuję ręce na piersi i napinam nogi, próbując wbić je w podłogę, by ciało skupiło się na moim planie.

Bo gdybym pozwoliła, by to ciało – zamiast umysłu – rządziło w tej chwili, skupiałabym się wyłącznie na Ryderze.

– Jak chcesz.

Wraca za biurko i opiera się na fotelu bez podłokietników, rozsuwa długie nogi, a silne ręce wspiera na udach.

– A więc w kwestii piątku… – zaczyna.

Wciągam głęboko powietrze i podnoszę brodę.

– Nie twierdzę, że jestem zupełnie niewinna, ale nie możesz zrzucić na mnie całej winy.

Mruży oczy i otwiera nieco usta, jakby miał się zaraz uśmiechnąć.

– W takim razie kto jest winien?

– Cóż, zważywszy na fakt, że to był twój pomysł – mówię, opierając się na biurku obiema rękami, niczym prokurator, który ma pokazać przysięgłym koronny dowód – powiedziałabym, że ty.

Sprawa zamknięta, wysoki sądzie. Savannah powinna być ze mnie dumna, zarówno jako przyjaciółka, jak i prawniczka.

– Właściwie to był pomysł Jacksona – odpowiada Ryder. – Razem z Cashem przekonali mnie, żebym to zrobił.

Jeśli rano wahałam się jeszcze, czy powinnam zmyć Ryderowi głowę, teraz wszelkie wątpliwości zniknęły jak bańka mydlana, gdy usłyszałam słowo „przekonali”, jakbym była kolejnym zakładem do wygrania, konsekwencją gry w prawdę i wyzwanie między kolegami.

Jeśli Ryder próbuje mnie zawstydzić, odniósł nieznaczny sukces. Jednak do gry mogłam dołączyć i ja.

– Czyli oni cię do tego namówili?

– Zasugerowali.

– O ile dobrze pamiętam – mówię, czując, jak cała się spinam – twój nabrzmiały penis nie potrzebował chyba szczególnego namawiania.

Ryder otwiera szerzej swoje niebieskie oczy. Kiwa głową i przeczesuje palcami ciemne włosy. Kiedy znowu podnosi na mnie wzrok, na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– A o czym twoim zdaniem właśnie mówimy? – pyta, wstając i podchodząc do mnie.

Kładzie dłoń obok mojej, na krawędzi biurka, dotykając mnie opuszkami palców. Pod wpływem jego dotyku, nawet tak nieznacznego, czuję motylki w brzuchu i zdaję sobie sprawę z jednego: może faktycznie nie wiem, o czym mówimy. I może właśnie się zdradziłam.

Cholera.

– O piątku – odpowiadam, ciszej niż chwilę temu.

– O piątku. Wyszłaś, zanim Cash zdążył dać ci napiwek. – Z kieszeni koszuli wyciąga trzy nowiutkie, świeże studolarowe banknoty. – Nie każdy osiąga tak duży sukces już pierwszej nocy.

– Nie wiedziałam. Myślałam, że wszystko idzie na poczet długu.

– Szło, ale twój tyłeczek w tamtych dżinsach zarobił dla Altitude takie pieniądze, że Jackson i Cash przekonali mnie, bym dał ci nagrodę.

– Aha – bąkam, przygryzając dolną wargę i jednocześnie odwracając głowę od Rydera. – To miło z twojej strony.

– Owszem, miło.

Patrzę znowu na niego, przyglądając się dokładnie twarzy. Słyszałam kiedyś, że ludzie często zakładają, że atrakcyjne osoby są dupkami właśnie z powodu ich atrakcyjności, która czyni je trudno dostępnymi. A Ryder jest nie tylko przystojny – dzięki tym błękitnym oczom, ciemnym włosom i kwadratowej szczęce jest, szczerze mówiąc, cudowny. Połączenie tatuaży,

jego reputacji i niebezpiecznej siły urody pewnie nie zaskarbia mu sympatii zbyt wielu ludzi. Nie spodziewają się po nim życzliwości.

I ja chyba do tych ludzi należę.

Ale przecież on naprawdę bywa draniem. Zasłużył sobie na taką reputację. Niemniej miewa przebłyski dobroci.

– Dziękuję – mówię, wyciągając rękę po pieniądze. On jednak swoją wycofuje i wkłada banknoty z powrotem do kieszeni.

– No nie wiem, Cassie. Może zmieniłem zdanie. Nie jestem pewien, czy podoba mi się twoje dzisiejsze zachowanie.

Zamykam oczy i wzdycham, kiedy zdaję sobie sprawę, że jestem zmuszona powiedzieć tę jedną rzecz, której nie chciałam mówić.

– Przepraszam, Ryder. Naprawdę doceniam twoją szczodrość.

Robi krok w moją stronę.

– Wypowiedz moje imię jeszcze raz, a wtedy się zastanowię – mówi głosem niskim i zimnym, jednak paradoksalnie rozgrzewającym każdy zakątek mojego ciała.

Podnoszę na niego wzrok i przełykam głośno ślinę.

– Ryder. – Nie potrafię się opanować, moje usta wyciągają się w malutkim uśmiechu, kiedy wydostaje się z nich ostatnia sylaba.

– Powtórz – mówi. Głaszcze moją dłoń leżącą na biurku, rysując ślad na nadgarstku i nagim przedramieniu, a potem po rękawie sukienki aż do ramienia i szyi. Zamykam oczy, odcinając się od wszystkiego prócz dotyku jego palców na moim uchu.

Opanuj się, Cassie. Doskonale wiesz, co będzie dalej.

To prawda, wiem. Już to przerabialiśmy. Jednak kiedy Ryder okręca sobie moje włosy wokół palca, zdaję sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy: nie przeszkadza mi, że powtarzamy piątkowy incydent.

Zsuwa drugą rękę z mojej talii na pośladki i przyciąga mnie do siebie. Teraz nasze brzuchy, nogi i wszystko pomiędzy ocierają się o siebie. Opieram dłoń o jego twardą pierś, żeby utrzymać równowagę. Bicie jego serca brzmi jak odliczanie do startu.

Patrzę mu prosto w oczy – teraz to ja stawiam mu wyzwanie. I może, będąc z nim znowu w biurze, stawiam też wyzwanie samej sobie.

– Ryder – mówię, a on jednym ruchem przysuwa moją głowę do siebie, wplatając palce w moje krótkie włosy, i całuje mnie, powoli i namiętnie, niczym muzyk, który przeciąga tę ostatnią nutę, by otoczyła widownię i przytrzymała ją w miejscu.

Zupełnie dałam się ponieść piosence komponowanej przez Rydera.

Odwraca się nieco na bok, żeby usiąść na biurku, nawet na chwilę nie przerywając pocałunku. Podnosi moją sukienkę i kładzie dłoń na moich majtkach. Od razu robię się mokra.

– Podoba mi się twoja nowa fryzura – mówi, drugą ręką bawiąc się kosmykiem moich włosów. Za chwilę odchyla moją głowę do tyłu, by pocałować mnie pod policzkiem, pod brodą, a potem łaskotać ustami szyję.

– Dzięki. Większość facetów woli długie – odpowiadam, z trudem łapiąc powietrze uwięziona między pragnieniem roztopienia się w cieple warg Rydera a chęcią oparcia się obietnicy, jaką składają w tym momencie na moich pośladkach jego silne dłonie.

Całuje mnie w szyję, potem nad dekoltem sukienki.

– W takim razie nie jestem jak inni faceci.

Jego język wędruje między moje piersi, a ja zaczynam rozpinać Ryderowi koszulę, badając palcami jego napięte mięśnie. Rozchylam materiał i widzę górne fragmenty jego tatuaży na ramionach – misterny i delikatny motyl po jednej stronie i pszczołę po drugiej. Wysuwam głowę do przodu i całuję go, jednocześnie palcami rozpinając kolejne guziki,

docierając do wysokości, na której znajduje się kieszeń z pieniędzmi. Nagle przypominam sobie, dlaczego w ogóle znalazłam się w biurze.

– Przyjmij na poczet długu – mówię, klepiąc miejsce, gdzie pod materiałem koszuli kryją się banknoty.

– Moje serce? – pyta. Swoją dłoń, wciąż pod sukienką, podnosi do góry i przyciąga mnie do siebie.

– Pieniądze.

– Ciężko na nie pracowałaś – odpowiada, całując wypukłość mojej piersi, sprawiając tym samym, że nabrzmiewają mi sutki. – Są twoje.

– Zatrzymując je, odsunęłabym w czasie moment spłaty długu.

– Jeśli cię to uspokoi – mówi, uśmiechając się szeroko i ściskając moje pośladki – mam pewien pomysł na to, jak mogłabyś spłacić go wcześniej.

Odpycham go od siebie, nie wiedząc, czy żartuje czy mówi poważnie. Mężczyźni nigdy nie żartują w kwestii seksu. I jeśli muszą wykorzystać swoją pozycję, żeby go dostać – „jestem twoim szefem”, „jestem twoim chłopakiem”, „jestem twoim mężem” – zrobią to. Kobieta jest im coś winna. A przynajmniej tak uważają.

Nie wszyscy, ale część z nich tak. Czasami nawet ci, na których widok miękną ci kolana. Których uważasz za godnych zaufania. Albo miłości.

Dlatego chociaż te małe incydenty są dla nas obojga przyjemne, nie zamierzam pozwolić, by stały się moim obowiązkiem jako pracownicy Altitude.

Jakbym była maszyną z dziurkami i uchwytami do trzymania. Pieprzyć to. Pieprzyć go.

– Czy to z tego powodu chciałeś mnie widzieć? – pytam, poprawiając sukienkę i prostując kołnierzyk. – Żeby namówić mnie na prostytuowanie się, aż odrobię dziesięciotysięczny dług?

Ryder wstaje, z rozchełstaną koszulą, pokazując swoją cudowną nagą pierś. Nad paskiem spodni rysują się idealne linie mięśni w kształcie litery V, zwężające się w stronę jego penisa, wybrzuszającego zamek błyskawiczny. Idzie w moją stronę, wyciągając ręce, jakby próbował złożyć mi jakąś ofiarę.

Pewnie usłyszę jakąś wymówkę.

– Cassie, poczekaj. Proszę, czekaj.

– Zostaw mnie w spokoju – rzucam, odwracając się w stronę drzwi. Chcę chwycić za gałkę, lecz on mnie ubiega i zakrywa ją jedną ręką, drugą trzymając mnie w pasie, a jego nagi tors znajduje się tak blisko, że przez cienki materiał sukienki czuję emanujące z niego ciepło.

Jeszcze minutę temu dałabym się roztopić w tym cieple. Teraz gotuję się w nim.

– To był żart – mówi.

– Jasne. Chyba że bym się zgodziła. Wtedy to byłaby umowa biznesowa, nie?

Podnosi brwi, przysuwając się do mnie.

– Fajna ta nasza branża, nie?

Wymierzam mu policzek. Nie dość mocno, żeby zostawić ślad. Z pewnością nawet w połowie nie tak mocno, jak został uderzony na ringu – albo w sypialni, zapewne.

Jednak wystarczająco mocno, by zwrócić jego uwagę. Kładzie dłoń na policzku, jego usta otwierają się lekko, lecz całe szczęście nic nie mówi. Patrzy na mnie wielkimi oczami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Szczerze mówiąc, ja chyba też nie mogę. Przecież nie sięgam po przemoc, chociaż stałam się jej ofiarą – i wiem, że jeśli jesteś gotowa kogoś uderzyć, musisz być też gotowa zostać uderzoną.

Jednak Ryder nie oddaje ciosu. Nawet nie wydaje się zdenerwowany. Nie patrzy już na mnie, ale widzę w jego oczach rozbawienie, jakby zaraz miał się uśmiechnąć, a nawet roześmiać.

Pewnie rzuci kolejnym doskonałym żartem, którego nie zrozumiem.

Przekręcam gałkę i wychodzę z biura, zadowolona, że przez resztę dnia mogę się skupić na czymś tak prostym jak liczby. Właśnie to lubię w matematyce. Zasady pozostają niezmienne. Zawsze wiesz, gdzie co jest.

Gdyby tylko w życiu było równie prosto.

14

Cassie

Tego poniedziałkowego wieczoru, tuż przed moim wyjściem, Ryder pojawia się w chwili, gdy Cash pochyla się nad moim laptopem przy barze, weryfikując fakturę od jednego z naszych dostawców alkoholu.

– Upewnij się, że wszystko się zgadza, Cash – rzuca Ryder. – Cassie ma mocny prawy sierpowy i nie waha się go używać.

– O czym on mówi? – pyta Cash, kiedy Ryder zniknął znowu w swoim biurze.

– Po prostu jest złośliwy – odpowiadam, przewracając oczami.

– Czyżby jakaś kłótnia między kochankami?

– O czym ty teraz mówisz? – pytam, próbując nakłonić płonący na mojej twarzy rumieniec, żeby zgasł.

– Wiesz, Ryder nigdy nie spędza tyle czasu w biurze ze mną albo Jacksonem. Oczywiście my tam tylko rozmawiamy o interesach.

– Co twoim zdaniem robiliśmy z Ryderem?

– Rany, Cass – mówi, podnosząc ręce w obronnym geście. – Jest poniedziałek i chciałbym zacząć ten tydzień bez sprośności.

– Dzieciak z ciebie.

– Z ciebie na pewno – odpowiada, wchodząc do kuchni.

Z jednej strony Ryder próbujący ze mną porozmawiać, z drugiej Cash dręczący mnie pytaniami, jakbyśmy wrócili do czasów szkoły średniej – reszta tygodnia wyglądała jak kurs panowania nad irytacją, nie licząc wizyty Shelby w piątek w porze lunchu.

– Pomyślałam, że wpadnę na chwilę, żeby przywitać się z braciszkiem – mówi, siadając obok mnie i kładąc czarną skórzaną torebkę Marca Jacobsa na barze. – Miałam spotkanie z klientem w okolicy.

Cash powiedział mi, że Shelby pracuje w marketingu dla Atlanta Falcons i chociaż ma dopiero dwadzieścia cztery lata, została już awansowana z asystentki na menagera. Ja w tym wieku zamykałam dochodowy sklep motoryzacyjny ojca, żeby wyjechać z Sebastianem do Anglii po tym, jak londyński oddział banku inwestycyjnego, dla którego pracował, nagle wezwał go z powrotem. To zabawne, że ludzie w tym samym wieku i na tym samym etapie życia postępują zupełnie inaczej.

– Nie widziałam dzisiaj Jacksona – mówię.

– No dobra, w takim razie przywitam się z tobą. – Uśmiecha się i trąca mnie ramieniem. – Cześć.

– Siema.

– Podoba mi się twoja nowa fryzura.

– Dzięki.

– Wygląda na to, że nie tylko mnie – stwierdza, kiwając głową na Rydera, który spogląda na nas przez okno kuchenne, znajdujące się za barem. – Ciągle na ciebie patrzy.

– Wątpię, by patrzył akurat na moje włosy.

– To w końcu facet, nie? Pewnie próbuje dobrze przyjrzeć się twoim cyckom. – Śmieję się i nagle zdaję sobie sprawę, że robię to po raz

pierwszy od tygodnia. – Chociaż słyszałam, że miał już okazję przyjrzeć się im z bliska.

Mrugam bardzo powoli i kręcę głową.

– Nie ma tu sekretów, co?

– Nie na długo – przyznaje Shelby. – Więc co się między wami kroi?

Wypuszczam wstrzymywane powietrze.

– Już nic. Właściwie nigdy nic się nie kroiło – odpowiadam. – Faktycznie dwa razy zbliżyliśmy się do siebie, jednak ten drugi zakończył się niemoralną propozycją i solidnym policzkiem, więc jestem pewna, że to koniec.

Shelby uśmiecha się.

– Uderzyłaś Rydera?

Zaciskam powieki.

– Był taki… – Szukam odpowiedniego słowa. – Arogancki.

– Zgadza się.

– Nie wiem, chyba nie powinnam była go uderzyć. Później powiedział, że żartował.

– Wiem, jak oni potrafią żartować. Czasami to naprawdę wkurzające. Zwłaszcza kiedy się jest w niepewnej pozycji. Rozumiesz, jesteście w biurze, on jest twoim szefem, a wkłada ci ręce pod koszulę.

– Sukienkę – odpowiadam i od razu gryzę się mocno w język.

– Ooo, widzę, że prawda jest nawet lepsza niż plotki – mówi Shelby, a oczy świecą jej się w oczekiwaniu na soczyste szczegóły.

Po mojej drugiej stronie na barze pojawia się talerz, a na nim burger ze wszystkimi dodatkami, przekrojony na pół i usmażony na idealnie różowy kolor. Podnoszę wzrok i widzę Rydera.

– Nie zamawiałam burgera – mówię.

– Wiem. Przygotowałem go dla ciebie. Wydawało mi się, że nie zrobiłaś sobie jeszcze przerwy na lunch.

– Dzięki, ale nie jestem głodna.

– Cassie – mówi, siadając na krześle obok. – Przepraszam za to, co się stało w tym tygodniu. Nie chciałem cię obrazić.

– Super. Dzięki.

Ryder wzdycha. Przeczesuje palcami swoje gęste włosy, a spod podciągniętych do łokci rękawów koszuli wystają tatuaże: szczegółowy rysunek ptaka, pomarańczowe i czerwone kwiaty, które tworzą labirynt ciągnący się przez całe jego przedramię. Odwracam głowę, żeby nie czuć jego cudownego zapachu.

– Chcesz? – pyta, pokazując na burgera. Czuję jednak, że może mu chodzić o znacznie więcej: czy chcesz tę pracę? Tę umowę, by spłacić dług? Te przeprosiny? Chcesz mnie?

– Nie obchodzi mnie to – odpowiadam, wciąż skupiona w dokumencie otwartym na laptopie. A przynajmniej staram się sprawiać takie wrażenie.

– Ryde, wiem, że nieczęsto to słyszysz – odzywa się Shelby – ale naucz się, że nie znaczy nie.

– Nie powiedziała nie.

– A co twoim zdaniem oznacza „nie obchodzi mnie to”?

Ryder zabiera talerz i odchodzi. Odwracam głowę, żeby patrzeć, jak wraca do kuchni.

Szczególnie irytująca część tygodnia: tyłek Rydera w dżinsach. Mały, twardy i okrągły. No i jego koszule – dość obcisłe, by pozwolić kobiecie przyjrzeć się jego umięśnionym plecom, lecz nie zbyt obcisłe. A jego chód, te długie nogi rozciągające się w sprężystym i pewnym kroku atlety, silne i seksowne.

Nieustannie irytujące.

– Poza tym, że skreślasz Rydera z listy bohaterów swoich fantazji seksualnych – rzuca Shelby – co jeszcze robisz jutro?

Śmieję się pod nosem.

– Och, rzeczy, o których nigdy bym nie fantazjowała. Pranie, zakupy. Chyba skończył mi się płyn czyszczący.

– Razem z Avery i Ruby wybieramy się do galerii handlowej. Może chciałabyś do nas dołączyć, jeśli uda ci się oderwać od tych fascynujących zajęć?

Wizja zakupowych szaleństw z Shelby i jej koleżankami sprawia, że bardzo żałuję straconego napiwku od Rydera. Ciągle jednak mam na koncie trochę pieniędzy, a co lepiej pasuje do nowej fryzury niż nowe ubrania?

– Z przyjemnością.

– Świetnie. To moja wizytówka. Masz tu numer telefonu na moją komórkę. Napisz, żebym miała twój numer, a potem zadzwonię do ciebie rano i się umówimy. – Zsuwa się ze stołka barowego, wieszając torebkę na ramieniu. – Ale nie martw się, nie z samego rana. Mam pewne zasady, jeśli chodzi o sobotnie poranki. Omijam je zupełnie, dopóki nie zmieniają się w sobotnie popołudnia.

Zgodnie z obietnicą Shelby dzwoni po dwunastej następnego dnia, a o drugiej już idę chodnikiem Virginia Highland z nią oraz Avery i Ruby, krążąc między małymi eleganckimi butikami z ręcznie robioną biżuterią, T-shirtami z nadrukami i długimi sukienkami na cieniutkich paseczkach. Uwielbiam robić tutaj zakupy w Lenox, jednak mamy dzisiaj taki wspaniały letni dzień – ciepły, ale nie zbyt wilgotny, słoneczny lecz nie za gorący. Cieszę się, że spędzamy go na powietrzu.

Sączymy lemoniadę od Avery i przeglądamy buty. Ruby podnosi parę szpilek, błyszczących i czerwonych, jakby pomalowano je lakierem do paznokci.

– Co myślicie? – pyta.

– Fajne – mówi Avery.

– Fajne – mówi Shelby.

– Super – mówię ja.

Ruby podaje je mnie.

– Powinnaś je przymierzyć. Nie mogę ci ich zabrać sprzed nosa.

Avery i Shelby wybuchają śmiechem.

– No co? – pyta Ruby.

– W zeszłym tygodniu w Nordstrom omal nie pobiłaś kobiety, która wzięła ostatnią parę tamtych sandałów do Tory'ego Burcha w twoim rozmiarze – odpowiada Avery.

Ruby potrząsa głową, jej miedziany kucyk ląduje na ramieniu.

– Tamta kobieta miała na sobie Birkenstocki ze skarpetkami. Nie było mowy, żeby doceniła tamte sandały tak bardzo, jak ja.

Shelby przewraca oczami.

– Brzmisz jak Jackson, kiedy zobaczy kogoś za kierownicą maserati – mówi. – Raz jechaliśmy za maserati w Buckhead i, nie żartuję, powiedział, że tamto auto cieszyłoby się bardziej, gdyby to on je prowadził.

– Ale rozumie, że *Auta* nie są filmem dokumentalnym, prawda? – pyta Ruby. – A poza tym Jackson jeździ porsche, więc o co jest zazdrosny?

– Tak już jest z wszystkimi trzema – oznajmia Shelby.

Avery przygląda się parze butów z odkrytą piętą i lamparcim wzorem.

– Zawsze chcą tego, czego nie mają.

– Albo nie mogą mieć – dodaje Shelby.

– Czyli, umówmy się, bardzo niewiele – stwierdza Ruby. – Ile razy widziałyście, żeby ktoś odmawiał czegokolwiek któremuś z nich?

Shelby wsuwa na stopy parę czarnych szpilek z wężowej skóry i przygląda się im przed wysokim lustrem.

– Jackson był taki od dziecka – mówi, odwracając się bokiem i patrząc na siebie przez ramię. – Ciągle pakował się w kłopoty, ale wystarczyło, żeby się uśmiechnął, czarując nauczycielkę, naszą mamę albo opiekunkę, a one jakby traciły pamięć krótkotrwałą czy coś w tym stylu.

– Pamiętasz, jak Cash spotykał się z pewną dziewczyną i uznał, że w sumie podoba mu się również jej współlokatorka? – pyta Avery.

– O, tak – mówi Ruby, kręcąc głową. Pochyla się w moją stronę, a na jej ustach błąka się kpiący uśmieszek. – Więc jednego wieczora całuje się z tą współlokatorką w boksie w Altitude, nawet nie ukrywając się szczególnie, a wtedy do baru wchodzi ta pierwsza dziewczyna.

– No, nieźle – mówię. – Czyli wpadł?

– A w życiu – Ruby westchnęła.

– Pokazał swoje śliczne dołeczki i wrócił do domu z obiema! – mówi Avery.

– Nic nowego, typowy wieczór w Altitude – rzuca Shelby, spacerując przed półką z sukienkami w szpilkach z wężowej skóry – gdzie w rzece martini kąpią się łatwe laski.

– Powinni nazwać to miejsce Sexy Bastard – mówię. – Lepiej by pasowało.

Dziewczyny wybuchają śmiechem.

– Cóż, chyba nie wybrali jeszcze nazwy nowego lokalu – odzywa się Shelby.

Ruby siada, żeby założyć parę wysokich gladiatorek na opalone, kształtne łydki.

– Zupełnie jakby mieli jakieś moce Jedi do panowania nad kobietami.

– Myślę, że to się nazywa seksapil – rzuca Avery.

– Cokolwiek to jest, działa – mówi Ruby. – Widziałam, jak Ryder czaruje policjantkę, krótko po tym, jak zaczął prowadzić walki. Domagała się informacji o tym, co się dzieje w magazynie, on próbował ją zatrzymać na zewnątrz, więc stoją na podwórzu, ona niby full profeska, gotowa wrzucić go do radiowozu i przeczytać mu jego prawa. – Rozpina suwak z tyłu sandałów. – Ale na koniec ich rozmowy chyba miała nadzieję, że to on ją zakuje w kajdanki.

– Co, znając Rydera – odzywa się Avery – pewnie zrobił jeszcze tego samego dnia.

Wkładam czerwone szpilki, paraduję w nich przed lustrem, z rękami na biodrach, zupełnie swobodnie, a przynajmniej próbuję.

– Kiedy Ryder zaczął prowadzić walki?

– Jakieś dwa lata temu, kiedy sam przestał walczyć – odpowiada Avery.

– Ryder kiedyś walczył? – pytam, chociaż to w zasadzie to logiczne. Jego podejście, jego ciało, jego chęć wygrywania każdej potyczki…

Shelby podchodzi do mnie, trzymając w ręku trzy sukienki. Każdą przykłada najpierw do siebie, a potem do mnie.

– Nie tylko walczył. Był królem ringu – mówi. – Zawsze wygrywał.

– To dlaczego przestał?

– Zgadnij – rzuca Ruby. – Dla kobiety.

– Ryder Cole zrezygnował z walk dla kobiety? – pytam raz jeszcze. Nie wyobrażam sobie, żeby Ryder zrobił cokolwiek dla kogokolwiek, a poza tym jaki wpływ mogła mieć jedna kobieta na mistrza, który każdego wieczora miał przed sobą tłum fanek?

– Dla swojej dziewczyny – wyjaśnia Shelby. – Rozstali się, zanim na dobre się z tego wyrwał.

– Zerwali, ona się wyprowadziła, więc zaczął organizować walki, próbując o niej zapomnieć – dodaje Ruby. – Dzięki temu ma jakieś zajęcie i mniej kłopotów z policją.

Ryder Cole w związku. Ryder Cole w związku na tyle poważnym, by zamieszkać z kobietą. Ryder Cole w związku, który wpłynął na jego życie tak bardzo, że rzucił walki. Mam wrażenie, jakby Ruby pokazała mi źle umieszczony element w pozornie skończonej układance.

Marszczę czoło, próbując wyobrazić sobie idealnie wyrzeźbioną twarz Rydera wyrażającą cokolwiek innego prócz absolutną pewność siebie. Ten pomysł, że mógłby być bezradny – to się po prostu nie kleiło.

– Ten związek – pytam – to było coś poważnego?

– Ryder tak uważał – wyjaśnia Shelby. – Ale chłopaki, których tamta pieprzyła na boku, pewnie mieli inne zdanie.

Ryder Cole był zdradzany. Minutę temu myślałam, że jeden element układanki jest nie na swoim miejscu, ale teraz zdaję sobie sprawę, że właściwie muszę ją ułożyć od nowa.

Może to wyjaśnia to jego szarogęszenie się? Dlatego zawsze musi mieć rację i panować nad wszystkim, co może być seksowne jak cholera, chyba że akurat wydaje się zbyt zadowolony z siebie.

Wtedy ma się ochotę go spoliczkować.

Shelby przygląda się trzymanym sukienkom.

– Ta – mówi, podając mi jedną z nich. – Myślę, że powinnaś ją przymierzyć.

Jest czarna, krótka, bez rękawów, ze złotym suwakiem ciągnącym się od samego dołu aż po dekolt. Taką sukienkę zakłada się tylko z jednego powodu: żeby ją zdjąć.

– Fajna – mówię – ale nie miałabym jej gdzie założyć.

Odkąd wróciłam z Anglii, większość dni spędzałam nad papierami w Altitude ubrana w dżinsy i podkoszulek, a noce, nie licząc jednej fuchy z zeszłego tygodnia, w powyciąganych spodniach i starych T-shirtach przed telewizorem. Sukienka była zbyt elegancka do wypisywania papierów albo nadrabiania ostatnich odcinków *Homeland* w łóżku.

– Oczywiście, że masz – odpowiada. – Przychodzisz dzisiaj wieczorem na walkę, prawda?

– Czyżby?

– A co, masz gorącą randkę?

Kręcę głową.

– Nie.

– Masz niegorącą randkę?

Śmieję się i znowu kręcę głową.

– Zazdrosny ojciec dziecka?

– Nie mam dzieci – odpowiadam. Biorę głęboki wdech i nieco się prostuję. – Właściwie niedawno zakończyłam związek. – Za drugim razem wyznanie przychodzi łatwiej.

– Świetnie. W takim razie nie masz wymówki.

– Nie wydaje mi się, bym była na liście gości.

Avery macha ręką.

– Och, proszę. Będziesz z nami. W czasie walki jesteśmy ważniejsze niż lista.

– Ale czy Ryder nie będzie miał nic przeciwko, jeśli przyjdę bez zaproszenia? Nie jesteśmy w tej chwili najlepszymi przyjaciółmi.

– Zapomnij o Ryderze – mówi Shelby. – On jest zawsze zbyt niezależny i zblazowany, żeby traktować go inaczej niż jako dobrą przygodę.

Zdecydowanie nie jest wystarczającym powodem, by przegapić tych wszystkich przystojniaczków, którzy przyjdą obejrzeć walkę.

– Ryder to tylko pierwszy naleśnik, którym przygotowujesz swoją patelnię – mówi Ruby. – Wsysa cały tłuszcz, a potem można go wyrzucić, żeby pozostałe idealnie się usmażyły.

– Czy ty twierdzisz, że Cassie ma tłustą patelnię? – pyta Avery, podnosząc brew.

Ruby klepie ją po tyłku.

– Jestem pewna, że patelnia Cassie jest idealna. – Kiwa na mnie. – Ale Ryder to nie jedyny naleśnik na świecie, który można na niej usmażyć.

W małej przymierzalni butiku, wciąż mając na nogach szpilki, zakładam czarną sukienkę wybraną przez Shelby. Udaje mi się ją zapiąć do połowy, kiedy odzywa się moja komórka. Tylko garść ludzi zna mój nowy amerykański numer, a jedna trzecia nich właśnie mi towarzyszy. Normalnie nie odebrałabym połączenia od prywatnego numeru… jednak normalnie nie ściska mnie w gardle, gdy dzwoni do mnie ktoś z prywatnego numeru.

Jamie.

Dzwoni z więzienia. Wnętrza bagażnika samochodowego. Ostatniej budki telefonicznej w centrum Tijuany, gdzie utknął wystraszony i bez pieniędzy.

Zamykam oczy, wciągam powietrze.

– Słucham?

– Witaj, kochana. – Po drugiej stronie zgłasza się męski głos. Niski, wyraźny.

Z akcentem.

Sebastian.

Nie potrafiąc wydusić z siebie choćby słowa, rozłączam się i wrzucam komórkę do torebki, a potem zamykam ją tam, jakby była jadowitym wężem, który może mnie ukąsić.

Słyszę bicie własnego serca, przypominające bęben, który wstrząsa całym moim ciałem, dudni w uszach i akcentuje pytanie, które powtarza się w kółko w mojej głowie: *Skąd ma ten numer? Dlaczego do mnie dzwoni?*

Gdzie on, do cholery, jest?

Telefon znowu dzwoni. Jestem zbyt sparaliżowana, żeby go wyłączyć. Pozwalam mu brzęczeć w torebce bez końca.

– Cass, pokaż się – woła Shelby. Słyszę ją, jak rozmawia i śmieje się z Ruby i Avery, podobnie jak kilka minut temu, kiedy byłam z nimi, uśmiechnięta i roześmiana, zanim ziemia osunęła mi się spod stóp, świat wywrócił się do góry nogami i straciłam oparcie.

Myślałam, że gdy zniknę z życia Sebastiana, zapomni o mnie.

A może nie do końca byłam o tym przekonana. Może miałam po prostu nadzieję, że właśnie tak będzie. Że jeśli się od niego odetnę, wyjadę pewnego ranka bez pożegnania i nigdy nie wrócę, zapomni o mnie tak, jak ja chciałam zapomnieć o nim.

Bo on doskonale wie, dlaczego go zostawiłam. Nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. Odzywa się sygnał oznajmiający nadejście nowej wiadomości głosowej stłumiony przez torebkę. Oczywiście – czy naprawdę po tym wszystkim, co przeżyłam, myślałam, że brak uwagi z mojej strony zniechęci Sebastiana do mówienia? Wytrwałość to jego największy talent, między innymi dzięki niej osiągnął sukces jako doradca inwestycyjny. Właśnie wytrwałość z początku mnie w nim ujęła. Zabiegał o mnie z takim przekonaniem – kolacje-niespodzianki po całym dniu w sklepie, drobne prezenty, kwiaty, biżuteria, bielizna… Poświęcał mi tyle uwagi. Dopiero po dłuższym czasie dotarło do mnie, że istnieje zasadnicza różnica między

obsypywaniem kogoś dowodami uczucia a uczuciem. W tym wszystkim nie chodziło o moje szczęście. Chodziło o to, by Sebastian miał nade mną kontrolę.

Siadam na stołku przykręconym do ścianki przymierzalni, odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy, odgradzając się od świata. Instynktowna reakcja – kiedy nie chcemy na coś patrzeć albo wiedzieć, że istnieje, zakrywamy twarz, zasłaniamy widok. I zakładamy, że skoro nie widzimy potwora, potwór nie istnieje. Nie skrzywdzi nas. Nie jest prawdziwy.

Ale to nieprawda. Potwór istnieje i nagrał wiadomość.

Wzdycham i wyciągam telefon z torebki. Chociaż bardzo bym chciała zignorować wiadomość, wydaje mi się to bezsensowne.

I potencjalnie groźne – muszę zdobyć wszystkie informacje, jakie tylko mogę, skoro on najwyraźniej posiada ich więcej, niż mi się wydawało.

Włączam nagranie. „Wygląda na to, że nas rozłączyło, kochana. Nie możesz przecież unikać rozmowy ze mną, gdy doskonale wiesz, że od twojego wyjazdu myślę wyłącznie o tobie. Kiedy wracam do domu, każdy dźwięk, jaki słyszę, daje mi nadzieję, że to twoje kroki. Za każdym razem gdy dzwoni telefon, spodziewam się usłyszeć twój głos. Zaczyna mnie męczyć to czekanie, aż się opanujesz. Już czas wrócić do domu, Cassie. Zwlekanie nie ma sensu. Nie pozwolę ci odejść bez walki, a umiem walczyć. Na śmierć. Do usłyszenia, kochana. Niedługo się zobaczymy, jestem tego pewien”.

Mój palec drży, gdy usuwam wiadomość.

Mama powiedziała mi kiedyś, że gniew i strach są ze sobą związane, że często jesteśmy rozgniewani, ponieważ się boimy. Złość jest naszym sposobem na ukrycie emocji, które czynią nas bezbronnymi, słabymi, obnażonymi. Dzięki złości czujemy, że mamy kontrolę. Nawet wtedy, gdy jej nie mamy. Znowu usłyszałam głos Sebastiana, groźbę słabo skrywaną

pod czarującym brytyjskim akcentem, i wracają do mnie wspomnienia, które zazwyczaj nawiedzają mnie w koszmarach. Odruchowo cała się spinam. Mięśnie mi drżą, bo boję się jego i tego, czego on chce. Do czego może być zdolny. Wściekłość, jaką teraz czuję, jest tak samo realna, jak mój strach. Dzięki dzielącej nas odległości wreszcie może nawet bardziej realna niż zwykle.

– Cassie, rusz tyłek i pokaż się – woła Shelby. – Inaczej zaraz tam wejdziemy.

Biorę głęboki oddech i wstaję, żeby do końca zasunąć zamek. Zwalniam zasuwkę drzwi i wychodzę z przymierzalni.

Shelby stoi w korytarzu między przymierzalnią a pozostałą częścią butiku, mając na sobie jedną z pozostałych czarnych sukienek, które ściągnęła z wieszaków – zszyte razem koszulkę na ramiączkach z dekoltem w serek i minispódniczkę wykończoną koronką. Na mój widok klaszcze.

– O rany, Cassie! Wyglądasz bombowo.

Uśmiecham się słabo, po czym jej radość częściowo ucieka.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Raczej usłyszałam.

Uśmiecham się szerzej w nadziei, że może fizyczny akt udawania szczęścia przegoni – a przynajmniej ukryje – lęk, który wywołał we mnie telefon Sebastiana.

– Po prostu dawno się tak nie stroiłam – mówię, ciągnąc za rąbek sukienki. – Czuję się trochę niekomfortowo.

– A wyglądasz, jakby idealnie ci pasowała – odpowiada Shelby i prowadzi mnie przed potrójne lustro, gdzie po raz pierwszy widzę się w sukience, do tego od razu w trzech osobach. Przód sukienki pasuje idealnie, góra przylega do piersi bez ściskania ich, jednak największe

wrażenie robią plecy: prosty, cienki pasek materiału biegnie od karku po pośladki, krzyżując się z drugim paskiem, ciągnącym się pod łopatkami.

Dołączają do nas Avery i Ruby.

– Doskonała – mówi Avery. – W sam raz na gorący wieczór walki.

– Nie najgorzej, co? – rzucam, obracając się, żeby spojrzeć na swój profil.

– Totalnie oszałamiająca – odpowiada Shelby. Staje za mną, kładąc dłonie na moich gołych ramionach.

– Ryder na pewno będzie oszołomiony – stwierdza Ruby.

– Nie mogę się doczekać jego miny – mówi Avery.

Rozsuwam nieco zamek błyskawiczny, niewiele, tylko tyle, by dać szansę piersiom się wykazać, a potem wyginam się przed lustrem: dłonie na biodrach, usta w dzióbek, brzuch wciągnięty.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego spodnie wybrzuszone w kroku.

Shelby wybucha śmiechem.

– I prawidłowo. Chłopak nie ma pojęcia, z kim zadziera.

Odwracam się i zaglądam do pustej przymierzalni, gdzie wciąż leży moja torebka z iPhone’em w środku, w tej chwili milczącym. Wyciągam się i staję prosto, myśląc o tym, jak odpowiem, gdy zadzwoni następnym razem. Wszystko zależy ode mnie.

Obejmuję Shelby ramieniem.

– Oni nigdy nie wiedzą – mówię.

15

Cassie

Wysokie szpilki i spinki do mankietów, pieniądze i krew: wieczór walki jest jednocześnie bardziej cywilizowany i bardziej pierwotny, niż sobie wyobrażałam.

W powietrzu unosi się zapach potu i perfum, muzyka puszczana przez DJ-a miesza się ze stękaniem półnagich facetów bijących się na środku pomieszczenia.

– Ale z nich zwierzęta – mówi Savannah, siedząc obok mnie. Uśmiecha się szeroko. – Podoba mi się.

Zaprosiłam ją z myślą, że będzie świetnie się bawić z Shelby, Ruby, Avery i mną, ale też dlatego, że i tak musiałabym opowiedzieć jej o wszystkim ze szczegółami – równie dobrze sama może to zobaczyć. Miałam przeczucie, że relacjonowanie przebiegu walki w niewinnej atmosferze panującej w Sunrise Cafe w porze lunchu byłoby trudne.

Jest już dawno po północy, jednak energia tłumu zdaje się tylko zwiększać. Mam na sobie czerwone szpilki i małą czarną ze złotym suwakiem – jedno i drugie kupiłam dzisiaj po południu w butiku. Sądząc po

tym, jak Ryder patrzy na mnie cały wieczór – niczym samotny wilk na jagnię – to chyba najlepiej wydane pieniądze w moim życiu.

Odkąd tu przyszłam, rozmawialiśmy tylko raz. Akurat stał niedaleko wejścia, kiedy pojawiłyśmy się z dziewczynami. Rozmawiał z jakimś facetem w czarnej skórzanej kurtce. Założył garnitur podobny do tego, który miał na sobie tamtej nocy, gdy wparował do mojej sypialni, szukając Jamie'ego. To było raptem kilka tygodni temu, a mam wrażenie, jakby minęło znacznie więcej czasu.

– Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałem się tutaj zobaczyć – oznajmił Ryder, gdy się do niego zbliżyłam. Dziewczyny szły pół kroku za mną.

Przewróciłam oczami.

– Nie chciałam cię rozczarować, szefie.

– Tego nie powiedziałem. Czy to oznacza, że mi wybaczasz?

Uśmiechnęłam się i zatrzepotałam powiekami.

– Tego nie powiedziałam. Na przebaczenie trzeba sobie zasłużyć.

Podniósł brwi i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Konfucjusz mówił, że mylić się to nic złego, chyba że ciągle się to rozpamiętuje.

– Niesamowite. Dzięki za tę głęboką myśl.

– Mogę wejść tak głęboko, jak tylko zechcesz – powiedział. Wyciągnął rękę, żeby chwycić mnie za ramię, ale nie trafił i złapał moją dłoń, oplatając ją palcami. – Nowa sukienka? – Jego skóra była ciepła, lecz szorstka, jak u kogoś, kto nie boi się używać rąk do pracy. Odsunął się o krok, nie puszczając mnie, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– Idealna, by ją zdjąć.

Przysunął mnie do siebie, dość blisko, bym wyobrażała sobie dotyk jego twardych mięśni skrytych pod miękkim materiałem koszuli. Przypominało to ból fantomowy. Albo przyjemność.

– A co, jeśli suwak się zatnie? – zapytał.

Zadzieram głowę do góry. Nawet w szpilkach jestem od niego dobre piętnaście centymetrów niższa.

– Pewnie ściągnę ją przez głowę – odpowiedziałam. – Albo poproszę kogoś o pomoc. – Zabieram rękę i odchodzę, żeby dołączyć do Savannah przy ringu, czując się, jakbym właśnie igrała z ogniem, lecz to ogień się poparzył.

Wieczorny nurt płynie gładko i bez przeszkód. Ryder, co oczywiste, wydaje się mieć wręcz naukowe podejście do zarządzania tym wydarzeniem. Wyraźnie widać, że jest w swoim żywiole, jego ciche panowanie nad całym środowiskiem kontrastuje z poruszeniem, które nas otacza. Chociaż z lekkim zarostem na twarzy i w koszuli bez krawata wygląda na wyluzowanego, nieustannie zachowuje powagę i skupienie, a przy tym jest jeszcze seksowniejszy niż zwykle, gdy krąży między ludźmi i dogląda walk, zakładów i drinków.

Cały czas mnie obserwuje.

Myśliwy uważa, że panuje nad naturą, ponieważ ma dużą spluwę, jednak prawda jest taka, że zwierzyna też ma władzę. To właśnie jej pragnienie bycia złapaną czyni go łowcą.

Na ringu dwóch pięściarzy krąży wokół siebie z uniesionymi rękami, napiętymi mięśniami brzucha, skupionych wyłącznie na sobie. Wspominam swoje zdenerwowanie, kiedy wyobrażałam sobie Jamie’ego na miejscu jednego z nich, przyjmującego ciosy ku uciesze gawiedzi i dla paru dolców, teraz jednak nie potrafię nie czuć ekscytacji na widok dwóch rozpalonych ciał walczących o dominację. To kontrolowane niebezpieczeństwo, a sądząc

po tym, jak widownia wiwatuje po każdym ciosie, nie tylko ja czuję, jak krew krąży mi szybciej w żyłach.

– Zrobiłaś jakiś zakład? – pyta facet stojący obok mnie. Podobnie jak wszyscy inni jest ubrany raczej jak na wieczór w klubie niż do oglądania walk: wyprasowana koszula i drogie, artystycznie podziurawione spodnie.

Kręcę głowa.

– Nie należę do tego typu kobiet.

– A do jakiego? – pyta, podchodząc bliżej.

Przygryzam usta i uśmiecham się.

– Spragnionego – odpowiadam.

– Mogę się tym zająć. – Kiwa głową na Savannah, która stoi po mojej drugiej stronie. – Dwa piwa?

– Na pewno nie należę do kobiet, które przyjmują alkohol od nieznajomego – mówię i ruszam w stronę baru, który znajduje się w rogu magazynu, niedaleko wejścia. – Ale z chęcią postawię nieznajomemu drinka.

– Piwo dla mnie i dwa body hosty dla was?

Savannah podnosi brew.

– Jest już późno, ale nie aż tak późno.

Za bar służą dwa przenośne stoiska z czarną kotarą przed każdym. Ktoś bardzo nisko w hierarchii organizatorów walk Rydera zapewne za każdym razem rozstawia je i demontuje, i chyba właśnie to jest najważniejsza cecha tego wieczora: sprawia wrażenie, jakby miał się nigdy nie skończyć, jednak nie zostaje po nim nawet ślad, cały magazyn musi być opróżniony, jakby wszystko, co się tutaj wydarzyło, było tylko snem.

Przeciskam się przez nieduży tłum klientów czekających, żeby dopchać się do plastikowego blatu, a potem pochylam się do przodu, żeby zwrócić

na siebie uwagę barmana z drugiego końca, niestety bez skutku.

– Jeśli ładna dziewczyna nie może tu dostać drinka, jaką my mamy szansę? – mówi jakiś mężczyzna za moimi plecami.

Spoglądam na niego przez ramię. Jest wysoki, przystojny, ma długie jasne włosy, niemal do ramion, i kwadratową szczękę.

– Myślę, że barman postanowił zupełnie zignorować tę stronę kolejki – rzucam. – Umiesz gwizdać?

– Złącz wargi i dmuchnij?

Uśmiecham się, rozpoznając cytat ze starego filmu.

– Zazwyczaj właśnie tak robię.

Wkłada kosmyk złotych włosów za ucho.

– Nie pogniewałbym się, gdybym mógł to kiedyś zobaczyć.

Zaciskam usta i pochylam się nad barem, trzymając się twardego jak skała bicepsa blondyna, żeby złapać równowagę na wysokich szpilkach, a potem gwiżdżę na barmana, który w dalszym ciągu mnie ignoruje. Właściwie nie spodziewałam się innego rezultatu. Rozumiem przecież, że ten gwizd małego ptaszka nie zwróci niczyjej uwagi.

Jednak doskonale wiem, że jedna osoba cały czas poświęca mi całą uwagę. Ryder.

Widzę go ponad ramieniem blondyna, jak stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi, zaciśniętymi zębami i lekko rozsuniętymi nogami, by stać pewnie i wojowniczo. Ryder wie, że ja wiem, że mnie obserwuje. Że mnie pragnie.Nie spuszcza nas z oczu, więc nie podoba mu się mój flirt z blondynem i to, jak dotykam jego ręki, a on obejmuje mnie w pasie. Jednak na twarzy Rydera nie maluje się zazdrość. Nie zaborczość. Aż za dobrze zdaję sobie sprawę, jak wyglądają te emocje i jak duszące potrafią być. Sebastian chciał mnie posiąść. Ryder chce mieć do mnie prawo.

Więc chodź i je sobie weź.

16

Ryder

Cassie McEntire ma tyłek godny złotego medalu: nieduży i jędrny, z wyraźnie zarysowanym kształtem półksiężyca. Czego by na siebie nie włożyła, on tam jest, pod materiałem dżinsów czy spódniczki, i tylko czeka, kusi, by ktoś go złapał albo ugryzł, albo wcisnął palce w jej miękkie ciało, każdy pośladek idealnie mieszczący się w dłoni.

Co pieprzony statysta filmu o superbohaterze, z ręką zaledwie kilka centymetrów nad jej pupą, najwyraźniej zamierza sprawdzić osobiście.

Prawie nie zwracam uwagi na dwóch dorosłych kolesi, którzy za moimi plecami próbują złoić jeden drugiego na ringu. Zarobiliśmy dzisiaj mnóstwo pieniędzy, jednak krótko po tym, jak Tyler podaje mi cyfry, wspomnienie o nich znika, ustępując miejsca bardziej naglącym sprawom, na przykład kwestii koloru majtek na światowej klasy tyłku Cassie albo tego, jak wyglądałyby na podłodze mojej sypialni.

W tym tygodniu w biurze nie chciałem być dupkiem. Chciałem być tylko nagi, spocony i głośny razem z nią. Powiedziałem coś głupiego, a potem przeprosiłem, co uważałem za właściwe, jednak, sądząc po jej stroju dzisiaj albo tym, jak trzyma się tego odpadu z boysbandu, Cassie

zamierza zmusić mnie, bym trochę się napracował, by znowu poczuć smak jej skóry i poczuć kształt jej bioder przyciśniętych do mojego krocza.

Patrzy na mnie spod baru i kusi, a ja to uwielbiam. Jest w tej chwili cholernie seksowna – kobieta, która wie, jak bardzo jej pragnę, i dba o to, bym wiedział, jak bardzo pragną jej wszyscy inni. Jednak ten pojedynek silnej woli nie może trwać całą noc. Któreś z nas musi ustąpić. Poddać się. Uznać dominację drugiej strony.

A ja, jak już mówiłem, zawsze wygrywam.Podchodzę do nich, ale blondasek stara się zwrócić uwagę barmana, więc mnie nie widzi. To jego pierwszy błąd. Wciąż trzyma Cassie, jego dłoń przeniosła się na dolną część jej pleców. Staję po drugiej stronie dziewczyny. Ma odwróconą głowę, lecz rzuca mi spojrzenie z ukosa, a na mój widok jej piękne pełne usta wyciągają się w nieznacznym uśmiechu. Zbieram włosy z jej ucha i szepczę:

– Już czas na ciebie, tygrysie.

Odwraca się do mnie.

– A kto tak twierdzi?

– Twój szef.

– Tutaj nie jestem twoją pracownicą.

– Ale wciąż jesteś moja – mówię i przesuwam rękę po jej boku. – Każda część ciebie. – Powoli moje palce wędrują pod rąbek jej sukienki, rysując ślad na wewnętrznej stronie ud. Cassie stoi nieruchomo, chwytając krawędź baru i mrużąc oczy, a potem rozsuwa nieznacznie nogi, żeby dopuścić mnie do swojej cipki, mokrej i rozgrzanej.

– Hej, stary, czego chcesz? – pyta blondas. Obrzuca mnie taksującym spojrzeniem i widzę, że nie ma pojęcia, kim jestem i że mógłbym jednym ruchem ręki sprawić, by został wyciągnięty na zewnątrz przez trzech kolesi

z dłońmi wielkości jego głowy. To jego drugi błąd, ale jestem gotów mu go odpuścić.

Kilka lat temu może wyzwałbym tego kolesia na walkę, a może po prostu skosiłbym go tutaj, od razu. Teraz jednak jestem trzydziestoletnim biznesmenem, a nie porywczym dzieciakiem, który jest zbyt silny i zbyt szybki dla własnego dobra. A poza tym akurat mam coś innego na głowie. A raczej pod palcami.

– Spokojnie – mówię, zabierając rękę z Cassie, żeby chwycić jej dłoń. – Właśnie wychodzimy.

– Znasz tego kolesia? – pyta blondas Cassie.

– Tak, pracuję dla niego.

– Chociaż teraz role chyba się odwrócą – mówię, prowadząc Cassie do wyjścia.

Blondas łapie ją za przedramię, jakbyśmy grali w przeciąganie liny.

– Ona jest ze mną, stary – rzuca.

Błąd numer trzy, absolutnie fatalny.

Odpycham jego rękę i staję przed Cassie, tuż przed dziecinną twarzą blondaska.

– Nie wydaje mi się, *stary* – mówię. – Widzisz jej buty? – Blondas patrzy za mnie, na wysokie szpilki Cassie. – Czerwony nie pasuje do jasnych włosów. – Klepię go po ramieniu. – Dlatego mam farta – pokazuję na swoją ciemną czuprynę – bo te buty będą wyglądały idealnie, gdy noszące je nogi oplotą moją głowę.

Samymi słowami można zdziałać bardzo wiele, kiedy się wygląda tak jak ja. Uśmiecham się, a facet robi krok do tyłu.

Cassie patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, a potem macha nieśmiało do blondaska, kiedy prowadzę ją do wyjścia, trzymając dłoń tuż nad tymi kuszącymi pośladkami w kształcie idealnej brzoskwini. Tak blisko, że

niewiele brakuje, bym zabrał ją w jakiś ciemny kąt magazynu, złapał za tyłek po obu stronach i włożył głowę między nogi, by całować i lizać, i smakować jej słodycz, wsuwając język w jej piękną cipkę.

Chcę, żeby jęczała, opierając się o ścianę, z rękami wczepionymi w moje włosy i jedną nogą z czerwonym butem na moim ramieniu. Ja wtedy chwycę jej drżące uda i rozsunę je szeroko, liżąc jej łechtaczkę koniuszkiem języka, coraz szybciej i szybciej, jej mięśnie będą napinać się pod wpływem rosnącego podniecenia, aż to osiągnie punkt kulminacyjny i poczuję na ustach, jak jej ciało się trzęsie, a nogi ścisną mnie z dwóch stron, otaczając chmurą jej miękkiej skóry.

Pragnę tej dziewczyny. Dzisiaj. Teraz. Chcę wejść w nią i słyszeć, jak wykrzykuje moje imię, jakby to było ostatnie słowo, jakie pamięta. Chcę patrzeć, jak ujeżdża mojego kutasa, z zamkniętymi oczami, z głową odchyloną do tyłu, z podskakującymi piersiami i sutkami tak nabrzmiałymi, że aż proszącymi się o ssanie. I zrobię to, otoczę je ciasno ustami, wbiję lekko zęby w delikatne różowe ciało otoczki, nie tak mocno, by bolało, lecz dość, by błagała o więcej.

Przycisnę ją do swojego ciała, nasz pot i zapach wymieszają się, gdy złapię ją za biodra, za włosy, za gardło, i wbiję się w najgłębszą jej część na tak długo, jak tylko mi pozwoli, ponieważ niczego nie pragnę dzisiaj bardziej niż jej cudownej cipki na moim twardym kutasie.

A sądząc po tym, jak Cassie wychodzi z magazynu – tak szybko, że tył jej sukienki podskakuje, a każdy krok pozwala mi ujrzeć na moment to, co znajduje się pod nią – doskonale zdaje sobie sprawę, co się dzieje w mojej głowie. I w spodniach też.

Oddycham głęboko, żeby się uspokoić i zebrać resztki silnej woli, by zapanować nad sobą i nie pożreć jej przed dotarciem do domu. A kiedy już

znajdziemy się u mnie, może nawet każę jej czekać. Niech błaga. Nie ma nic fajniejszego niż ładna, naga dziewczyna, która mówi „proszę”.

17

Cassie

Z balkonu penthouse’a Rydera widać wiele kilometrów mrugających świateł Atlanty, niczym nieznane konstelacje gwiazd, chociaż odkąd dotarliśmy tutaj pół godziny temu, tak bardzo pogrążyłam się w pocałunkach, że prawie nie zwróciłam uwagi na widok. Na tej wysokości czerni nie rozprasza nic prócz blasku księżyca, a my stoimy ledwo widoczni przy metalowej poręczy, nasze języki splatają się ze sobą, moje dłonie spoczywają na jego umięśnionych plecach, jego na moich piersiach. Zębami ciągnie mnie delikatnie za dolną wargę, a palcami szczypie mi sutki przez cienki materiał sukienki. Wyjątkowo chłodne jak na tę porę roku powietrze kłóci się z temperaturą mojego ciała: zupełnie jakbyśmy tworzyli idealną burzę na wysokości trzydziestego pierwszego piętra, w chmurach.

Zamierzam skończyć dzisiejszą noc zupełnie mokra.

Wciąż jesteśmy jeszcze w pełni ubrani. Nadal mam na sobie szpilki. Uwierają mnie w pięty, jak to zazwyczaj bywa po całym wieczorze chodzenia w takich butach, jednak nie obchodzi mnie to, ponieważ skupiam się na żarze między nogami, który staje się z każdą chwilą coraz gorętszy, kiedy usta Rydera naciskają moje, jego dłonie badają moje ciało, wędrują pod sukienkę i chwytają mnie za biodra.

Całuje mój obojczyk, a potem powoli zaczyna rozsuwać zamek sukienki, delikatnie muskając ustami nagie piersi, odkrywając sutki, twarde i nabrzmiałe, a potem obejmuje je ciepłymi wargami.

Przesuwam dłonią po jego penisie, wielkim i gotowym, wybrzuszającym miękki materiał jego spodni, i wyobrażam sobie, jakby to było, gdyby znajdował się we mnie.

– O to – mówi Ryder, czytając w moich myślach – będziesz musiała milutko poprosić.

– Ja zawsze jestem miła – odpowiadam, pieszcząc go.

Okrąża moje sutki językiem najpierw powoli, a potem szybko, coraz szybciej, aż kręci mi się w głowie z podniecenia.

– Dlatego zamierzałaś wrócić do domu z tamtym wyrzutkiem z boysbandu? – pyta. – Żeby być miła?

– Nigdzie bym z nim nie poszła – wyjaśniam, wolną ręką głaszcząc tył głowy Rydera, gdy on całuje moje podbrzusze. – Od samego początku planowałam zakończyć ten wieczór z tobą.

– Och, zakończymy go razem, tygrysie – odpowiada. – Nie raz. – Chwyta mnie w pasie i odwraca tyłem do siebie, a twarzą do miasta. Jego dłonie zsuwają się po moich ramionach, a potem łapie moje palce i zaciska wokół poręczy.

O tej porze – a jest już chyba trzecia nad ranem – w mieście panuje cisza. Słyszę tylko dudnienie mojego serca, kiedy Ryder, stojąc za mną, przyciąga moje biodra do siebie. Wypycha moje pośladki do tyłu i rozsuwa nogi.

– Wiesz, co najbardziej mi się podoba w tym mieszkaniu? – pyta. Podciąga mi sukienkę i całuje dolną część pleców.

– Co takiego? – dyszę. Czuję się silna i słaba jednocześnie, każdy mój mięsień jest napięty i drży z podekscytowania.

– Ten widok – odpowiada Ryder, zsuwając mi majtki na uda i niżej, na kolana. Jego usta wędrują ich śladem. – Jest spektakularny. – Wkłada mi rękę między nogi, a potem zagina palce i wsuwa do środka, jednocześnie pieszcząc językiem moje rozsunięte wargi.

W środku cała się topię jak gorący wosk, spływam do jego ręki, do jego ust. Jęczę, naruszając nocną ciszę, a echo mojej rozkoszy rozprzestrzenia się po pustych ulicach i alejkach miasta do otwartych okien. Oto dźwięk, jaki wydaje ktoś, kto dostaje dokładnie to, czego pragnął.

Kiedy Ryder obcałowuje moją wilgotną cipkę, ja zaciskam palce wokół poręczy i wiję się delikatnie na jego twarzy, dopasowując do jego ruchu, do jego ciekawskich palców we mnie, drażniących i dających przyjemność jednocześnie.

Wciąż klęcząc za mną, zabiera palce, ociera język o moją dziurkę, koniuszkiem pieszcząc łechtaczkę, okrążając ją najpierw, a potem przesuwając w przód i w tył, aż całe moje ciało przejdą dreszcze. Wyginam plecy w łuk, wykręcam nadgarstki, kiedy on wysysa ze mnie soki. Wciągam gwałtownie powietrze, gdy czuję, jak coś ściska mnie w środku, gotowe, palące od potrzeby, bo język przestał wystarczać.

Moje ciało buzuje i pragnę Rydera tak bardzo, że robi mi się słabo. Nie wiem nawet, jakim cudem panuję jeszcze nad mięśniami i mam dość świadomości, by zmienić pozycję, pochylić się i wypiąć najbardziej wrażliwe części swojego ciała.

Ryder chwyta mnie za biodra od tyłu i odwraca twarzą do siebie. Całuje mnie i czuję na jego ustach swój smak, jakby dzielił się ze mną swoim doświadczeniem sprzed chwili. Obejmuję jego twarz, muskam palcami kości policzkowe. Swoimi długimi rękami podnosi mnie, trzymając pod pupą, a ja oplatam go nogami z podciągniętą sukienką, ze szpilkami na stopach. Jestem gotowa i spragniona, nie mogę czekać ani sekundy dłużej.

Dyszę w jego szyję, a on niesie mnie w głąb ciemnego mieszkania. Wreszcie. Sztywność w jego spodniach wciska się między moje nogi, gdy idziemy w ten sposób.

– Wyciągnij go – mówię, rozpinając jego koszulę.

– Jaką mamy zasadę? – pyta, nie puszczając mnie. Przyciska mnie plecami do gładkiej, chłodnej ściany sypialni, a moje stopy opierają się o bok wysokiej komody.

– Może nie chcę w tej chwili być grzeczną dziewczynką. – Wypycham biodra do przodu i opieram się o ścianę, głaszcząc dłonią jego nagą pierś.

– A może powinnaś – odpowiada. Ściska mocniej moje pośladki, przyciągając mnie bliżej. – Albo zmuszę cię, żebyś błagała.

– Mogę wyjąć twojego kutasa?

Poczułam, jak bada moją dziurkę opuszkami palców.

– Proszę. – Całuje mnie. – Proszę – powtarzam, zamykając oczy, kiedy mnie pieści. W moim głosie pobrzmiewa desperacja i wiem, że Ryder ją słyszy. – Proszę, Ryder. Proszę. Mogę wyjąć twojego kutasa?

– Wysuń górną szufladę – mówi, podgryzając moje ucho. – Nie czekaj ani sekundy.

Pociągam szufladę w komodzie stojącej obok, wyjmuję ze środka prezerwatywę i opieram się o ścianę, żeby powoli rozpiąć jego spodnie, przesunąć bieliznę na bok i założyć mu kondom. Wtedy Ryder chwyta mnie za biodra i patrząc mi prosto w oczy, wsuwa mnie na swojego członka. Pasujemy do siebie idealnie i prawie krzyczę, kiedy podnosi mnie i opuszcza, podnosi i opuszcza. Ściskam go udami, moje mięśnie w środku pracują. Ryder jest wszystkim, czego chciałam, każdy jego twardy i doskonały centymetr wchodzi we mnie raz po raz.

– Cholera, ale mi w tobie dobrze – mówi, dysząc. – Tak dobrze.

– Nie przestawaj – jęczę. Potrzebuję tego.

Wypełnia mnie całkowicie. Odchylam głowę do tyłu, moje oczy przyzwyczaiły się już do ciemności, więc mogę mu się przyjrzeć, jego napięte mięśnie pracują, gdy kołyszemy się przy ścianie, zmieniając prędkość, lecz nie rytm, tak stały jak twardość członka Rydera.

– Lubisz patrzeć, jak cię pieprzę? – pyta.

– Tak – odpowiadam, drżąco, bo akurat muszę dusić w sobie krzyk, gdy jego kutas rusza się we mnie.

– Świetnie. Bo ja lubię patrzeć, jak ty patrzysz.

Wsuwa się we mnie i wysuwa, wsuwa i wysuwa, a kiedy już zaczynam rozluźniać się pod wpływem tego stałego rytmu, Ryder podnosi mnie wyżej na ścianie, żeby wbić się głębiej. Przyciska górną część bioder do mojej łechtaczki i jęczy mi w ucho.

– Cassie.

Moje imię nigdy nie brzmiało tak zajebiście.

Zaciskam się mocniej wokół niego, przyciągając go bliżej. Właśnie wtedy odchyla mi głowę do tyłu i bierze moje usta, czuję na policzku kłującą szczecinę jego zarostu, a on pociera swoim językiem o mój i nagle gdzieś z najgłębszej cząstki mojego ciała eksploduje orgazm, jakby węzeł jednocześnie zaciskał się i rozluźniał. Wbijam palce w ramię Rydera, chcąc trzymać się czegoś, gdy tak wiele we mnie puszcza.

RyderRyderRyder

Nie wiem, czy wymawiam jego imię na głos czy tylko w głowie. Wiem tylko, że jeszcze długo będę się rumienić na jego wspomnienie.

18

Cassie

Znowu śniła mi się Anglia i choć raz sen ten był naprawdę miły. Znalazł się w nim Ryder. Niewiele pamiętam, tylko tyle, że byliśmy szczęśliwi. A moja podświadomość zupełnie wyparła Sebastiana.

Otwieram oczy. Po raz pierwszy widzę sypialnię Rydera w świetle dnia, które wpada do środka przez odsłonięte szklane drzwi na balkon, gdzie zapewne wciąż leżą moje porzucone majtki, witając się teraz ze słońcem.

Dywan jest jasnoniebieski, jak niebo albo morze w bezchmurny dzień, ściany i pościel są białe. Ostrożnie podciągam kołdrę pod brodę, nie chcąc obudzić Rydera. Już prawie świtało, kiedy wreszcie położyliśmy się do łóżka, ja z kolanami wysoko, on przytulony do moich pleców, z ręką wsuniętą pod moją, trzymając dłoń na moim sercu. Mimo wszystko nie czuję się zmęczona, właściwie wręcz przeciwnie – upojona. Może to zasługa pobudki obok Rydera, który leży koło mnie taki bezbronny. A może efekt uboczny wczorajszego czterowymiarowego seksu o mocy bomby nuklearnej.

W końcu minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz uprawiałam porządny seks, a wczorajszy nie sprowadzał się do odrobiny rozrywki po

emocjonującym wieczorze: to było objawienie, próbka tego, czym seks może być. Czym powinien być. I mimowolnie żywię nadzieję na więcej.

Poprawiam poczochraną grzywkę i modląc się w duchu, by cienie pod oczami z powodu braku snu nie były zbyt widoczne, przewracam się na drugi bok z wyciągniętą ręką, czekając, aż wyląduje na jędrnym tyłeczku Rydera.

Wtedy jednak zauważam, że w podwójnym łóżku oprócz mnie nie ma nikogo, a poduszki leżą gładkie, wyprostowane, jakby nie spoczęła na nich żadna głowa.

Podnoszę się, pozwalając kołdrze opaść mi na kolana, obnażając piersi. Pieprzyliśmy się na wpół ubrani, jednak spaliśmy nadzy. Kto by pomyślał.

– Ryder? – mówię. – Jesteś tu?

W pokoju panuje zupełna cisza. To prawda, jestem singielką już od jakiegoś czasu, jednak czy nie mam racji, że po przygodnym seksie to gość powinien wymknąć się po cichu w nocy, a nie gospodarz?

Może jest w pracy? Wątpliwe, w końcu jest dziewiąta rano w niedzielę.

Może poszedł do kościoła? Wątpliwe, bo to Ryder.

Może powinnam zrozumieć sugestię? Wzdycham.

Nie ma to jak wracać do domu w środku dnia na wysokich obcasach, by zwrócić na siebie uwagę sąsiadów. Wstaję i owijam się pościelą jak suknią, a potem rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu ubrań.

Najpierw moim oczom ukazuje się telefon. Całe szczęście nikt do mnie nie dzwonił z prywatnego numeru, na wyświetlaczu widzę tylko strumień żartobliwych wiadomości od Shelby i Savannah, które życzyły mi powodzenia po tym, jak zobaczyły, że wychodzę z Ryderem.

Przeglądam je po kolei i czuję, że się uśmiecham, lecz zaraz moja twarz zamiera, gdy zdaję sobie sprawę, że Jamie nie kontaktował się ze mną przez kilka dni. Wciąż unika moich telefonów, a na SMS-y odpowiada krótko

i enigmatycznie. Wysyłam mu zaraz kolejnego, „co tam u ciebie?”, ale wiem, że nie doczekam się odpowiedzi. Czasami młodsi bracia są najgorsi.

Na drewnianej komodzie naprzeciwko łóżka zauważam złożoną karteczkę z literą C. Pod nią leży moja sukienka, złożona w idealny prostokąt. Miło.

Za rogiem komody widzę czerwone czubki moich butów. Ktoś tu posprzątał, zanim się wymknął.

„Trening – napisał w wiadomości. – Windą do B. Przyjdź. (Ale tylko jeśli będę mógł popatrzeć). R.”

Humor od razu mi się poprawia, kiedy widzę ten ostatni fragment, wyobrażając sobie rozkazujący ton Rydera: „Przyjdź”. Ten inicjał i drzemiąca w pojedynczej literze zażyłość, jakby znak, że nasza znajomość przechodzi metamorfozę, elektryzuje mnie od środka, wywołując to samo ciepło, które ogarnęło mnie zeszłej nocy. Nie wiem, jak moje spotkanie z Ryderem wyglądałoby teraz, następnego dnia. Jednak każda cząstka mojego ciała niecierpliwie wyczekuje tego momentu.

Ryder Cole potrafi wyprowadzić cios. To mnie nie dziwi. Jednak elegancja, z jaką to robi, jak tancerz wykonujący element choreografii, sprawia, że nie mogę odwrócić wzroku od sparingu Rydera z trenerem w podziemnej sali gimnastycznej tego budynku.

Cóż, a może raczej chodzi o jego nagą pierś, doskonale widoczne seksowne tatuaże, mięśnie napinające się pod wpływem ruchu i błyszczącą od potu skórę? Nie chcę przeszkadzać, mimo że zostałam zaproszona, więc wchodzę i jak najciszej zamykam za sobą drzwi. Sala jest ogromna, w jednym kącie wisi worek treningowy, w drugim stoją maszyny, a wokół porozstawiano bieżnie. Nie jestem pewna, czy Ryder zdaje sobie sprawę

z mojej obecności, gdy tak go obserwuję oparta o ścianę, z dala od prostokątnego materaca, na którym razem z trenerem parują swoje ciosy – w przeciwieństwie do kolesi z zeszłej nocy założyli rękawice bokserskie. Podskakują, zachowując dystans, krążą, nieustannie pozostając w ruchu. Trener wyprowadza prawy sierpowy w twarz Rydera, a Ryder go blokuje, uderzając trenera w bok, a potem w głowę.

– Chryste, Ryder – mówi tamten z uśmiechem, ale jednocześnie masuje rękawicą swoje żebra. – Popisujesz się przed kimś?

Pochylam głowę i uśmiecham się po nosem. Czyli jednak wie, że tu jestem.

Kiedy trener wychodzi, zbliżam się do Rydera, wchodząc bez butów na miękką matę. Ryder zdejmuje rękawice, odkrywając dłonie owinięte białym elastycznym bandażem, i obrzuca mnie taksującym spojrzeniem.

– Czy to mój podkoszulek z Królem Lwem?

Uznawszy, że sukienka wieczorowa nie jest najlepszym strojem na salę gimnastyczną, wyciągnęłam z szuflady Rydera T-shirt i spodenki do biegania. Koszulka jest w rozmiarze L, zdecydowanie dla mnie za duża, a spodenki z troczkiem maksymalnie ściągniętym w pasie nadal są trochę za luźne, jednak byłam zdesperowana i musiałam je założyć.

– Zadbam o nią – mówię.

Obejmuje mnie w pasie, a ja wciągam zapach soli i drewna.

– Może powinnaś ją zdjąć?

Patrzę na drzwi.

– Ty chyba po prostu lubisz, gdy ktoś patrzy.

– To możliwe – przyznaje. – Ale tu nikt nie wejdzie, bo zarezerwowałem salę na kolejną godzinę.

Kładę dłonie na jego gołej piersi i podnoszę wzrok.

– Rozbiorę się – mówię, dotykając czubkiem języka górnej wargi – ale pokaż mi jeden ze swoich ruchów.

Ryder uśmiecha się szeroko.

– Zastanawiasz się, czy nie wejść na ring?

– Nigdy nic nie wiadomo – odpowiadam. – Jeśli z tą księgowością nic nie wyjdzie, będę potrzebować planu B.

– Dobra. – Cofa się o kilka kroków. – Spróbuj mnie uderzyć.

– Po prostu mam wyrzucić rękę do przodu?

– Tak, w ten sposób – mówi i pokazuje, podnosząc ugięte ramię przed siebie, zaciskając palce w pięść i pchając ją do przodu. Próbuję go naśladować.

Chwyta moją pięść i poprawia ułożenie palców tak, by kciuk był na zewnątrz.

– Nie chciałbym, żebyś złamała sobie palec, tygrysie. A teraz rozsuń trochę nogi.

Kręcę głową i prycham.

– Najpierw pokaż mi swój ruch.

– Och, nic się nie martw – odpowiada i klęka przede mną. – Jeśli chcesz nauczyć się bić, musisz stanąć w lekkim rozkroku. – Kładzie ręce po wewnętrznych stronach moich ud i rozsuwa je, popychając jedną nogę do tyłu. – A teraz, gdy już masz odpowiednią pozycję, wyobraź sobie, że cała twoja siła pochodzi nie z rąk, lecz z nóg. Obróć się – mówi, chwytając mnie za biodra. – I wykonaj zamach całą górną częścią swojego ciała, kiedy puścisz rękę.

Wyrzucam rękę do przodu.

– Wyobraź sobie, że wykonujesz cios knykciami, a nie palcami – tłumaczy dalej. – Chcesz złamać kolesiowi nos, a nie sobie dłoń. – Kiwam

głową i uderzam raz po raz pięścią w otwartą dłoń Rydera. – Wszyscy powinni nauczyć się bić, nawet jeśli to w niczym ci nie pomoże, jeśli ktoś zrobi tak… – Sięga pod moją wyciągniętą rękę i krzyżuje swoje ramię z moją piersią, jednocześnie stawiając nogę za moją przednią, a potem mnie przewraca. Lądуję na plecach, a Ryder wspina się na mnie na czworakach i przyciska moje nadgarstki do maty. – Wygrałem.

– Tak traktujesz wszystkich swoich gości? – pytam z uśmiechem, wyginając plecy w łuk tak, by otrzeć się biodrami o sztywną wypukłość pod cienkim czarnym materiałem jego spodenek.

– Tylko tych, których chcę zobaczyć nago – odpowiada.

– A ile było takich gości w ciągu ostatniego pół roku?

Ryder szczerzy zęby w szelmowskim uśmiechu.

– Przestałem liczyć, kiedy na nodze łóżka skończyło mi się miejsce do zaznaczania kresek.

– Czyżby? – Biję go w ramię, wykorzystując świeżo nabyte umiejętności, a on ma dość przyzwoitości, by skrzywić się, chociaż jestem pewna, że prawie tego nie poczuł.

– Dobra, dobra, może trochę przesadzam – mówi. – Ale nie martw się. Jestem przebadany i tak czysty, jak księgowość w Altitude.

– To na co czekasz?

Jego dłonie ześlizgują się z moich nadgarstków na ramiona, a potem na twarz. Muska palcami moje policzki, jednocześnie całując mnie w obojczyk. Nasze biodra ocierają się o siebie, jego wzwiedziony członek trąca mnie przez spodnie, domagając się uwagi.

Którą z radością mu poświęcę.

Składam pocałunki na jego ramionach i klatce piersiowej, czując słony smak jego skóry. Ryder wsuwa mi dłonie pod koszulkę i łapie za piersi,

kciukiem i palcem wskazującym szczypiąc sutki, które posyłają fale przyjemnego ciepła prosto do mojej łechtaczki.

Mam już dość tych igraszek. Zrzucam go z siebie i przewracam na plecy, nie mogąc się doczekać, by dotknąć ustami jego nagiego torsu. Wędrując ustami w dół, na wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha, ściągam mu spodenki i chwytam za jego członek, którego skóra jest miękka i delikatna, stanowiąc tak doskonały kontrast do jego solidnej twardości.

– O kurwa – jęczy Ryder, zdejmując mi koszulkę przez głowę i przesuwając dłonie po moich plecach aż do pośladków, wyciągniętymi palcami docierając prawie do dziurki.

Na czworakach, trzymając jego członka, liżę sam koniuszek, a potem wzdłuż, powoli. Ryder chwyta mnie teraz za głowę, wpijając palce we włosy, a ja biorę go do ust w całości, twardego i pulsującego. Przesuwam w górę i w dół, w górę i w dół, pochłaniając go.

Ciągnie mnie za włosy, żebym poruszała się szybciej.

– Chodź do mnie – mówi. – Chcę poczuć twój smak. – Sięga w dół i łapie mnie za udo, przyciągając do siebie dolną część mojego ciała. Zdejmuje mi majtki, pomagam mu ściągnąć je do końca. Przysuwa mnie do siebie tak, żebym usiadła mu okrakiem na piersi, z gołymi pośladkami przed jego twarzą. Chwyta mnie w pasie i prowadzi, żebym podsunęła się kroczem na jego twarz, brzuchem do brzucha. Jego kutas sterczy gotowy, by znaleźć się z powrotem w moich ustach.

Czubkiem języka drażni moją łechtaczkę, a ja kołyszę się w przód i w tył na jego twarzy. Każdy mięsień mojego ciała wypełnia się migoczącymi iskrami, jakby jednocześnie wybuchło tysiąc fajerwerków. Ryder wsuwa język w moją dziurkę, a ja ściskam mocniej jego penisa, gdy wpycha go w moje usta. Nasze ciała spinają się, gotowe na jednoczesne uwolnienie

rozkoszy. Jego język smakuje mnie chciwie, jakby nie potrafił się nasycić. Ja przesuwam język w górę i w dół jego członka.

Ocieram się o jego twarz szybciej, jęcząc z jego penisem w ustach, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę. Płynę po wysokich falach orgazmu, spadając swobodnie ze szczytu, a Ryder tryska mi w ustach z ostatnim jękiem.

Kiedy on leży na macie, próbując złapać oddech, ja wspinam się i siadam na jego klatce piersiowej, muskając palcami jego otwarte usta.

– Cholera, jesteś pyszna – tylko tyle jest w stanie powiedzieć, całując każdy mój palec po kolei.

– Tak się zazwyczaj kończą twoje treningi? – pytam, uśmiechając się pod nosem.

Kręci głową.

– Nie – odpowiada. – Ale z chęcią uczyniłbym z tego nową tradycję.

Później tego samego ranka biegnę przez dom, z na wpół wypełnioną torbą podróżną na ramieniu, zastanawiając się, czy mam już wszystko, czego potrzebuję na wycieczkę nad jezioro Lanier. Zanim się pożegnaliśmy, Ryder zaproponował, żebym dołączyła do niego, Casha i Jacksona, a widząc moje wahanie, gdy wyszedł z łazienki owinięty białym ręcznikiem na biodrach, tuż pod wyraźnie zarysowanymi mięśniami, których linia w kształcie litery V wskazywała obserwatorowi, gdzie powinien patrzeć, dodał: „Shelby, Avery i Ruby też jadą”.

– Zostaniemy tam na noc, a jutro pójdziemy na wagary. Zostawimy Katie samą w barze. – Gorące powietrze z łazienki wydostawało się z niej w postaci obłoków pary, przez co wydawało się, jakby prysznic był

portalem do nieba. Zważywszy na to, że Ryder był tam przed chwilą nagi i mokry, w pewnym sensie była to prawda.

Podszedł do niepościelonego łóżka, na którym rozłożyłam się ubrana jedynie w podkoszulek z Królem Lwem. Położył się obok mnie, opierając się na łokciu, nie mając na sobie nic prócz białego ręcznika.

– Powinnaś jechać z nami. Jeśli nie masz żadnych planów.

– Żadnych – odpowiedziałam. – Jestem wolna i łatwo mnie namówić.

– Moje dwie ulubione cechy u dziewczyny – rzekł i pocałował mnie.

– Czasami jesteś prawdziwym draniem – rzuciłam z uśmiechem i wspięłam się na niego.

– Ale lubisz mnie takiego.

I tu mnie miał.

Ryder podwiózł mnie do domu chwilę temu, wróci po mnie po szybkich zakupach spożywczych w Publixie. Nad jezioro jedzie się godzinę. Chcę być gotowa jak najszybciej, żeby spędzić ze znajomymi jak najwięcej czasu, jednak szukanie śpiwora, kostiumu kąpielowego i kremu z filtrem w domu, w którym nie mieszkało się przez dwa lata, wygląda jak bieg kurczaka bez głowy.

Uciekam z kuchni, wreszcie odnalazłszy krem – dlaczego Jamie trzymał go w szufladzie z bateriami i latarką, wie tylko Bóg – a potem przechodzę koło okna za stołem i zauważam bukiet kwiatów na schodku przed bocznymi drzwiami.

Bukiet jest prosty, ale śliczny: soczyście czerwone róże pośród różowych i koralowych peonii tworzą kompozycję przypominającą wschód słońca. Uśmiecham się uradowana staromodnym gestem Rydera. Nie jestem dziewczyńską dziewczyną, ale uważam, że wszystkie kobiety lubią dostawać kwiaty. To miłe, że pomyślał o mnie w trakcie kupowania piwa i bułek do hamburgerów.

Otwieram drzwi i sięgam po bukiet, spodziewając się zobaczyć też Rydera. Jednak nigdzie go nie ma, co pewnie oznacza, że czeka na mnie w samochodzie. Co z kolei oznacza, że powinnam już ruszyć tyłek, żebyśmy mogli pojechać nad jezioro. Każda zmarnowana minuta teraz to minuta mniej w ciepłej wodzie.

Zanoszę wazę do środka i stawiam na blacie wyspy. Jest ciężka, wykonana z grubego szkła, z plecionką z kwasorytu. Nie spodziewałabym czegoś tak eleganckiego w kwiaciarni, ale w sumie dawno nie byłam w Publixie. Właściwie trochę za nim tęskniłam w czasie pobytu w Anglii.

Właśnie w takiej chwili zdajesz sobie sprawę, że naprawdę brakuje ci domu: tęsknisz za zastanawianiem się, czy lepiej kupić jabłko granny smith czy gala w alejce z owocami w osiedlowym sklepiku.

Wyciągam karteczkę ze środka bukietu, żeby przeczytać wiadomość, jednocześnie idąc z powrotem na górę po kilka ostatnich rzeczy. „Cassandra”.

Zatrzymuję się w pół kroku na ostatnim stopniu. Tylko jedna osoba zwraca się do mnie w ten sposób.

I nie jest to Ryder.

„Kochanie – zaczyna się notka – oby ten bukiet przypomniał Ci stare powiedzenie, że jeśli góra nie przyjdzie do Mahometa, Mahomet przyjdzie do góry. I kiedy trafi na miejsce, podbije ją za wszelką cenę. Mahomet nie poddaje się, podobnie jak ja. Możesz sobie wyobrażać, że jesteś zbyt wysoka i potężna, lecz moje płuca mają doskonałą pojemność, nawet na takich wysokościach. Kocham na zawsze, S.”

Łzy frustracji napływają mi do oczu. Z krzykiem rozrywam wiadomość na maleńkie kawałeczki, aż stają się nierozpoznawalne, lecz wyrządzonej przez nią szkody nie da się cofnąć.

Nie mogę usunąć treści tego liściku ze swojej pamięci. „Za wszelką cenę”. Najwyraźniej Sebastian jest przekonany, że może mnie zastraszyć i skłonić do powrotu do Anglii i naszego ponurego, brzydkiego i niespokojnego życia. Osiągnął jednak tylko tyle, że jeszcze bardziej utwierdzam się w przekonaniu, by więcej nie odpowiadać na jego wiadomości ani nigdy, przenigdy o nim nie myśleć.

Kręcę głową. Niemal zabawnie jest wyobrażać sobie go, jak dyktuje ten liścik jakiejś biedaczce z kwiaciarni. „Co za pasywno-agresywny tchórz”, pewnie sobie pomyślała.

Bo ja właśnie tak uważam.

Jednak aż do tej chwili właściwie nie zastanawiałam się, co może wynikać z faktu, że Sebastian wie, gdzie mieszkam. Oczywiście już tamtego ranka, kiedy zamykałam za sobą drzwi do naszego mieszkania po jego wyjściu do pracy, rozumiałam, że Sebastian domyśli się, jaki jest cel mojej podróży. A przecież był już gościem w tym domu. Dwa i pół roku temu grillował steki razem ze mną i Jamiem na podwórku, tuż za rogiem, nieopodal miejsca, gdzie znalazłam bukiet kwiatów.

Przez ostatnie tygodnie brałam za pewnik dzielący nas dystans, dosłownie i w przenośni o szerokości Oceanu Atlantyckiego. Brałam za pewnik, że jestem bezpieczna we własnym domu. Że nawet jeśli Sebastian może mnie tu znaleźć, nie zrobi tego.

A teraz praktycznie jest w mojej pieprzonej kuchni w postaci bukietu kwiatów.

Zbiegam w dół po schodach, nabierając pędu w drodze do kuchni, i chwytam wazę. Kwiatów jest tak dużo i są tak ściśnięte, że wydają mi się teraz zdławione, zmuszone do przybrania formy, w której nie mają przestrzeni na oddech, miejsca na negocjacje: oto fizyczna manifestacja związku z Sebastianem, włączając w to też kolce róż.

Wybiegam na podwórko i wrzucam bukiet do pustego pojemnika na śmieci. Kwiaty rozsypują się, a waza ląduje głucho na plastikowym dnie. Może miałabym większą satysfakcję, gdyby rozprysnęła się na milion maleńkich kawałeczków, lecz nie zawsze ma się to, czego się chce.

Sebastian też musi to wreszcie zrozumieć.

19

Cassie

Ryder prowadzi samochód tak, jak uprawia seks: agresywnie, pewnie, zdecydowanie. Łagodnie zmienia prędkość, nigdy nie szarpie, nigdy nie przyśpiesza gwałtownie, wiedząc dokładnie, jakie obciążenie zniesie jego audi, gdy jedziemy trasą I-85.

Staram się nie myśleć o Sebastianie, skupiając uwagę na tym, jak seksownie i luzacko wygląda Ryder w swoich dżinsach i koszulce z dekoltem w serek i krótkimi rękawami, spod których widać jego imponujące bicepsy. Na stopach ma japonki. Nigdy nie widziałam go w tak swobodnym stroju. Swobodniej wyglądał już tylko nago, ale czy to się w ogóle liczy?

Nie mam pojęcia, lecz nie walczę ze wspomnieniem gołych pośladków Rydera, które niepostrzeżenie zakrada się do mojej głowy.

Dlatego wymyśliłam sobie małą grę. Za każdym razem, kiedy Sebastian, kwiaty albo wczorajszy telefon pojawiają się nieproszone w mojej głowie, zastępuję je obrazem Rydera w samym ręczniku kąpielowym albo spodenkach treningowych, ewentualnie w rozpiętej koszuli, spuszczonych spodniach i mną w ramionach. Wymieniam zły nawyk na podniecający.

Kiedy docieramy wreszcie nad jezioro, wszyscy już są na miejscu.

– Bardzo się cieszę, że przyjechałaś – mówi Shelby, przytulając mnie na powitanie.

Przedstawia mnie Parkerowi, czwartemu współwłaścicielowi Altitude, który okazuje się wysokim, postawnym kolesiem z ogoloną głową i kanciastą szczęką. Wygląda jak żołnierz, przeprowadził się do Atlanty sześć miesięcy temu z Nowego Jorku.

– Pracuję w finansach – mówi, kiedy pytam go, czym się zajmuje. Jego pracodawcą okazuje się ten sam bank, w którym pracuje Sebastian. Uśmiecham się i kiwam głową, kiedy mi o tym opowiada, wspominając chwile na macie w sali gimnastycznej z Ryderem, żeby wyrzucić z głowy mojego eks.

Spędzamy cały dzień, jedząc, pijąc i zaśmiewając się do rozpuku. Jackson wyciąga piłkę i gramy w futbol amerykański, dzieląc się na drużyny według płci. W czasie ostatniej rundy zbijamy się w gromadę z pozostałymi dziewczynami.

– Podam ci piłkę, Cassie, i biegnij – mówi Shelby. – Cassie jest szybka, ale oni kazali Parkerowi jej pilnować, a on też umie biegać.

– Mam pewien pomysł – odpowiada Ruby.

Okazuje się, że właściwie ma dwa pomysły: kiedy biegnę po trawie w stronę naszej prowizorycznej linii końcowej z Parkerem na ogonie, nagle pojawia się Ruby.

– Park! – woła, podnosząc koszulkę, a jej koronkowy biustonosz skutecznie odwraca jego uwagę i zdobywam punkt. Uderzam piłką o trawę i padam na kolana, wyrzucając ręce do góry w geście zwycięstwa. Dziewczyny przybiegają i wpadają na mnie, a potem wszystkie cztery krzyczymy tak głośno, jakbyśmy właśnie wygrały Super Bowl.

– Dobra, dobra – mówi Jackson. – Nie musicie się z tym tak obnosić.

– Właściwie to musimy – stwierdza Shelby. – Wygrałyśmy – śpiewa, klaszcząc po każdej sylabie, a Avery, Ruby i ja dołączamy do niej i maszerujemy przez łąkę do lodówki, żeby napić się zasłużonego piwa.

Po południu chłopaki rozpalają grilla. Jemy burgery, a Cash opowiada o niedawno poznanej dziewczynie, wokalistce z piątkowego wieczoru w Altitude.

– Ma niesamowitą skalę – mówi.

– Śpiewała dla ciebie? – pyta Avery.

– Można tak powiedzieć – odpowiada Cash i puszcza nam oko, na co część z nas śmieje się, a część głośno jęczy.

Jest gorąco i parno, „klei się jak rączki złodzieja”, jak mawiał mój tata, więc zakładamy z Ryderem stroje kąpielowe i wchodzimy do jeziora. Podpływamy do skały, która wystaje przy brzegu, z dala od reszty. Wspinamy się na gładki, okrągły szczyt i siadamy obok siebie, wchłaniając promienie słońca. Teraz ciepło jest przyjemne, gdy już trochę ochłodziliśmy się w wodzie.

Opowiadam Ryderowi o rodzicach, o śmierci ojca i przeprowadzce mamy na Florydę. On z kolei mówi mi o swojej pierwszej walce, kiedy w ósmej klasie stanął w obronie chłopaka o imieniu Marvin Lutwak.

– Był niski, gruby i wkurzający. Mały jęczydupa, ciągle płakał. Ryczał, gdy nie wybrali go do drużyny na WF-ie, a następnego dnia ryczał, bo nie podobało mu się, że nauczyciel kazał drużynie wybrać go na samym początku, żeby wynagrodzić mu poprzedni dzień.

Śmieję się.

– Nie chcę być niemiła, ale chyba rozumiem, dlaczego go nie lubili.

Ryder uśmiecha się.

– Ja też go nie lubiłem. Nie przyjaźniliśmy się, nic z tych rzeczy. Niemniej zawsze uważałem, że bycie nieznośnym nie jest powodem, by się

z kogoś takiego śmiać, a tym bardziej bić go albo dręczyć. Poza tym widziałem Marvina na naszym osiedlu, jak pomagał babci jeżdżącej na wózku, a do tego miał dwa lata młodszą siostrę, kujonkę. Też chodziła do naszej szkoły i razem z koleżankami uwielbiałby Marvina.

– Czyli dla niektórych był wiele wart – odpowiadam.

– Właśnie. Pewnego dnia po lekcjach, na bocznym podwórzu, dokąd nauczyciele nigdy się nie zapuszczali, taki jeden koleś, Patrick Mason, najpopularniejszy chłopak w szkole, przyszpilił Marvina do siatki, żądając od niego pięciu dolarów. Groził, że inaczej spuści mu wpierdol. Moi kumple, którzy byli też kumplami Patricka, od razu pobiegli zobaczyć, co się dzieje. Śmiali się z beksy pewne dwudziesty raz tego dnia. Więc poszedłem z nimi. – Ryder mruży oczy i patrzy w błękitne, bezchmurne niebo. – Ach, ten wyraz twarzy Marvina. Chłopak był przerażony. Pamiętam, co sobie wtedy pomyślałem: że on musi być tak przerażony każdego dnia. Tylko dlatego, że nie był dość fajny albo dość silny. Niczym się nie wyróżniał, nie licząc roli worka treningowego.

Podciągam kolana pod brodę.

– I co się stało? – pytam. Po tym, jak zmienił się jego głos, poznaję, że to dla niego trudne wspomnienie. Rozumiem trudne wspomnienia.

– Marvin powiedział Patrickowi, że nie ma pieniędzy i w ogóle nic nie ma. Wyciągnął kieszenie na lewą stronę, łzy płynęły mu po policzkach. Patrick zaczął go policzkować, nazywać go pizdą, maminsynkiem. Mówił, że będzie musiał przelecieć swoją młodszą siostrę, bo żadna inna dziewczyna go nie zechce. I nikt nie reagował, więc wreszcie kazałem Patrickowi zostawić go w spokoju. Powiedziałem mu, żeby go puścił, bo chłopak i tak nie ma żadnej kasy. – Ryder przeczesuje palcami włosy, już suche od słońca. – No i wtedy Patrick odwrócił się w moją stronę i rzucił, żebym nie wtykał nosa w nieswoje sprawy, że nie pytał mnie o opinię.

Powiedziałem, że to nawet lepiej, bo moim zdaniem jest tchórzem, który zaczepia tylko słabszych od siebie. Oczywiście zamachnął się na mnie, ale spudłował, a ja uderzyłem go w głowę i wylądował na ziemi.

Zakrywam usta rękami.

– O mój Boże – mówię. – Czyli twoja pierwsza bójka skończyła się nokautem po pierwszym ciosie?

Ryder kiwa głową.

– Patrick Mason nigdy więcej nie zaczepiał Marvina Lutwaka. Właściwie nikt nigdy więcej go nie zaczepiał. A ja w tym samym roku zacząłem chodzić na zajęcia z boksu. – Ryder kładzie się na kamieniu, rozciągając swój długi, umięśniony tułów. – W szkole średniej często się biłem, ale nigdy nie spodziewałem się, że będę to robił w dorosłym życiu. Okazało się jednak, że można na tym dobrze zarobić.

– Jeśli jest się w tym dobrym – odpowiadam.

– Jeśli jest się w tym dobrym. A ja jestem. Byłem.

– Tęsknisz za ringiem? – pytam, leżąc obok niego i głaszcząc go po brzuchu.

– Nie za bardzo. Zarobione pieniądze i zdobytą reputację przekułem w coś lepszego niż spuszczanie komuś wpierdolu każdej nocy. Otworzyłem pierwszy bar, jeszcze gdy walczyłem, i wydawało mi się, że między innymi z tego powodu jest taki popularny.

– Że też ludzie chcą chodzić do miejsca, które powstało dzięki nielegalnym walkom…

– Potem jednak otworzyłem kolejny i kolejny, później jeszcze Altitude, a niedługo otworzę nowy – odpowiada. – I nie wchodzę już na ring, a knajpy nadal przynoszą zyski, więc może po prostu stworzyłem dobry biznes. Może nie jestem tylko głupim bokserem.

– Tak o sobie kiedyś myślałeś?

Wyciąga rękę i bawi się moimi włosami.

– Wiem, że takie zdanie mieli o mnie inni ludzie. I ja chyba czasami też. – Zamyka oczy. – Czasami odnoszę wrażenie, że to było zupełnie inne życie. Trenowałem bez przerwy. Moje ciało nieustannie było obolałe, knykcie pozdzierane, poklejone taśmą. Ciągle czułem się zmęczony z powodu napiętego grafiku, brakowało mi sił, żeby zwracać uwagę na chaos i zdradę w moim domu – opowiada, a po tym, czego dowiedziałam się wczoraj od dziewczyn, nie muszę dopytywać, co to znaczy. – Byłem zbyt zajęty, żeby zobaczyć coś, co działo się tuż pod moim nosem. – Otwiera oczy. – Za to teraz lubię patrzeć przed siebie.

Ucinamy sobie drzemkę na słońcu, on obejmuje mnie w talii, ja kładę głowę na jego piersi. Budzę się jako pierwsza – może dlatego, że jest zbyt gorąco. Pocę się nawet w samym stroju kąpielowym. Wysuwam się spod ramienia Rydera i schodzę z głazu, żeby usiąść w cieniu na płytszej części brzegu, w połowie zanurzona, lecz nadal widoczna w wodzie.

Bawię się drobnymi kamykami z dna jeziora, rozmyślając o ironii losu: gdyby Ryder nie próbował powstrzymać kolegi ze szkoły, pewnie nigdy nie rozpocząłby kariery jako pięściarz. Nie prowadziłby teraz nielegalnych walk, nie pożyczyłby Jamie’emu pieniędzy i może nigdy byśmy się nie spotkali.

– Dziękuję, Marvinie Lutwaku, gdziekolwiek jesteś – szepczę.

Można by też powiedzieć, że nie poznałabym Rydera, gdybym nie wyjechała z Anglii – gdybym nie musiała wyjechać z Anglii. Jednak jakoś nie czułam wdzięczności wobec Sebastiana.

Ta otwartość Rydera sprawiła, że i mnie zebrało się na zwierzenia. Pomyślałam, że mogłabym mu opowiedzieć o moim wyjeździe do Anglii i o tym, co tam się stało i co ciągle się dzieje, nawet dzisiejszego ranka. Jednak nie potrafiłam się przemóc.

Prawda jest taka, że chcę o tym wszystkim zapomnieć – zostawić to i nie oglądać się za siebie. Nikogo nie obarczać tym ciężarem. Ponieważ pod pewnym względem drugiej osobie będzie trudniej pojąć, dlaczego to wszystko się wydarzyło, niż mnie o tym zapomnieć. Często nie rozumiemy decyzji podejmowanych przez innych ludzi, zwłaszcza kiedy okazują się złe, a nawet gorsze.

Jezioro jest spokojne, kojące, więc opieram głowę o skałę i zamykam oczy na kilka minut, może nawet zasypiam lekkim snem, dopóki nie czuję znajomego mokrego ciepła na nagim sutku. Ryder. Poznałabym ten język wszędzie.

Oplatam jego głowę dłonią, a on patrzy na mnie tymi błękitnymi oczami i całuje moje piersi, zsunąwszy bikini. Sięgam drugą ręką do wody, żeby złapać jego członek. Wtedy Ryder chwyta mnie w pasie i podnosi, a potem idzie ze mną na plażę i kładzie na leżącym w cieniu kocu.

Jego dłonie wędrują po całym moim ciele i zsuwają ze mnie majtki w tym samym momencie, w którym moje zabierają się za jego szorty. Jestem głodna, potrzebuję go w sobie.

– Ryder…

W odpowiedzi tylko jęczy, a jego penis ociera się o moją dłoń.

Potem przewraca się na plecy i wciąga mnie na siebie, a ja siadam mu na biodrach. Jego idealnie twardy członek wsuwa się we mnie, wypełnia mnie, moje ciało, mój świat. Pochylam głowę, posuwając się w przód i w tył, pocierając łechtaczką o jego skórę, czując w środku ruchy penisa rozpalające zmysły. Całuję go ustami tak spragnionymi, że wpadamy na siebie zębami, ale po chwili nasze języki odnajdują się nawzajem. Ryder kładzie mi rękę na ramieniu i delikatnie odsuwa mnie do tyłu.

– Chcę patrzeć, jak mnie ujeżdżasz.

Wyginam plecy w łuk i wypycham biodra, zatracając się w rozkoszy, jaką daje mi jego wzrok na zewnątrz i jego kutas w środku.

– W ten sposób? – pytam.

– Jest idealnie – odpowiada. – Ty jesteś idealna.

Podnosi się i wciska twarz w moje piersi, a jego penis trafia w najwłaściwsze miejsce. Podniecenie rośnie wraz z kolejnym i kolejnym pchnięciem.

– Tak – dyszę.

Wciąż trzyma mnie nad sobą, kontynuując swój cudowny atak, a potem ściąga mnie na swojego penisa, trafiając jeszcze raz w to miejsce, tak głęboko, gdy ocieram się o niego, jak najmocniej potrafię.

– Cassie – woła moje imię. Pochylam się nad nim i patrzymy sobie w oczy.

Wciągam łapczywie powietrze między pocałunkami, jak najciszej jęcząc mu w usta, gdy doprowadza mnie do orgazmu, tak mocnego, do eksplozji wilgoci i gorączki, i dźwięku, który brzmi, jakby miał nigdy się nie skończyć.

Tuż przed zachodem słońca płyniemy do obozowiska, a na niebie fiolet miesza się z różem i pomarańczem. Kiedy zapada zmrok, otwieramy butelki z piwem, opiekamy pianki nad ogniskiem, a w tle już stoją namioty.

– Zaoferowałabym ci miejsce u siebie – mówi Shelby – ale wygląda na to, że już zorganizowałaś sobie nocleg. No – rzuca z szelmowskim uśmiechem – u mnie pewnie lepiej byś się wyspała.

Spoglądam przez ramię na Rydera, który wyleguje się na kocu przy ognisku, opierając się na wytatuowanych ramionach. W blasku płomieni

wydaje się, jakby błyszczał, niczym jakieś gorące i piękne stworzenie z innego świata.

Uśmiecham się do Shelby i kiwam głową.

– Pewnie nie pośpię zbyt dużo – potwierdzam.

– Wiesz, już od dawna nie widziałam Rydera tak wyluzowanego – oznajmia Shelby. – Chyba od lat.

– To pewnie obcowanie z naturą.

– Chyba obcowanie z tobą. Wszyscy tak uważamy – stwierdza. – Więc nie przerywaj. Lubimy szczęśliwego Rydera. – Shelby pochyla się w moją stronę i szepcze mi do ucha: – A poza tym on cię lubi.

W końcu wszyscy siadamy wokół ogniska. Ryder zajmuje miejsce za mną na kocu, obejmuje mnie od tyłu i wyciąga nogi do przodu. Czuję, jak jego klatka piersiowa porusza się pod wpływem każdego oddechu, a ten regularny rytm koi mnie jak melodia znajomej piosenki.

Cash wyciąga gitarę i zabawia nas, śpiewając o tym, jaki jest przystojny, jak piękna jest kobieta, z którą chciałby uprawiać seks, albo o Atlanta Braves. Teksty są prześmieszne, a każdy utwór jest naprawdę dobry muzycznie.

– Cash, nie miałam pojęcia, że umiesz grać na gitarze – mówię.

– Te palce zaskoczyły wiele kobiet, Cass – odpowiada, machając nimi do mnie.

– Hej, hej – rzuca Ryder, obejmując mnie i przyciągając do siebie. – Zostaw te swoje zdolne paluszki dla kogoś innego.

– „Zdolne paluszki” – rzuca Avery. – Tak powinna się nazywać twoja kapela, Cash.

Przez resztę wieczoru Ryder nie wypuszcza mnie już ze swoich objęć, jakbym należała do niego, jakby tutaj było moje miejsce, przy tym ognisku, z tymi ludźmi, w jego ramionach, dość silnych, by nie dopuścić do mnie

niczego złego i zatrzymać wszystko, co dobre. Wszystkie moje problemy pierzchają gdzieś daleko. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam się tak bezpiecznie, jak w objęciach Rydera tej nocy. Chciałabym, żeby to uczucie trwało jak najdłużej.

20

Cassie

Chociaż większość weekendu spędziłam bez ubrań, we wtorek wieczorem pilnie potrzebuję prania. Wrzucam ciuchy do pralki i biegnę na dół, żeby zająć się naczyniami w kuchni, jeszcze zanim położę się spać. W końcu zostałam z Ryderem jeszcze na noc z poniedziałku na wtorek, po powrocie znad jeziora.

– Już późno – powiedział do mnie wtedy, podnosząc się spomiędzy moich gołych nóg, by położyć głowę na mojej nagiej piersi. Leżeliśmy na długiej czarnej kanapie na dole w jego dwupoziomowym mieszkaniu. Po drugiej stronie pokoju przez wysokie okna wpadało jasne słońce. – Lepiej, żebyś nie jechała do domu o tej porze.

Bawiłam się jego włosami, słaba i szczęśliwa po rozkoszy, jaką mi przed chwilą sprawił.

– Dopiero szósta, dziadku – mówię, śmiejąc się. – A poza tym nie mam tutaj samochodu. Po prostu nie chcesz mnie wieźć do domu w godzinach szczytu.

– Faktycznie, nie cierpię tego czasu – powiedział i pocałował mnie w żebra. – I lubię, gdy jesteś u mnie.

Na końcu języka miałam „ja też”, ale powstrzymałam się przed wypowiedzeniem tych słów na głos. Wydawało mi się to ryzykowne. Głównie dlatego, że była to prawda.

Teraz gdy jestem już z powrotem u siebie, wkładam naczynia do zmywarki przy akompaniamencie muzyki, którą włączyłam, żeby nie słyszeć przytłaczającej ciszy. Kiedy mieszkałam tutaj z bratem, przed wyprowadzką do Anglii, ciągle gościł tutaj jakichś przyjaciół, a kuchnia była centrum naszego życia rodzinnego – zbieraliśmy się tu wszyscy razem przynajmniej raz dziennie. Tata gotował obiad niemal co wieczór po powrocie ze sklepu, ja odrabiałam lekcje przy kuchennym stole, a mama „nadzorowała prace”, jak to lubiła mówić, z kieliszkiem wina w dłoni. Rozmawiali z tatą o rzeczach, które wtedy wydawały mi się takie dorosłe: o miejscowej polityce, ploteczkach z okolicy, o najlepszych sposobach uprawy pomidorów.

Całe to życie, te głosy kochających się ludzi współtworzące unikalną melodię – okropnie mi tego brakowało, gdy mieszkałam z Sebastianem. Nasze mieszkanie było bardzo ładne, wysokie i pełne światła dzięki dużym oknom, ale często czułam, jakby panowała tam ciemność, jakbym znajdowała się w jaskini albo pozbawionej dna pieczarze, gdzie krzyk odbijał się echem i zanim dotarł na powierzchnię, przypominał już ledwo słyszalny pisk.

Aretha Franklin wyśpiewuje *Respect*, kiedy ja szoruję garnki i patelnie. Nagle słyszę głośne stęknięcie, jakby jakiś ciężar napierał na drewniane drzwi.

Jakby ktoś próbował dostać się do środka.

Zakręcam wodę i ściszam Arethę, wytężając słuch, chociaż walące jak młotem serce zagłusza inne dźwięki.

Zza bocznych drzwi dochodzi jakiś trzask. Ktoś próbuje przekręcić gałkę. Nikt wcześniej nie pukał. Nie dzwonił. Ktokolwiek to jest, z pewnością myśli, że nie ma mnie w domu.

Albo uważa, że i tak go nie wpuszczę.

Im dłużej sobie powtarzam, że to nie może być Sebastian, tym bardziej jestem o tym przekonana. Sebastian jeździł kiedyś z ojcem i wujkiem na angielską wieś polować na bażanty. Ma doskonały wzrok i refleks, a do tego ogromną cierpliwość przy obserwowaniu ofiary. Wie, jak śledzić obiekt w ruchu z dużego dystansu. Długo pozwalałby bażantowi myśleć, że ucieknie przed myśliwym, lecąc do następnego drzewa, następnego kraju, na drugą stronę oceanu, nie oglądając się za siebie, by okazać tym swoją siłę, i nie zdając sobie sprawy, że to śmiertelny w skutkach błąd. A potem nacisnąłby spust. Biedne ptaki.

Odsuwam się od zlewu i znajdującego się nad nim okna, chowam się w zacienionym kącie kuchni, próbując uspokoić oddech. Moje szanse w bezpośrednim starciu są niewielkie. Wszystkie ostre noże stoją w drewnianym bloku na blacie, który doskonale widać z okna. Jamie raczej nie trzymałby pod zlewem żadnego spreju na owady, który nadałby się zamiast gazu pieprzowego. A telefon komórkowy zostawiłam na górze…

Gałka znowu się przekręca, ktoś napiera na drzwi. Założyłam nowy zamek, więc przynajmniej mam pewność, że jest solidny. Miał służyć jako zabezpieczenie przed Ryderem – oczywiście nie mogę mu podziękować, nie wspominając przy tym o Sebastianie, a informacją o jego istnieniu wolałabym się jeszcze nie dzielić. Teraz jednak zastanawia mnie, czy Sebastian wie o Ryderze, czy widział mnie z nim przed wyjazdem nad jezioro, czy może chował się gdzieś na zewnątrz, podczas gdy mi do głowy nie przyszło, że sam postawił kwiaty na schodach przed wejściem, gdzie teraz stoi. Dlaczego, dlaczego, dlaczego zakładałam, że Sebastian mógłby

zlecić to zadanie pracownikowi kwiaciarni? Zawsze uważał, że jeśli się chce, by coś zostało wykonane jak należy, trzeba to zrobić samemu.

I nie myli się, zwłaszcza jeśli mówimy o bronieniu siebie, swojego domu, swojego życia. Nie ma innego wyjścia, trzeba zrobić to dobrze.

Czołgam się do niskiej szafki, żeby uzbroić się w najcięższą patelnię, jaką mam. Chociaż drugie drzwi są zamknięte na klucz, a pomoc znajduje się niedaleko, wystarczyłoby zadzwonić, wolę być przygotowana na najgorsze. Na wypadek gdyby schody okazały się jedynym, co dzieli mnie od Sebastiana.

Za drzwiami ucichło, a ja zatrzymuję się, nie wiedząc, czy cisza oznacza, że Sebastian sobie poszedł – czy może stanął teraz pod drugim wejściem.

Kuchnia znajduje się obok jadalni, z której przez francuskie drzwi z półprzezroczystymi zasłonami widać taras. Cudownie wpuszczają promienie słońca za dnia. Idealnie widać przez nie cienie w nocy.

Skulona na kuchennej podłodze, wciąż dzierżąc w ręku patelnię, zaglądam pod łuk łączący oba pomieszczenia. Widzę wysoką postać za drzwiami tarasu, które chociaż zamknięte na klucz, niemal całe składają się ze szkła – równie piękne, co niebezpieczne. Czuję przypływ adrenaliny.

Czmycham w ciemność panującą w jadalni i staję zaraz obok zawiasów drzwi, idealnie wyprostowana, szykując patelnię do uderzenia niczym kij bejsbolowy. Gałka przekręca się i klika, przekręca i klika, a ja oddycham powoli i głęboko, gotowa na cios.

Drzwi się otwierają. Do jadalni wchodzi mężczyzna, a ja robię zamach patelnią i celuję w jego głowę jak w piłkę, metal wydaje tępy, głuchy dźwięk, gdy trafia w podniesione nagle przedramiona.

– Jezu Chryste – woła mężczyzna. Tylko że wcale nie ma brytyjskiego akcentu. Za to jego głos znam całe swoje życie.

– Jamie? – pytam.

– Cassie, co ty wyprawiasz? – Trzyma skrzyżowane ręce przed twarzą. – Omal nie zmiażdżyłaś mi nosa.

– Wzięłam cię za kogoś innego. – Opuszczam patelnię i włączam światło. Jamie ma na sobie dżinsy, starą żółtą koszulkę z logo Mountain Dew i czarną bluzę z kapturem. Włosy ma długie i rozczochrane, twarz nieogoloną. W pewien dziwny sposób uspokaja mnie fakt, że nie zmienił się ani trochę przez ostatnie dwa lata. Ani na gorsze, ani na lepsze. – Co ty tu robisz?

– Mieszkam tutaj – odpowiada. Strzepuje ręce, pociera łokcie. – Boże, jak dobrze, że mam refleks kota błotnego, inaczej byłbym na ciebie teraz strasznie wkurzony.

– Ty byłbyś wkurzony na mnie? – mówię, a mój spokojny ton ukrywa niedowierzanie. – Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że ktoś próbuje się włamać.

– Jasne, a czy nie zmieniłaś przypadkiem zamka w tamtych drzwiach? – pyta, przechodząc przez jadalnię do kuchni. – Mój klucz nie pasował.

– Tak, zmieniłam, bo ktoś wyrwał je z zawiasów – rzucam, idąc jego śladem. – Uznałam to za dobry moment, by wprowadzić lepsze zabezpieczenia.

– Ktoś wyrwał drzwi? – pyta Jamie, otwierając lodówkę, której jasne światło razi w ciemnym pomieszczeniu. Jamie rozgląda się po półkach.

– Szukali ciebie i dziesięciu tysięcy dolarów.

Chwyta jogurt i jeszcze zanim drzwi lodówki zdążą się zatrzasnąć, odwraca się do mnie i wysuwa szufladę ze sztućcami.

– Oddam ci za nowe drzwi.

– Ta, jasne – odpowiadam kpiąco. – A kiedy oddasz dług Ryderowi?

Wzrusza ramionami i wkłada łyżeczkę w jogurt.

– Niedługo.

– Kiedy?

– Bez urazy, Cass, ale co cię to obchodzi? To moje kłopoty, moje pieniądze…

– To jego pieniądze – poprawiam go. – Na tym polega problem.

– A co, zakumplowaliście się z Ryderem? Jesteś teraz po jego stronie?

– Jestem po swojej stronie – odpowiadam. – A kiedy ty się gdzieś szlajałeś i robiłeś nie wiadomo co, kompletnie mnie ignorując, ja negocjowałam, żeby uratować dom i twój tyłek.

Jamie przygląda mi się z uwagą.

– Nikt cię o to nie prosił – mówi. – Mogę sam zająć się swoimi problemami.

– Uciekając przed nimi? Bo wiesz co, Jamie? Nawet jeśli ty wyjedziesz, problemy nigdzie nie znikają. Po prostu czekają, aż wrócisz. – *A w tym czasie wysyłają ci bukiet kwiatów z liścikiem pełnym gróźb.* Po raz pierwszy zdaję sobie sprawę z tego, że pływamy z bratem w podobnym oceanie kłopotów. On jest już w wodzie po pachy, a ja czekam na płyciźnie na nadciągającą falę.

Odstawia puste opakowanie po jogurcie na blat.

– Jestem już blisko zdobycia tych pieniędzy, okej? Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Uważam, że powinieneś porozmawiać z Ryderem – mówię, zabierając grzywkę z oczu. – Poznałam go i jest naprawdę w porządku.

– Jasne, dla ładnej dziewczyny na pewno jest prawdziwym dżentelmenem – odpowiada Jamie. – Jednak gdybym to ja się z nim teraz spotkał, mogłoby się to źle skończyć dla moich kolan. – Jego twarz jakby łagodnieje, oczy otwierają się szerzej, a ja wiem, co zaraz nastąpi.

Widywałam to całe życie. Jamie zaraz spróbuje zdobyć coś za nic. – Nie powiesz mu, że tu jestem, prawda?

Wzdycham.

– Nie wiem.

Kładzie mi ręce na ramionach, które skrzyżowałam na piersi.

– Jestem naprawdę blisko spłacenia go, Cass. Niedługo to wszystko będzie za mną. Za nami.

Zamykam oczy.

– Dobra. Nie powiem mu, że wróciłeś. Ale kiedy mówisz, że jesteś bliski oddania pieniędzy, lepiej żebyś miał na myśli dystans jak między świnią a kałużą błota: jeszcze chwila i będziesz w nim po pachy.

– Dzięki, Cass. – Przytula mnie, a potem odwraca się do wyjścia.

– Chyba o czymś zapomniałeś – mówię, pokazując na puste opakowanie po jogurcie i brudną łyżeczkę.

Jamie ogląda się za siebie.

– A, to. Nie, już skończyłem.

– Lepiej wracaj tutaj i się tym zajmij – mówię. – Bo ja mam już dosyć sprzątania po tobie.

21

Cassie

Przez resztę tygodnia w Altitude czuję się zdenerwowana za każdym razem, kiedy pojawia się Ryder. I nie chodziło wcale o sprawy typu „wiem, jak smakuje twój kutas, i przez to mam kisiel w gaciach na twój widok, a musimy razem pracować”. Tego rodzaju zdenerwowanie wcale by mi nie przeszkadzało. Właściwie nawet mi się podobało. Niestety chodziło o niepokój w stylu „nie mogę ci powiedzieć czegoś, co bardzo chciałbyś usłyszeć”, który w zasadzie sprowadzał się do tego, że czułam się, jakbym musiała kłamać Ryderowi prosto w tę przystojną twarz.

Z jakiegoś powodu fakt, że nie powiedziałam mu jeszcze o Sebastianie, nie wydaje mi się tak poważną sprawą, jak ukrywanie powrotu Jamie’ego do miasta. Mój eks był moją tajemnicą i chociaż wciąż gdzieś w głębi ducha czuję, że powinnam powiedzieć o nim Ryderowi, chyba jednocześnie nie do końca wiem, kim dla siebie jesteśmy – uprawiamy tylko seks czy chodzi o coś więcej? Odbijam sobie tamten związek bez zobowiązań czy może tworzę kolejny? – a przez to kwestia prawdomówności przestaje być czarno-biała.

Jednak zachowanie powrotu Jamie’ego dla siebie jest sekretem, którego ukrywanie leży w interesie wyłącznie mojego brata, a nie moim. I tak już

dużo robię dla Jamie’ego i nie muszę nic dopisywać do tej listy, chociaż dopiero trzy dni po powrocie do domu zdał sobie sprawę, że wychodzę rano i wracam wieczorem – zapewne głównie dlatego, że nie wstawał przed południem.

– Ty masz jakąś pracę czy coś? – zapytał wczoraj wieczorem, kiedy wróciłam z baru.

– Albo coś, tak – odpowiedziałam, rozpakowując zakupy. – Za darmo prowadzę księgowość Altitude, dzięki tobie.

Jamie zmarszczył brwi.

– Na tym polegają te twoje negocjacje z Ryderem?

– Brawo, Sherlocku – rzuciłam, zamykając zmywarkę.

Jamie składał papierowe torby, które już opróżniłam, a ich szelest wypełniał ciszę, która między nami zapadła.

– Czyli nie jestem już mu winien całych dziesięciu patyków, co? – zapytał. – Skoro już się tym zajęłaś i w ogóle.

Wyszłam z kuchni, żeby go nie udusić.

Mimo wszystko nie potrafię pozbyć się poczucia, że jestem zobligowana do pomagania Jamie’emu, nawet jeśli czasami wydaje się naiwny i niewdzięczny. Dobra, właściwie to ciągle się taki wydaje. Ma dwadzieścia dwa lata, więc zdecydowanie powinien już zmądrzeć, a jednocześnie jest dość młody, by jeszcze być idiotą. To nie są jego ostatnie kłopoty w życiu, jednak postanowiłam, że to ostatni raz, kiedy pomagam mu się z nich wykaraskać. Kocham Jamie’ego i lubię Rydera (a może nawet bardzo lubię?), jednak mam już dosyć bycia w samym środku ich problemów.

I właśnie dlatego liczę, że Ryder mnie zrozumie, gdy idę do niego przed wyjściem z pracy w piątek wieczorem i proszę, by darował Jamie’emu dług.

– Nie mogę tego zrobić, Cassie – odpowiada. Siedzi na fotelu za biurkiem, a ja na krawędzi blatu, ubrana w krótką spódniczkę i szpilki. Zwykle nie używam ciała do osiągania celów, ale zwykle też nie proszę o coś, co tak trudno dostać.

– Wiem, że nie chcesz – mówię – ale możesz to zrobić. To twoja decyzja. I przecież nie chodzi o cały dług. Pracowałam tutaj trzy tygodnie, a doliczając jeszcze tamten wieczór w roli kelnerki, odrobiłam pewnie ze trzy tysiące.

– To nawet nie jedna trzecia długu twojego brata – tłumaczy Ryder, pochylając się do przodu i kładąc ręce na moich udach. – I nie zapominaj o odsetkach.

– Nie zapomniałam – odpowiadam i prostuję nogi, żeby musiał mnie puścić, a potem odwracam głowę w drugą stronę i krzyżuję ręce na piersi.

– To nic osobistego, ale też nie chodzi tylko o pieniądze. Nie mogę tak po prostu zapomnieć o długu. Nie tak prowadzi się interesy.

– Nielegalne interesy.

Ryder opada na oparcie fotela.

– Dlaczego o tym teraz mówisz?

– Dlaczego o tym mówię? – Czuję, że ta rozmowa z niezręcznej zmienia się w irytującą, chociaż nie potrafię zdecydować, kto bardziej mnie wkurza: Ryder, bo chce dostać pieniądze, czy Jamie, bo ich nie ma.

A może jestem sama sobie winna? Bo myślę, że ze względu na mnie sytuacja się zmieni, że stanę się mediatorem między Ryderem a Jamiem. Że stanę się rozwiązaniem problemu, który nawet nie jest moim problemem.

W Anglii taka filozofia doprowadziła tylko do złamanego serca i bólu głowy, a chociaż wiem, że Ryder i Jamie nie skrzywdziliby mnie tak, jak zrobił to Sebastian, nie rozumiem, dlaczego z jakiegoś powodu uznałam tę

sytuację za łatwiejszą do rozwiązania, dlaczego po Sebastianie nie nauczyłam się, że ludzie się nie zmieniają.

– Skąd to nagłe zainteresowanie długiem Jamie’ego? – pyta Ryder. – Dlaczego mówimy o tym akurat teraz?

– Bo on wciąż nie ma tych pieniędzy i poważnie wątpię, by w ogóle kiedyś je zdobył.

Ryder zadziera głowę.

– *Wciąż* ich nie ma. Czyli odzywał się do ciebie?

Cholera. Biorę wdech.

– Nie. Tak po prostu zakładam.

– I na pewno nie wiesz, gdzie się teraz podziewa – mówi Ryder tak spokojnie, że mam ochotę krzyczeć.

– Nie mam pojęcia. – Czuję, że moja irytacja zmienia się w gniew. – I nie wiem też, dlaczego jesteś taki uparty.

– Nie jestem uparty. Po prostu zamierzam odzyskać to, co do mnie należy. Nie ma nic złego w tym, że spodziewam się zwrotu długu.

– A ja po prostu będę pracować za friko do czasu, aż dostaniesz całą sumę z powrotem, tak?

Ryder podnosi ręce i pokazuje swoje wielkie, otwarte dłonie, jakby się poddawał albo mnie powstrzymywał.

– To był twój pomysł.

– Tak, cóż, może popełniłam błąd. – Zsuwam się z biurka i podchodzę z drugiej strony, przeczesując palcami krótkie włosy. Właśnie w takich chwilach brakuje mi mojego kucyka, który mogłabym pociągnąć, żeby wyładować frustrację.

– Nie chcesz już tutaj pracować?

– Chcę, żeby ten dług zniknął.

– Nie mogę tego zrobić, Cassie. – Kręci głową. – Nie mogę. Nawet dla ciebie.

Opieram się o biurko, rozkładam ręce, blokuję ramiona.

– A dlaczego nie?

Ryder wstaje.

– Bo tu nie chodzi o ciebie czy Jamie’ego. Tu chodzi o mnie.

Podnoszę wzrok na sufit.

– Oczywiście, że tak.

– Pozwól, że coś ci wytłumaczę – mówi, wciąż spokojnie, lecz tym razem poważniejszym tonem. – W świecie ringu jest tak, że każdej nocy zastanawiasz się, czy skończysz jako bohater czy w szpitalu. Musisz dbać o reputację. Nie zamierzam zrujnować swojej tylko dlatego, że ty i twój brat nie potraficie załatwić dziesięciu patyków.

– Nikomu bym o tym nie powiedziała.

– Nie wątpię, że potrafisz dochować tajemnicy – odpowiada, nie odwracając świdrującego wzroku, jakby chciał przewiercić się do miejsca, w którym ukrywam prawdę. – Jednak twojemu bratu nie można zaufać, a gdy tylko otworzy usta, każdy koleś z seksowną siostrą będzie myślał, że nie musi oddawać długu.

– Rozumiem. Czyli możesz się ze mną pieprzyć, ale nie zamierzasz nic dla mnie zrobić.

Ryder uśmiecha się, omija biurko i staje przede mną.

– Od początku miałaś taki plan, prawda? – pyta. – „Będę z nim uprawiać seks i sprawię, żeby mnie polubił, a potem po prostu zapomni o tym całym długu, jakby go nigdy nie było”.

Jestem tak wściekła, że odpowiadam bez zastanowienia.

– Zaczynam żałować, że do czegokolwiek doszło.

– Wreszcie w czymś się zgadzamy – mówi i otwiera drzwi, dając mi znak, żebym wyszła. Jego rękawy są podciągnięte, a ja patrzę na syrenę wytatuowaną na jego lewym przedramieniu: ma zamknięte oczy i podniesioną rękę. Tak wyglądałby człowiek opadający na dno ciemnego oceanu, a przecież syrena umie pływać.

Wychodzę.

Kiedy wracam z Altitude do domu, dzwoni Savannah. Następnego dnia ma pierwszą randkę i wyszła wcześniej z pracy, żeby zastanowić się nad stylizacją. Pyta, czy chciałabym do niej wpaść i jej pomóc.

Po kłótni z Ryderem czuję się, jakby w brzuchu bzyczał mi rój pszczół z ostrymi jak brzytwy żądłami. Wydaje mi się, że powiedziałam zupełnie coś innego, niż chciałam, co niesamowicie mnie wkurza, więc ostrzegam Savannah, informując o moim nastroju.

– Nic nie szkodzi – odpowiada. – Przynajmniej wiem, że nie będziesz owijać w bawełnę.

Racja. Chociaż tyle.

Leżę na dywanie w sypialni Savannah, na stoliku pod oknem wykuszowym czeka pizza i wino, podczas gdy ona zakłada swoją bandażową sukienkę w kolorze koralu. Zupełnie jakbyśmy wróciły do domu z college’u na przerwę świąteczną.

– Myślę, że ta najlepsza – mówię. – Ten kolor doskonale pasuje do twoich włosów.

– Tak uważasz? – Stoi przed wysokim lustrem i bawi się jasnymi lokami. – Nie wygląda za bardzo jak coś noszonego w dzień?

Wgryzam się w kawałek pizzy.

– W lecie możesz wieczorem chodzić w tym, co normalnie założyłabyś w dzień, bo słońce świeci nawet do ósmej.

– Słuszna uwaga – przyznaje Savannah i kiwa głową. – Z tak analitycznym umysłem mogłabyś iść na prawo. Nie jest jeszcze za późno.

– Ale Savannah, mogę przecież przez resztę życia pracować za darmo w barze – odpowiadam, uśmiechając się szeroko i sztucznie. – Dlaczego miałabym z tego zrezygnować?

Savannah zdejmuje sukienkę i wiesza ją w szafie. Zakłada koszulkę i szorty, a potem dolewa nam wina.

– Wiesz co, Ryder na pewno nie zatrzyma cię tam siłą. Możesz po prostu odejść, a on nic na to nie poradzi.

– I miałabym już nigdy więcej go nie zobaczyć? – Słowa te formują się na moich wargach, zanim zdążę się zastanowić, co mówię. Z jednej strony chciałabym od razu je cofnąć, a z drugiej czuję ulgę, że pozbyłam się ciężaru tej prawdy.

– Obawiasz się tego? – pyta Savannah, sącząc wino.

Wzdycham.

– Tak – przyznaję. – Może. Nie wiem. – Kładę się i krzyżuję dłonie na brzuchu. – Chodzi o to, że Ryder powinien być takim gorącym letnim romansem, przelotnym, niepoważnym, wiesz? Dużo zabawy w łóżku, zero zobowiązań.

– Aha – rzuca Savannah.

Wyciągam ręce i dotykam czule miękkiego dywanu jak kot ugniatający go łapkami.

– Tylko że tu chodzi o coś więcej. Wściekłam się dzisiaj na niego i wcale nie z powodu tego długu. Rzecz w tym, że mówiliśmy do siebie, jakby nam zupełnie na sobie nie zależało. Zrobiło mi się smutno.

– Nie można zranić czyichś uczuć, jeśli tych uczuć nie ma – odpowiada łagodnie Savannah.

– Jasne – rzucam tak cicho, że szum leniwie obracającego się suficie wiatraka prawie mnie zagłuszył.

– Powiedziałaś mu o Sebastianie?

– Nie. Mogłam i pewnie do tej pory już powinnam. Ale ja nie chcę być żoną Sebastiana, a co dopiero przyznać, że nią jestem.

„Żona”. Nie wypowiedziałam tego słowa od wielu tygodni, od czasu powrotu do Atlanty. I chyba uwierzyłam, że jego brak w moim słowniku w jakiś sposób wymaże małżeństwo z mojego życia.

Planowałam złożyć pozew o rozwód pod koniec lata, gdy już urządzę się z powrotem w Atlancie, znajdę pracę i stanę na nogach. Nie chcę od niego żadnych pieniędzy ani mieszkania, ani niczego, co nie przyleciało tutaj ze mną. Chcę po prostu odzyskać swoje dawne życie.

Nie spodziewałam się, że to będzie tak skomplikowane, lecz wtedy nie wiedziałam jeszcze, jak niewiele brakuje, żebym straciła dom, i nie podjęłam wtedy jeszcze jedynej w Atlancie pracy, w której nie liczyła się liczba zer na odcinku z wypłatą, ponieważ nie stały przed nimi żadne inne cyfry. Zresztą, nie dostaję żadnych papierów.

No i, oczywiście, to było, zanim poznałam Rydera. I zanim się z nim przespałam. I może się w nim zakochałam.

– Nie musisz do niczego się przyznawać, jeśli nie masz ochoty – oznajmia Savannah. – Kiedy reprezentuję swojego klienta, chcę wiedzieć tylko dokładnie tyle, ile potrzebuję do wykonania swojej pracy. Nie mniej i na pewno nie więcej.

Wybucham śmiechem.

– Tylko że Ryder nie jest moim adwokatem.

– Wiem – odpowiada. – Ale nie jest też twoim chłopakiem.

– Może tylko przyjacielem – zauważam.

– A może tylko facetem do seksu. Dlatego jeśli nie potrafisz ustalić, co właściwie was łączy, skąd masz niby wiedzieć, z czego powinnaś mu się zwierzyć? Czy pytał o twój stan cywilny?

Kręcę głową. Savannah stuka kieliszkiem mój kieliszek.

– Wypijmy za możliwość zaprzeczenia. – Kończy wino, a ja sączę swoje, ciesząc się z jej wsparcia. Mimo to nie jestem do końca pewna, czy na nie zasłużyłam.

22

Cassie

Siedzi na schodach przed wejściem, kiedy wracam do domu, widzę jego szerokie ramiona i długie nogi, wciąż widoczne w ciemnej, bezksiężycowej nocy. Ryder Cole, seksowny nawet w mroku.

Rozważam, czy go nie minąć, jakby go tam nie było, zastanawiając się, czy mam dość siły, żeby wejść do domu, jakby Ryder był ostatnią rzeczą, o jakiej myślę, a nie jedyną, a potem zamknąć za sobą drzwi, nie oglądając się przez ramię. Czy potrafiłabym udawać, że między nami nic się nie wydarzyło, dokładnie tak, jak sobie zażyczyliśmy wcześniej?

Czy potrafiłabym przekonać się, czy to prawda?

Gdy maszeruję ścieżką od strony garażu, on rusza w moją stronę. Jego koszula jest rozpięta akurat na tyle, by kusić widokiem umięśnionej klaty, a dżinsy wiszą mu na biodrach w miejscu, które tamtej nocy w jego mieszkaniu oplatały moje nogi, gdy przyszpilił mnie do ściany swoim ciałem.

Spotykamy się w połowie drogi i przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu pod czarnym niebem. Zaciskam usta, żeby zdusić w sobie chęć pocałunku, wciskam pięty w ziemię, żeby nie paść do przodu w jego

ramiona, ponieważ wiem, jak kusząca jest ich bliskość. Fizyczny dystans między dwojgiem ludzi nie zawsze odzwierciedla ten prawdziwy.

Ryder kładzie mi ręce na ramiona, lecz delikatnie.

– Przepraszam – mówi.

Jego palce rozgrzewają moją skórę przez materiał koszulki, poruszając fale energii, które płyną między nogi. Jeśli miałam w sobie jeszcze jakąś wolę, by go ignorować, właśnie pierzchła, zastąpiona przez pragnienie, by poddać się dotykowi jego ciała i pozwolić mu zetrzeć wspomnienie tego, co wydarzyło się między nami wcześniej. By wpaść z nim do domu, nie myśląc o niczym innym, i zamknąć się w sypialni.

Jednak duszę w sobie ten pierwszy odruch, by mu wybaczyć. Słyszałam to słowo wystarczająco często przez ostatnie dwa lata, by wiedzieć, że nic nie znaczy. Że czasami osoba, która przeprasza, widzi sytuację inaczej niż ta druga. Albo że niczego kompletnie nie widzi i nie rozumie, a to „przepraszam” tak naprawdę znaczy: „To ty masz problem, nie ja”.

– Nie powinieneś być teraz w barze? – pytam. – Skąd Cash wie, co ma robić, gdy nie rozstawiasz go po kątach?

– Jackson i Parker się nim zajmą – odpowiada. – Ja w tej chwili muszę się zająć tym. – Przysuwa się do mnie. – Nami.

Jego umięśniona klatka ociera się o moje piersi, gdy wdychamy i wydychamy razem powietrze, a ja wkładam włosy za uszy, starając się opanować emocje.

– W takim razie wytłumacz mi, za co przepraszasz.

Jego dłonie zsuwają się z moich łokci i chwytają nadgarstki.

– Za kłamstwo – mówi. – Kiedy powiedziałem, że wolałbym, gdyby między nami nigdy nic się nie wydarzyło. – Splata nasze palce. – Nie wiem. Może ty nie kłamałaś, ale ja tak i nie powinienem był mówić czegoś takiego. Przez ostatnie sześć godzin bardzo żałowałem każdego słowa. –

Nawet w bezksiężycową noc widzę zarys jego twarzy, wyraźnej linii szczęki, pełnych ust i oczu patrzących na nasze splecione dłonie. – Chodzi o to, że… trudno mi zaufać komukolwiek po tym, jak zostałem zdradzony w przeszłości, więc odsłonięcie się przed tobą sprawiło, że poczułem się bezbronny. I stałem się draniem. Ale to moja wina. Nie zasłużyłaś sobie na takie traktowanie, Cassie. Zasługujesz na coś więcej.

Wciąga powietrze i spogląda na mnie, a ja widzę w tym spojrzeniu szczerość.

To prawdziwe przeprosiny. Nie jakaś próba użycia szczęśliwej karty ani wymówka, by udobruchać mnie do następnego razu, kiedy coś pójdzie nie tak i ktoś się wścieknie. Ryder naprawdę żałował i czuł się odpowiedzialny za to, co się stało. To miód na moje uszy i coś, czego dawno nie słyszałam od mężczyzny – a przynajmniej nie przez ostatnie dwa lata.

– Dobra – mówię i kiwam głową. – Ja też nie chciałam tego powiedzieć. Po prostu jestem sfrustrowana przez tę sprawę z Jamiem i S… – Mój język zaczyna formować imię Sebastiana, lecz ucinam je, bo nie jestem jeszcze gotowa, by komplikować sytuację bardziej, niż to konieczne. – I inne sprawy. Również przepraszam.

– A co do kwestii Jamie’ego… Cały wieczór o tym myślałem. Wydaje mi się, że nie powinnaś już odrabiać jego długu.

– Dlaczego?

– Nie jesteś opiekunką swojego brata – wyjaśnia. – I świetnie sobie radzisz w księgowości, więc powinnaś dostawać za pracę pieniądze.

Odsuwam się od niego. Gdzieś w dalszej części ulicy słychać silnik samochodu, jest coraz bliżej. Noc jest cicha, nie licząc tego dźwięku, naszych głosów i bicia mojego serca, które dudni mi w uszach, gdy mówię:

– Nie mogę pozwolić, żebyś zabrał dom, Ryder.

– Nie to miałem na myśli. – Przeczesuje palcami moje włosy. – Nie chcę twojego domu. Po prostu uważam, że to niesprawiedliwe, byś odrabiała dług, skoro to Jamie jest mi winien pieniądze.

Na podjeździe widać snopy światła przednich lamp auta. Na podwórze wjeżdża toyota corolla i niczym aktor wkraczający na scenę na dźwięk swojego imienia wysiada z niej Jamie.

Ryder patrzy na niego, a potem na mnie.

Zamykam oczy.

Jasny gwint.

– Myślałem, że nie masz z nim kontaktu? – mówi Ryder, ale nie wiem, czy jest bardziej rozgniewany czy zdezorientowany. – Że nie masz pojęcia, gdzie on się podziewa.

Drzwi samochodu zamykają się, a my patrzymy, jak Jamie idzie w naszą stronę. Nerwy mam napięte jak postronki, a Ryder skupia swój wzrok na moim bracie, nie zwracając już na mnie najmniejszej uwagi, a ja zastanawiam się, czy przeprosiny sprzed chwili są jeszcze aktualne. I czy zaraz nie zbije Jamie’ego na kwaśne jabłko.

– Nie gniewaj się na nią, stary – mówi Jamie, zdejmując z ramienia plecak. – To dobra dziewczyna. Chciała mi pomóc, a ja jestem głupkiem.

Ryder krzyżuje ręce i staje szerzej, sprawiając groźne wrażenie.

– Już nie będzie ci pomagać – oznajmia. – Nie pozwolę, żeby stawała do walki zamiast ciebie. Gdzieś ty się podziewał, dzieciaku?

– No wiesz – odpowiada Jamie, wchodząc na taras. – Tam i siam. Ale teraz wróciłem do domu. Wszystko załatwię, stary.

Ryder uśmiecha się sztywno.

– Przekonamy się, ile jest warte twoje słowo. Gdzie są moje pieniądze?

Wchodzę między nich i kładę rękę na piersi Rydera.

– Nie ma pieniędzy, okej? Posłuchaj, będę dalej dla was pracować, dopóki Jamie nie odda tego, czego nie uda mi się odrobić, a to się stanie bardzo szybko, prawda, Jamie? – Odwracam głowę w jego stronę i podnoszę brwi tak, jak kiedyś robiła to mama, gdy było o krok od surowej kary.

Jamie rozpina plecak i wyciąga z niego torebkę pełną pieniędzy.

– Osiem patyków – mówi, podając je Ryderowi. – Wiem, że nadal zostają odsetki. Niedługo spłacę resztę. – Spogląda na mnie. – I przepraszam, że to tyle trwało.

Ryder otwiera torebkę i przesuwa kciukiem po banknotach.

– Wiesz, że wisisz swojej siostrze prawie trzy tysiaki? Nieźle się napracowała, żeby uratować ci tyłek.

– Wszystko jej oddam – oznajmia Jamie. – Z odsetkami. – Mija nas, maszerując w stronę domu.

– Jamie – wołam za nim. Zatrzymuje się i obraca. – Skąd wziąłeś pieniądze?

– Mówiłem już, że mam większość.

– Ale skąd? – pytam, wzdrygając się na myśl, że mógł zaciągnąć inny dług, żeby spłacić ten, jakby wchodził do niekończącej się sali luster, z której nigdy już się nie wydostanie.

– Wszystko spoko, Cass, nic się nie martw – mówi. – Stać mnie na więcej, niż myślisz. – Otwiera drzwi frontowe i kiwa na Rydera, który stoi za mną. – A sądząc po tym, co zobaczyłem, wjeżdżając na podwórko, też nie o wszystkim mi powiedziałaś. – Wchodzi do środka.

Wracam do Rydera, który trzyma pod pachą torebkę z gotówką, a ręce w kieszeniach. Chwytam go za biodra.

– Przepraszam – mówię. – Przepraszam, że nie powiedziałam ci o jego powrocie.

– Jak długo to trwało?

Spuszczam wzrok i patrzę na nasze stopy, prawie dotykające się na betonie.

– Kilka dni.

– Kłamałaś.

Spojrzałam znowu na jego twarz, ściągnięte brwi, rozchylone usta. Wydawał się zdezorientowany, zły, skrzywdzony.

– Nie wiedziałam, co robić – odpowiadam. – Nie byłam pewna, jak zareagujesz. Ani jak ja zareagowałabym na twoją reakcję.

– Ufasz mi?

Kiwam głową.

– Ale w przeszłości zaufałam komuś, komu nie powinnam była ufać.

– Mnie powinnaś, Cass. I ja muszę też zaufać tobie. Dlatego te kłamstwa, to krycie innych, te sekrety, to się musi skończyć. Musi. Rozumiesz?

Próbuję zdusić w sobie wyrzuty sumienia. Jest jeszcze jeden sekret, którym powinnam się podzielić.

– Rozumiem – szepczę.

– Dobrze.

Obejmuje mnie w pasie i całuje, jego usta są ciepłe i mokre, twarde i miękkie jednocześnie, a moje dłonie wędrują po jego bicepsach, klatce piersiowej, pośladkach, wszystkich częściach jego ciała, których kuszenie odrzucałam, odkąd tu przyszedł, bojąc się, że jeśli go tylko dotknę, nie będę mogła przestać, tak jak nie zatrzymałabym pociągu pędzącego do raju. Nie będę myśleć o Sebastianie. Ta część mojego życia jest już skończona.

Chociaż w spodniach Rydera coś coraz bardziej sztywnieje, chociaż między moimi nogami zbiera się ciepło, odsuwa się i mówi, że musi wrócić

do Altitude. Obiecał Jacksonowi, że pomoże mu dzisiaj zamknąć bar. Trzymając się za ręce, podchodzimy do jego samochodu, zaparkowanego przy krawężniku. Ryder rzuca pieniądze na fotel pasażera i zajmuje miejsce za kierownicą.

– Wiem, że tym razem chciałaś ochronić brata – mówi – ale obiecaj, że nigdy więcej mnie nie okłamiesz.

Ściska mnie w żołądku. „Obiecaj”. To moja ostatnia szansa, żeby powiedzieć Ryderowi o Sebastianie. Niestety słowa zamierają mi w gardle, nie mogę wydobyć ich na zewnątrz. Potwornie byłoby zdradzić Ryderowi ten sekret, próbować wytłumaczyć mu, co do niego czuję, i wyjaśniać że mój związek z Sebastianem umarł już dawno temu, mimo że jestem mężatką. Umarliśmy, a ja dzięki Ryderowi zostałam wskrzeszona, powstałam jak feniks z popiołów, gotowa lecieć do przodu, nie oglądając się za siebie. To moje nowe życie.

Zaglądam przez otwarte okno i delikatnie całuję Rydera w usta.

– Obiecuję. Żadnych kłamstw.

To jednak nie znaczy, że muszę powiedzieć mu prawdę.

23

Cassie

Shelby, Avery, Ruby, Savannah i ja rozsiadłyśmy się w biurze Rydera jak koty, popijając drogą whiskey i starając się nie śmiać zbyt głośno z wczorajszej randki Savannah, która okazała się okropna, mimo że koralowa sukienka odniosła sukces.

– Niczego nie zjadł – mówi o Paulu, uznanym, lecz najwyraźniej bardzo nieśmiałym adwokacie. – Ani smażonych kulek z risotto, które sam zaproponował, ani sałatki, ani kawałeczka łososia czy pstrąga, czy czymkolwiek była ta ryba. – Pochyla się do przodu w fotelu Rydera, wyciągając do mnie rękę z pustą szklanką. – Dawaj, Cass.

Dolewam jej szkocką marki Highland Park, pięćset dolarów za butelkę, znalezioną w sekretnym schowku z drogimi alkoholami Jacksona i Rydera – chociaż nie takim znowu sekretnym, skoro Shelby o nim wiedziała i wyciągnęła z niego whiskey, uznając, że tylko to uratuje zły nastrój Savannah.

– Nie jesteś jedyną dobrą sztuką, którą Ryder tutaj trzyma – powiedziała do mnie wtedy Shelby, klepiąc mnie w tyłek, gdy zakradłyśmy się do biura.

W niedzielne noce Altitude jest wypełnione po brzegi, tak samo jak w piątki i soboty, jednak teraz to miejsce jest dla mnie jak dom każdego dnia tygodnia. Tej nocy właściwie znowu pracuję jako kelnerka – Cash zadzwonił dzisiaj rano, spodziewając się ciężkiego wieczoru ze względu na mecz Bravesów – ale kiedy przyszła Savannah, powiedziałam Ryderowi, że robię sobie przerwę.

– Mamy pełno ludzi – odparł. – Czy sądzisz, że skoro sypiasz z szefem, możesz robić, co zechcesz? – Uśmiechnął się szeroko i zsunął mi rękę z biodra na pośladek. Staliśmy w ciemnym kącie baru, nie tak znowu niewidzialni dla kogoś, kto chciałby na nas patrzeć, lecz generalnie ginęliśmy w tłumie.

– Jasne, że tak. A po co niby sypiać z szefem? – rzuciłam, wkładając ręce pod miękki materiał jego koszulki, by poczuć twarde mięśnie. – Nie licząc oczywiście tego, że ma idealnego kutasa, dzięki któremu dochodzę tak mocno, że tracę dech. – Zsuwam dłoń do jego spodni i kładę ją na kroczu. – O, to chyba właśnie on.

– W takim razie oszczędzaj tlen – szepnął, chowając usta w moich włosach. – Bo dzisiaj po pracy jedziemy do mnie.

Miałam nadzieję, że to powie.

Niemniej wciąż pozostało jeszcze sporo czasu do zamknięcia, więc siedzimy teraz w biurze i kończę właśnie swojego drinka, żeby wrócić do pracy. Chociaż nie spłacam już długu Jamie’ego, Ryder chce, żebym pozostała ich księgową w tygodniu, a wszystko, co zarobię dzisiaj jako kelnerka, pójdzie prosto na moje konto bankowe. I chociaż nie przeliczyłam jeszcze banknotów, sądząc po tym, jaką mam wypchaną kieszeń, to była dobra noc. Kibice Bravesów potrafią być bardzo hojni, gdy ich ulubieńcy wygrywają.

– Ale dlaczego zamówił tyle dań, jeśli nie zamierzał nic jeść? – pyta Shelby.

Savannah wzrusza ramionami.

– Zajebiste pytanie. A kiedy już skończyliśmy, zapytał, czy chciałabym jeszcze deser. – Podnosi palec. – Nie, przepraszam. Kiedy *ja* skończyłam. Bo żeby coś skończyć, trzeba zacząć.

– Może się wstydził – rzuca Avery. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami na krawędzi biurka, gdzie ja rozłożyłam nogi przed Ryderem kilka tygodni wcześniej. Odwracam wzrok, starając się nie spłonąć rumieńcem.

– Nie, był chory – wyjaśnia Savannah. – Tak mi powiedział, kiedy czekaliśmy na boya. Nie czuł się najlepiej i nie miał apetytu.

– Więc dlaczego po prostu nie odwołał randki? – pyta Ruby.

– To pozostanie jedną z wielkich tajemnic kosmosu. – Savannah wzrusza ramionami i zaraz kręci głową, potrząsając swoimi blond lokami. – A najgorsze jest to, że to całkiem przystojny chłopak. I bardzo mądry. Niestety najwyraźniej też dziwny.

– Może chciał patrzeć, jak jesz – kpię. – Zboczuch.

– Zapomnij o nim – oznajmia Shelby. – Z pewnością gdzieś istnieje idealny facet dla ciebie, zajadający się kulkami z risotto.

– Problem w tym – mówi Savannah, kładąc nogi na biurko – że ja w sumie nie przepadam za risotto.

Odstawiam pustą szklankę.

– Drogie panie, muszę wracać do pracy.

Shelby krzywi się.

– Jesteś pewna? Nawet nie zaczęłyśmy przeglądać zawartości ich szuflad.

– A co masz nadzieję tu znaleźć? – pytam.

– Pamiętniki? Listy miłosne? Kajdanki? Coś, o czym mogłybyśmy plotkować zamiast o tobie i Ryderze.

– Czuję się urażona – mówię, otwierając drzwi – że chciałabyś rozmawiać o czymkolwiek innym. – Posyłam im buziaka i wychodzę na korytarz.

Kiedy wracam do baru, nigdzie nie widzę Rydera – Cash twierdzi, że wyszedł na tyły z dostawcą. Moim oczom ukazuje się za to mnóstwo stolików, na których brakuje alkoholu.

Zbieram zamówienia od pięciu kolesi, którzy wbili się do boksu dla czterech osób: trzy heinekeny, jedna whiskey z colą i jedna ze sprite’em.

– Dołączysz do nas? – pyta ten w środku.

– Nie wydaje mi się, by starczyło dla mnie miejsca – odpowiadam.

Pokazuje na kolegę siedzącego na skraju.

– Poprosimy Joeya, żeby sobie poszedł – stwierdza.

– Dlaczego mnie? – odzywa się Joey. – To ja mówiłem, żeby tu przyjść.

Wybucham śmiechem.

– Wyjaśnijcie to sobie, a ja przyniosę drinki.

Wracam do baru, przebijam się przez grupkę ludzi i gdy tylko składam swoje zamówienie, słyszę:

– Burbon, wasz najlepszy, proszę.

Głos Sebastiana. Śpiewny i gładki, lecz napięty niczym jedwabna wstążka owinięta zbyt mocno wokół szyi. Stoi zaraz obok mnie i mówi do Casha.

– Już się robi – odpowiada Cash. – Cass, to dla ciebie. – Otwiera ostatnie piwo i idzie pomóc drugiemu barmanowi, ale ja nie potrafię postawić butelek na tacy, nie mogę się w ogóle ruszyć, nawet obrócić głowy, otworzyć ust. Zamarłam. Nie wierzę.

To nie może być Sebastian, myślę, chociaż doskonale wiem, że to on. To jego ulubiony drink. Zawsze tak go zamawiał, nie konkretną markę, tylko „wasz najlepszy”. I to jego „proszę”. Jego maniery są ujmujące, dopóki nie wiesz, że są tylko pozą, że mają ukryć, kim jest naprawdę.

Chwytam za krawędź baru, próbując odzyskać oddech i nie utonąć w mrocznych wspomnieniach z naszego małżeństwa, które właśnie zalewają mój umysł, zamienić strach na spokój, żeby moje serce przestało galopować, dudniąc w uszach tak głośno, że nie potrafię się skupić. Ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to utrata panowania nad sobą na środku Altitude.

Nie, właściwie ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to obecność Sebastiana w Altitude.

– Cześć, Cass – mówi, jego głos przecina hałas muzyki, gwar bawiących się ludzi. – Tak do ciebie teraz mówią? Skrócone imię, skrócone włosy. Idealnie.

– Co ty tutaj robisz? – szepczę, gapiąc się na blat baru, lecz nie widząc nic przez mgłę gniewu.

– Pomyślałem, że wpadnę, skoro nie zadzwoniłaś do mnie, jak prosiłem – odpowiada. – Nawet nie podziękowałaś za kwiaty, które ci zostawiłem. – Robi krok w moją stronę, pochyla się nad moim uchem. – Zauważyłem też, że przez kilka nocy nie spałaś w swoim domu, martwiłem się, że przytrafiło ci się coś bardzo, bardzo złego. – Przesuwa ręką po moim ramieniu, jego paznokcie drapią mnie jak tępe pazury. – Wiesz, że jeśli chodzi o moją żonę, nie potrafię powstrzymać się przed wymyślaniem najgorszych scenariuszy.

Łapię go za nadgarstek i ściskam, jakbym chciała wycisnąć krew z kamienia, a potem patrzę prosto na niego, na jego czarne włosy, brązowe oczy i rysy, które niegdyś wydawały mi się takie czarujące i tajemnicze.

Sebastian nie jest brzydkim facetem, muszę to przyznać. Ale jest złym człowiekiem.

Przeciskamy się przez tłum, a ja ciągnę go za sobą przez drzwi wejściowe, licząc na to, że Cash będzie zbyt zajęty, żeby nas zauważyć. Ryder wciąż rozmawia z dostawcą, a ja zdążę pozbyć się Sebastiana, zanim klienci zaczną dopytywać o swoje drinki. Zdążył mi już zabrać dwa lata życia, nie zamierzam oddawać mu kolejnej nocy.

– Masz w tej chwili stąd wyjść – mówię, puszczając jego nadgarstek. Stoimy na chodniku, tuż przy krawężniku, a ja pokazuję na ulicę. – Teraz.

– Cassie, nie bądź głupia – odpowiada. – Nigdzie się bez ciebie nie ruszę. – Wyciąga rękę do mojej twarzy, a ja się wzdrygam. – A ty nigdzie nie pójdziesz beze mnie. Wbrew temu, co ci się wydaje.

– Skąd w ogóle wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz? Czy ty mnie śledzisz?

Sebastian wybucha śmiechem, który brzmi jak lawina kamieni, jest zaskakujący i niebezpieczny.

– Ja miałbym cię śledzić? Jesteśmy małżeństwem, mam prawo się z tobą widzieć.

– Nie, wcale nie – odpowiadam. – Opuściłam Anglię, opuściłam ciebie. Nie kocham cię, Sebastian.

– Oczywiście, że mnie kochasz. A ja kocham ciebie, nawet kiedy zachowujesz się jak gówniara, która chce postawić na swoim, nie licząc się z uczuciami innych.

Kulę się, krzyżując ręce na piersi, nie mogąc uwierzyć, że zaciągnął mnie z powrotem w miejsce, do którego przyrzekłam sobie nigdy więcej nie wracać: do kłótni z nim. Sam na sam. Nocą. Gdzieś, gdzie mogłabym po prostu zniknąć i nikt prócz niego nie wiedziałby, co się ze mną stało. Każdy mięsień w moim ciele napina się, kiedy nadchodzi dobrze mi znana

mieszanka irytacji, gniewu i niepewności i chociaż słyszę, że głos mi drży, mówię:

– Może i śledziłeś mnie w tym tygodniu. – Robię krok w jego stronę. – Może wiesz o wszystkim, co robię. Ale za to ja wiem, kim naprawdę jesteś.

– I kim – odpowiada tak cicho, że muszę się pochylić, żeby usłyszeć jego słowa – niby jestem?

– Kłamcą – rzucam, a łzy frustracji zbierają mi się pod powiekami i zaraz spływają po policzkach. – I brutalem. I tchórzem. I chcę, żebyś mnie, kurwa, zostawił wreszcie w spokoju.

– Nie mogę tego zrobić, Cassie – mówi, a jego usta rozciągają się w uśmiechu. – Należysz do mnie.

– Dobra. Zostań. A ja zadzwonię po policję – oznajmiam, lecz oboje doskonale wiemy, że to pusta groźba. Sebastian nie zrobił nic, co mogłoby zainteresować policję. To wtedy w Anglii powinnam była ich wezwać.

– I co im powiesz? – pyta. – Że twój mąż bardzo za tobą tęsknił i się martwił? Nawet w Ameryce chybaby mnie za to nie zamknęli. – Rusza w moją stronę, ale ja nie zamierzam się wycofać, więc patrzy na mnie z góry, pomniejszając mnie jak cień. – Należysz do mnie, Cassandra. Na dobre – mówi, łapiąc mnie za ramiona – i na złe.

Za plecami słyszę skrzypnięcie otwieranych drzwi Altitude i zaraz bańka pryska, dobiegający ze środka hałas uwalnia mnie ze złego uroku Sebastiana.

A potem pęka inna bańka, bo słyszę głos Rydera:

– Cassie? Co się dzieje?

24

Ryder

Kiedy umiesz walczyć, kiedy wyprowadzenie ciosu jest dla ciebie równie naturalne jak chodzenie, czasami musisz poświęcić wiele energii, że zachować spokój. Nie jestem szczególnie agresywną osobą, na pewno nie w głębi duszy. Każdą walkę w swoim życiu podejmowałem w obronie siebie, kogoś albo czegoś, na czym mi zależało. Nie biję bez wyraźnego powodu, ponieważ jeśli już biję, robię to mocno – muszę mieć pewność, że jeśli kogoś zmasakruję, zasłużył sobie na to. Potrafię jednak porządnie zastraszyć kolesia, zwłaszcza jeśli stoi przed kimś, na kim bardzo mi zależy.

Szukałem Cassie wszędzie.

– Widziałam ją na zewnątrz z jakimś facetem – powiedziała mi Katie, wzruszając ramionami. – Nie wydawała się zadowolona.

Cassie odwraca się do mnie, kiedy staję przed wejściem. Nie płacze, jednak w świetle lampy ulicznej widzę łzy na jej policzkach. Nie wiem, co się dzieje, ale skoro jest tak zdenerwowana, nie potrzebuję więcej informacji. Zbiegam po schodach i jednym ruchem popycham faceta stojącego obok niej na ścianę. Jest mniej więcej mojego wzrostu, lecz szczuplejszy. Wyraźnie słabszy. Walka między nami nie byłaby

sprawiedliwa. Jednak sądząc po tym, jak ją trzymał, nie interesowała go sprawiedliwa walka. Nie mam więc oporów.

– Czy ten koleś cię zaczepia? – pytam Cassie, nie odwracając wzroku od tamtego. Nie próbuje mi się wyrwać ani nie opiera się. Tylko uśmiecha się lekko, jego usta są zaciśnięte, jakby połknął ostatnią wskazówkę do rozwiązania zagadki.

– Ryder, nic się nie stało – mówi Cassie. Ciągnie mnie za rękaw jak dziecko, które próbuje zwrócić na siebie uwagę rodziców. – W porządku. On już wychodzi. Nie martw się nim.

– Nie martwię się – odpowiadam. – To on powinien się martwić. – Opieram cały swój ciężar na ręce, którą przyciskam go do ściany. Wiem, że nie sprawiam mu *jeszcze* bólu, ale to się może zmienić.

– Ryder, proszę, puść go. – Cassie kładzie ręce na moich przedramionach. – Umiem sobie z nim poradzić, okej? Obiecuję, że nic mi nie będzie.

Obracam głowę w jej stronę i widzę jej ściągnięte brwi, delikatnie rozchylone różowe usta. Nawet raz nie spojrzała na tego kolesia, nie odrywa ode mnie wzroku, ale zaczynam odnosić wrażenie, że coś tutaj jest nie tak, jakbym wszedł do ciemnego pokoju, który miał być pusty, a wpadam na meble.

– Ty go znasz? – pytam.

Wyciera oczy i odchyla głowę do tyłu. Caroline kiedyś robiła tak samo, kiedy zadawałem jej pytanie, na które nie chciała odpowiedzieć. Puszczam faceta, a jego uśmiech rośnie.

– Kim jest ten koleś, Cassie?

– Mogę wyjaśnić – mówi.

– A co tu jest do wyjaśniania właściwie? – rzuca tamten. Okazuje się Brytyjczykiem. Odsuwa się od ściany i wyciąga do mnie rękę, jego palce są

długie i chude, jak suche gałązki, które łatwo połamać. – Nazywam się Sebastian Walsh i jestem mężem Cassie.

Dopiero po chwili pojmuję znaczenie tych słów, a wtedy cały ciężar tego jednego zdania niczym ciężar tysiąca światów miażdży mi żołądek, płuca i serce. „Mąż”. Nie ma drugiego takiego słowa. Słyszałem je bardzo dokładnie i nie rozumiem go ani trochę.

– Ty masz męża? – pytam Cassie.

Kiwa głową, nie patrząc na mnie, wbijając wzrok w chodnik.

– Czyli dlatego wyjechałaś do Anglii – mówię.

– I dlatego tam wróci – odpowiada tamten, gapiąc się na Cassie, a jego usta układają się w szelmowski uśmiech.

– Czyżby – stwierdzenie, nie pytanie.

Biorę głęboki wdech, wciągając zapach kwitnącej za rogiem magnolii, której stąd nie widzę. Zapach jest bardzo słodki, lecz delikatny, więc nie wiem, czy Cassie albo ten dupek w ogóle go czują, czy jestem jedyną osobą z naszej trójki, która wie o jego istnieniu. To cudowna woń, oczyszczająca, niemal relaksująca. Jeśli jej nie czują, powinienem zwrócić ich uwagę na to drzewo, żeby go nie przegapili, ale w sumie dlaczego? Przecież nauczyliśmy się dzisiaj, że jeśli wiesz coś, czego ktoś inny nie wie, nie jesteś zobligowany, by go oświecić, bez względu na to, czy by mu się to spodobało czy nie.

W ostatecznym rozrachunku każdy jest odpowiedzialny za własną ignorancję.

– Tak. A jej miejsce jest w Anglii. Ze mną. – Łapie Cassie na ramię, jego palce wpijając się w jej skórę, gdy odciąga ją ode mnie.

Cassie próbuje się uwolnić.

– Przestań – mówi do niego. – Przestań, Sebastian. – Próbuje wyszarpać rękę, ale on nie puszcza.

Nie wiem, o co właściwie chodzi. Nie wiem absolutnie nic na temat tego faceta, ich małżeństwa czy tych popierdolonych gierek, w które być może pogrywają. I jestem wkurzony na Cassie – aż się we mnie gotuje. Nie zamierzam jednak tolerować przemocy wobec kogoś słabszego, a dziewczyna wydaje się cała spięta i patrzy na mnie tak, że nie mam już wątpliwości: wcale nie chce, by on ją tak trzymał, by jego pałąkowate palce oplatały jej ramię.

– Dobra, puść ją – mówię.

– Słucham?

– Nie rozumiesz, bo mam amerykański akcent? – pytam, robiąc krok w jego stronę. – Powiedziałem, że masz ją puścić.

– Czy ty mi mówisz, jak mam dotykać własną żonę?

– Mówię ci, żebyś jej w ogóle nie dotykał. – Automatycznie zaciskam dłonie w pięści, ustawiam nogi nieco szerzej i opieram ciężar ciała na przedniej części stóp. Pamięć mięśni z czasów walk na ringu odzywa się, gdy komuś grozi niebezpieczeństwo. – Zabieraj te łapy albo ja to zrobię za ciebie. A wtedy będziesz żałował, że mnie nie posłuchałeś.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami. Stoimy niemal nos w nos, za jego plecami znajduje się poręcz schodów. Oddycha spokojnie, miarowo, a ja walczyłem wystarczająco długo, żeby wiedzieć, co oznacza ten wyraz twarzy: facet właśnie analizuje możliwe wyjścia z tej sytuacji. Nie zabrał ręki, jednak jego palce rozluźniają się nieco i Cassie jest w stanie się wyrwać.

– I wynoś się z terenu mojej własności – mówię do niego, prowadząc Cassie schodami na górę, położywszy jej rękę na plecach.

– Nie jesteś właścicielem chodnika, kolego – odpowiada tamten.

– Nie wiesz, czego jestem właścicielem. – Otwieram drzwi i pcham Cassie przodem, wchodząc za nią do baru.

Gdy tylko otacza nas gęsty tłum śmiejących się, pijących i imprezujących klientów Altitude, puszczam Cassie i idę przed nią. Nigdzie już dzisiaj za nią nie pójdę.

– Ryder, poczekaj – mówi, ale ja nie słucham. Maszeruję w stronę kuchni albo mojego biura, albo parkingu na tyłach. Nawet nie wiem. Po prostu chcę być w ruchu, bo jestem zbyt rozwścieczony, żeby stać w miejscu.

– Ryder – woła za mną i łapie mnie za łokieć. – Przepraszam. Przykro mi, zostałeś w to wmieszany. Że musiałeś mieć z nim do czynienia.

– A z tobą?

– Nie, tego nie żałuję.

– To naprawdę twój mąż?

– To… – zaczyna, zamykając oczy. – To skomplikowane. – Wyciąga ręce, żeby dotknąć mojej piersi, ale odsuwam się.

– Nie, to wcale nie jest skomplikowane. Wręcz przeciwnie, to bardzo proste pytanie. Czy on jest twoim mężem? Tak czy nie?

Cassie rozgląda się, jakby gdzieś dokoła nas mogła znaleźć odpowiedź.

– Tak – przyznaje. – Tak, jest moim mężem. Ale nie rozumiesz.

– Nie – zaprzeczam. – Rozumiem. Jesteś mężatką. Nie powiedziałaś mi o tym. I zostałaś przyłapana. Więc to *ty* musisz zrozumieć, że cokolwiek zaczynało nas łączyć, właśnie się skończyło.

Odwracam się, wpadając na różne części ciała różnych ludzi, i odchodzę, ale nie dlatego, że się śpieszę, lecz z powodu wściekłości tak wielkiej, że nie widzę tłumu, nie słyszę muzyki, nie czuję podłogi pod stopami, jakbym płynął w morzu gniewu. Jestem zły na tamtego faceta i ten jego pieprzony uśmieszek, jestem zły na Cassie za jej kłamstwo, ale przede wszystkim jestem zły na siebie, że znowu dałem się złapać na słodką przynętę zdradliwej ślicznotki. Zupełnie jak wtedy, z Caroline – widziałem

tylko to, co chciałem zobaczyć. Pozwoliłem sobie wierzyć, że zależy jej na mnie, ponieważ mnie na niej zależało.

A przynajmniej na kimś, kogo w niej widziałem.

Teraz jednak dostrzegam tylko tyle, że dałem się oszukać jej zdradliwemu urokowi jak pięściarz amator na markowany cios z lewej, który pada po prawym sierpowym – na ringu nigdy nic takiego mi się nie przydarzyło, ale poza ringiem musi boleć bardziej.

25

Cassie

W ogóle nie spałam zeszłej nocy. Widok Sebastiana w Altitude był jak odkrycie trującego bluszczu w świeżo założonym kwietniku: toksyczna i niepokojąca niespodzianka. Spodziewałam się, że po moim wyjeździe z Anglii – bez wytłumaczenia, bez pożegnania – będzie zirytowany. Może nawet chciałam, żeby trochę się zdenerwował, poczuł wreszcie to, co ja sama czułam przez całe nasze małżeństwo. Niemniej nie wierzyłam, że po mnie przyjedzie, wyśledzi mnie, niespodziewanie napadnie i jeszcze będzie na tyle bezczelny – czy głupi – by myśleć, że tak po prostu do niego wrócę. I nie potrafię przestać się martwić, co to może oznaczać.

Niemniej to tylko jeden z powodów mojej wczorajszej bezsenności, ponieważ jeszcze bardziej martwiłam się o Rydera i o to, co mu zrobiłam. Co zrobiłam nam. O świcie podniosłam się z łóżka i poszłam na huśtawkę stojącą na tylnym tarasie, żeby posłuchać ptaków zaczynających swój dzień i pomyśleć o tym, jak wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdybym tylko wcześniej wyznała Ryderowi prawdę. Gdybym tylko zignorowała Sebastiana, odszedłby razem z przeszłością, roztopiłby się jak lód w promieniach słońca teraźniejszości.

Jednak sprawiłam, że odszedł Ryder. Próbowałam za nim iść, kiedy wyminął mnie w Altitude, lecz zaraz pochłonął go tłum. Przecisnęłam się do baru, do kuchni, do magazynu, jednak nigdzie go nie było, nawet w biurze.

– Widziałyście Rydera? – zapytałam dziewczyny, które właśnie dopijały resztkę whiskey.

– Tylko w swoich fantazjach – odparła Avery. Wszystkie się zaśmiały i jeszcze godzinę wcześniej śmiałabym się razem z nimi, rumieniąc się na myśl o tym, jak wyglądały moje fantazje. Jednak w tamtej chwili mogłam wyobrażać sobie jedynie, jak znajduję go i namawiam na rozmowę.

Dzisiaj rano przyszłam do pracy jak zwykle, lecz jego nadal tutaj nie ma i najwyraźniej nikt nie wie, gdzie się podziewa. A przynajmniej nikt nie chce mi nic na ten temat powiedzieć.

– Daj spokój, Cash – mówię, pochylając się nad barem, podczas gdy on wyciera wysokie szklanki. – Cały dzień się do ciebie nie odzywał?

Cash kręci głową.

– Próbowałaś do niego dzwonić?

– Tak – odpowiadam. Pewnie z tysiąc razy, niestety nie odebrał. Próbowałam nawet dzwonić z domowego numeru, licząc, że da się złapać na ten podstęp, ale albo nie odbiera żadnych telefonów, albo zna mnie lepiej, niż mi się wydaje. Mam nadzieję, że to drugie… Może dzięki temu zdaje sobie sprawę, że wydarzenia z ostatniej nocy były gigantyczną pomyłką. Ogromną porażką, której nigdy, przenigdy nie pozwolę się powtórzyć. Żadna z moich tajemnic nie jest warta wyrazu jego twarzy, który miał wczoraj, gdy wychodził.

Po pracy wracam do domu. Jamie zostawił mi wiadomość z informacją, że nie będzie go wieczorem w domu, a w lodówce czekają na mnie resztki pizzy. Jednak w ogóle nie jestem głodna i chociaż nie spałam całą noc, nie

jestem też zmęczona. Właściwie to nie jestem żadna i nie potrafię zmusić się do niczego prócz łażenia w kółko po domu, wyjmując co chwilę telefon, żeby upewnić się, że nie wyciszyłam przypadkiem dzwonka albo całkiem nie wyłączyłam aparatu, żebym przypadkiem nie przegapiła żadnej wiadomości.

Nie przegapiłam. Niestety żadna nie pochodzi od niego.

Postanawiam pojechać do jego mieszkania, chwytam kluczyki i wsiadam szybko do samochodu, żebym nie zdążyła się rozmyślić. Wiem, że skoro Ryder nie odbiera moich telefonów, może też nie chcieć rozmawiać ze mną twarzą w twarz, ale muszę spróbować.

Po dotarciu na miejsce naciskam kilka razy guzik na domofonie, lecz nikt nie odpowiada. Z budynku wychodzi młoda para, a chłopak przytrzymuje dla mnie drzwi i pozwala mi wejść do środka akurat w chwili, kiedy przychodzi mi do głowy jeszcze jedno miejsce, w którym mogłabym znaleźć Rydera.

Światło w piwnicy jest przytłumione, przez co sprawia wrażenie zimnej jaskini. I chociaż drzwi otwierają się bezgłośnie, mogłyby skrzypieć jak drewniana podłoga pod nogami słonia, a Ryder i tak by tego nie usłyszał, bo właśnie bezlitośnie raz za razem uderza w worek treningowy wiszący w kącie. Ma gołe stopy, czarną koszulkę na ramiączkach i długie szorty, a jego umięśnione, wytatuowane ramiona błyszczą od potu. Dłonie ma owinięte taśmą, lecz bez rękawic, a ja zastanawiam się, czy czuje ból, kiedy wymierza ciosy bez ochrony – a potem przychodzi mi do głowy, że może w tym rzecz, może właśnie ćwiczy znoszenie bólu.

Biorę wdech. Jestem tutaj. On jest tutaj. Oto chwila, na którą czekałam od zeszłej nocy. Tylko że nie mam zielonego pojęcia, od czego zacząć.

I dlatego, jak to zwykle bywa w jego przypadku, Ryder przejmuje kontrolę.

– Czego chcesz? – pyta, nie patrząc na mnie. Mówi beznamiętnym tonem, a na koniec uderza w worek, jakby stawiał znak zapytania.

– Chcę to wytłumaczyć.

– Myślę, że twój mąż wszystko już wyjaśnił. – Wyprowadza cios i worek kołysze się nieco do tyłu.

Podchodzę bliżej.

– Ryder, proszę, posłuchaj mnie.

– Zdejmij buty – mówi, patrząc na moje sandały.

– Słucham?

– Zdejmij pieprzone buty, Cassie – powtarza. – Na drzwiach jest wyraźny napis, że tutaj nie można nosić butów. – Uderzenie. – Nie możesz robić, co ci się żywnie podoba.

Pochylam się i ściągam sandały.

– Przepraszam, nie zauważyłam.

Uśmiecha się pod nosem i kręci głową.

– Och, ja też nie zauważyłem tego i owego.

Kładę mu rękę na ramieniu. Twardość jego napiętego bicepsa jest czymś znajomym i elektryzującym, a myśl, że miałabym go już nigdy nie dotknąć, przeraża mnie.

– Naprawdę przepraszam, Ryder – mówię, zatrzymując się przy każdym słowie w nadziei, że dzięki temu zrozumie, jaka jestem szczera.

– Wytłumacz mi, za co dokładnie przepraszasz. – Wracają moje własne słowa z naszej poprzedniej rozmowy, kiedy staliśmy pod moim domem. Wydają mi się czymś innym, gdy to ja mam dokonywać wyjaśnień, jakbym próbowała wydostać się z głębokiej studni, ciągnąc za linę, która zaczyna się rozwijać.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci o Sebastianie.

– Przepraszasz dlatego, że się o tym dowiedziałem? Czy naprawdę żałujesz, że nie powiedziałaś?

– Nie powinnam była tego przed tobą ukrywać. Po prostu nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, żeby wyjaśnić sytuację.

– Wystarczyłby prosty przekaz – mówi, uderzając znowu w worek. – Na przykład: „Hej, Ryder, wiesz z kim jeszcze sypiam? Z moim mężem”.

– To nieprawda. – Zaciskam usta i krzyżuję ręce na piersi, jakbym chroniła się przed choćby sugestią, że sypiam z Sebastianem. Nie robiliśmy tego już od dawna. A przynajmniej nie robiłam tego z własnej woli. – Nawet z nim nie rozmawiałam przez ostatni miesiąc, aż do wczoraj. Nie wspominając już o czymkolwiek innym.

– Dlaczego miałbym ci uwierzyć? – pyta Ryder.

– Bo to prawda.

– Aha – rzuca, kiwając powoli głową. – Tak jak ta o twoim bracie?

– To co innego – tłumaczę. – Nie okłamałam cię w kwestii Sebastiana. Po prostu nie powiedziałam ci o nim.

– I to robi jakąś różnicę?

– Staram się to wszystko wytłumaczyć.

Ryder przytrzymuje worek w miejscu i patrzy na mnie po raz pierwszy, odkąd weszłam do sali treningowej. Jego usta tworzą cienką kreskę, błękitne oczy są zmrużone, lecz dostrzegam w nich też pewną łagodność, jakby w jego spojrzeniu kryły się bardziej skomplikowane emocje niż tylko gniew.

– A co, gdybyś się w tej chwili dowiedziała, że mam żonę? – pyta. – Albo dziewczynę? I że przy każdym naszym spotkaniu tak naprawdę myślałem o niej? – Zbliża się do mnie. – Leżałem w łóżku z tobą, lecz ona też tam była. Niewidzialna, ale była, a ty nie miałaś o tym pojęcia.

Mrugam szybko, powstrzymując łzy.

– Ryder…

Lecz on nie pozwala mi skończyć, zamiast tego podchodzi jeszcze bliżej.

– Całowałem ciebie, lecz to jej usta sobie wyobrażałem. Czułem smak jej cipki, liżąc twoją. To ją ciągnąłem za włosy. Twój zapach stał się jej zapachem w mojej głowie. Twój śmiech, twój głos, twój wygląd o poranku, to wszystko, co sprawia, że nie da się ciebie nie lubić: właściwie nie zwracałem na to uwagi. Bo jest ktoś jeszcze. A ty nawet nie zdajesz sobie sprawy z jej istnienia. Jakbyś się z tym poczuła, co?

Podnoszę na niego wzrok. Jest znacznie wyższy ode mnie, jednak teraz pierwszy raz czuję się w jego obecności mała.

– Byłabym zrozpaczona.

Odwraca się i wraca do worka treningowego.

– No to już wszystko zostało wytłumaczone.

– Ale Ryder, proszę. – Kładę dłonie na jego plecach i opieram głowę między łopatkami. Zamykam oczy, wciągając nosem jego zapach. – Proszę, posłuchaj mnie. Musisz zrozumieć, że pragnę tylko ciebie.

Czuję, jak się cały spina.

– Zostaw mnie samego, Cassie.

– Ryder.

– Wyjdź – mówi praktycznie szeptem.

– Wiem, że spieprzyłam sprawę. Wiem, że cię skrzywdziłam. Ale muszę to naprawić. – Wciąż stojąc za nim, oplatam go rękami w pasie. Jednak ona ściąga je z siebie.

– Nie, musisz wrócić do Anglii i trzymać się ode mnie z dala z tym swoim mężem i waszymi gierkami. – Uderza mocno w worek, a dźwięki, z jakim jego knykcie spotykają się ze skórą, brzmi jak wystrzał z pistoletu.

– Przysięgam, że nasze małżeństwo jest już skończone.

– Sebastian Walsh uważa inaczej.

– Cóż, to niejedyna rzecz, co do której się nie zgadzamy. Właśnie dlatego wyjechałam.

– Złożyłaś papiery rozwodowe?

Przełykam głośno ślinę.

– Nie, jeszcze nie. Chciałam dać mu miesiąc, żeby przyzwyczaił się do mojej nieobecności. Żeby się nie wściekał.

– Czyli nie chciałaś, żeby się wściekał czy niepokoił – mówi Ryder, a jego ciosy są coraz głośniejsze, szybsze. – Ale moje uczucia się nie liczą.

– W tej chwili tylko twoje uczucia są ważne – mówię. Niestety moje słowa tylko odbijają się echem o puste ściany sali, nie docierając do celu, nie prowokując żadnej odpowiedzi. Ryder uderza w worek, zmieniając ręce, nie patrząc na mnie nawet kątem oka, by sprawdzić, czy ciągle tu jestem. Stoi na wyciągnięcie ręki, a jednak tak strasznie daleko.

Okrąża worek między jednym a drugim uderzeniem, teraz znika z mojego pola widzenia. Zakładam sandały i ruszam w stronę wyjścia. Jednak kiedy kładę rękę na drzwiach, on mówi:

– Wiesz, wyszedłem wczoraj przed bar, bo myślałem, że potrzebujesz pomocy. – Odwracam się i widzę, że idzie w moją stronę, ze skrzyżowanymi rękami, chwytając się owiniętymi taśmą dłońmi za łokcie. – Myślałem, że może coś ci grozi. Chciałem cię obronić.

– Wiem.

– Zależy mi na tobie, Cassie. – Mówi pewnym i silnym głosem, zupełnie szczerze. Imponująco, lecz nie władczo. – I chyba łudziłem się, że tobie zależy na mnie.

– Bo tak jest – odpowiadam, o wiele mniej opanowana. Czuję, jak ściska mnie w gardle, jak robi się sucho w ustach, jak żołądek wywraca się

na drugą stronę. – Właśnie to próbowałam ci powiedzieć. Przepraszam za wczoraj, okej? Powinnam to była inaczej załatwić, powinnam była inaczej zareagować, ale nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś mi pomaga albo się o mnie troszczy. Nauczyłam się, że sama muszę się bronić.

– Bronić przed czym?

– Przed nim. – Mówię to bez zastanowienia, lecz moje ciało reaguje na to wyznanie, serce wali jak krople ulewy w szybę okna, oddech przyśpiesza.

– Co masz na myśli? – dopytuje.

Wzruszam ramionami i wkładam palce we włosy, potem za uszy, potem przesuwam je po szczęce. Spoglądam na Rydera spod długiej grzywki, a potem odwracam wzrok.

– Dlaczego miałabyś się przed nim bronić? – Jego głos jest cichy, spokojny, kojący.

– Sebastian potrafi być… – Waham się, zastanawiając się nad właściwym słowem, które obejmowałoby w pełni jego zachowanie. – Kapryśny.

– Kapryśny – powtarza Ryder, zaciskając szczękę. – W jakim sensie?

– Po prostu… – Wypuszczam głośno powietrze. – Denerwuje się.

– Krzyczy?

– Nie do końca. Inni mogliby to usłyszeć i wtedy mieliby o nim złe zdanie – mówię, krzyżując ręce. – Niech Bóg broni, żeby ktoś poznał prawdę.

– A jaka jest prawda?

Kiwam głową.

– Bił cię? – pyta.

Odwracam się i patrzę na ścianę, nie widząc. Mija sekunda albo wieczność, nie wiem, ale nie potrafię spojrzeć na Rydera. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam.

– Czasami – przyznaję. – Czasami robił… inne rzeczy. – Nie mogę mówić dalej.

– Zabiję go – oznajmia Ryder, nie podnosząc głosu, lecz z wyraźnym napięciem, jakby wygłaszał oczywisty fakt, którego nikt nie chce przyznać. – Zabiję tego skurwiela.

Wycieram łzy z policzków i wyciągam do niego ręce.

– Nie, nic nie zrobisz. Nie dasz mu tej satysfakcji. Sebastian chce, żeby inni byli tak samo rozgniewani, jak on – tłumaczę. – A ja nie pozwolę, żeby dostał to, czego chce. Nigdy więcej.

– Ciągle jest w Atlancie?

– Nie wiem. Po twoim wyjściu powiedziałam mu, że ma mnie zostawić w spokoju, a potem nie widziałam go ani z nim nie rozmawiałam. Nie wiedziałam nawet, że jest w mieście, dopóki nie pojawił się w Altitude.

– Jeśli go znajdę, wybiję mu wszystkie zęby.

– Zapomnij o nim. On syci się uwagą, więc najlepiej mu jej nie poświęcać – mówię, a głos łamie mi się pod wpływem wracających wspomnień. Kosztowało mnie to wiele siniaków, ale w końcu doszłam do tego wniosku. Problem polega na tym, że to nie zawsze działa. – Chcę po prostu pozbyć się go z mojego życia, a jeśli to oznacza, że muszę zignorować to, co mi zrobił, jestem na to gotowa. Bo wtedy zignoruję też jego. A przynajmniej do czasu rozwodu.

Ryder wkłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Mogę podzwonić do kilku prawników. Sprawdzę, czy dałoby się załatwić potrzebne papiery.

Zadzieram głowę do góry.

– Znasz prawników rozwodowych w Londynie?

– Znam wielu ludzi, tygrysie.

Pierwszy raz od dwudziestu czterech godzin uśmiecham się, nawet jeśli słabo.

– Dzięki.

Ryder przyciąga mnie do siebie, a ja kładę głowę na jego piersi, tuż pod brodą.

– Już nigdy więcej cię nie skrzywdzi – obiecuje. – I wiem, że potrafisz o siebie zadbać, ale nie musisz teraz robić tego sama. Jestem tutaj, żeby cię obronić.

Całuje mnie w czubek głowy, a ja zamykam oczy, nagle bardzo zmęczona, lecz nie tylko po nieprzespanej nocy. Czuję się wykończona, jakbym przez dwa lata szła tyłem i wreszcie dotarła do domu.

26

Cassie

Przewracam się na bok na łóżku Rydera, wciąż w półśnie i w jego ramionach, miękkie światło właśnie zaczyna wpadać do środka przez drzwi balkonowe.

– Cześć – szepcze, przytulając mnie mocno, nie otwierając jeszcze oczu.

Dotykam jego twarzy, muskam palcami jego policzek, a potem w dół, po szczęce i do ust. Kiedy całuje opuszki moich palców, całe moje ciało się rozgrzewa i instynktownie przyciskam do niego biodra. Odpowiada tym samym, a jego poranny wzwód wsuwa się między moje uda. Pościel kryje naszą nagość – zawsze tak śpimy, a jednak czuję się przy nim taka bezpieczna. Nie mam się za czym schować, ale po naszej długiej rozmowie w sali gimnastycznej wiem, że nie ma takiej potrzeby.

Leżymy na środku ogromnego łóżka. Próbuję wyobrazić sobie, jak wyglądamy w tej pomiętej pościeli: nasza brzoskwiniowa skóra wyróżnia się na białym materiale, a tatuaże Rydera stanowią dodatkową plamę koloru. Obejmuje mnie ręką i sięga, by pogłaskać tył mojej głowy.

– Uwielbiam budzić się obok ciebie – mówi.

Moja dłoń zsuwa się po jego napiętych mięśniach aż do pośladków.

– Świetnie – odpowiadam. – Bo ja lubię tutaj spać.

– Może powinnaś zostać tutaj cały tydzień – proponuje. – Na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego?

Otwiera oczy i patrzy na mnie. Przez kilka sekund nic nie mówi, jego twarz znaczy troska.

– Nie wiemy, gdzie jest Sebastian.

To prawda. Liczę na to, że jego milczenie oznacza, że wziął do siebie słowa Rydera z niedzieli, a nasze spotkanie było ostatnim rozdziałem tego horroru. Wzdycham i całuję Rydera w czoło.

– Ale przecież wiemy, że nie ma go w Altitude, gdzie będę z tobą cały dzień, a do domu wpadnę tylko się przebrać.

– Zostaw tu swój samochód, zawiozę cię do domu.

– Nie, nie trzeba – przekonuję. – Spotykam się później z Shelby, będę potrzebować swojego auta.

Ryder podnosi się na łokciu, opierając głowę na dłoni. Nawet kiedy jest rozluźniony, jego tors jest twardy i wyrzeźbiony, a ja muszę się powstrzymywać, żeby go nie dotykać, nie przeciągać opuszkami palców po jego muskułach.

– W takim razie pojadę za tobą i poczekam na ciebie – mówi i chwyta mnie drugą ręką w pasie, a potem przyciąga do siebie. – Nie chcę, żebyś była tam sama.

Chociaż nie chciałabym, żeby się martwił, prawdopodobnie ma rację i lepiej, żebym nie wracała do domu bez towarzystwa. Jamie ma bardzo nieregularny tryb życia, może jeszcze nie wrócił po imprezie… Sebastian wystarczająco długo miał nade mną kontrolę. Nie zamierzałam pozwolić, żeby teraz wpływał także na Rydera. Wszelką władzę, którą miał nade mną

i nad ludźmi wokół, stracił w chwili, gdy wsiadłam do samolotu i wróciłam do Stanów, co zostało oficjalnie przypieczętowane tamtej nocy, kiedy wreszcie powiedziałam Ryderowi, dlaczego zostawiłam męża. Sebastian wciąż miał nade mną trochę władzy przez to, że bałam się zdradzić nasz sekret. Teraz jednak już się nie boję. *A sekret nie jest już sekretem, dupku*.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam, przeczesując palcami gęste włosy Rydera. – Obiecuję. – Całuję go, nie chcąc tracić choć minuty naszej wspólnej nagości, a sądząc po tym, jak jego język bawi się w moich ustach, w pełni się ze mną zgadza. Wzbiera we mnie pulsujące ciepło, gdy czuję dotyk jego dłoni na żebrach i piersiach. Gdy przysuwam się do niego, dźga mnie jego twardy członek.

– Panie Cole – mówię, chwytając zębami jego dolną wargę – czy planuje pan dzisiaj spóźnić się do pracy?

– Jedną z zalet bycia szefem jest to, tygrysie, że bez względu na to, kiedy pojawię się w pracy, nigdy nie jestem spóźniony – odpowiada, a jego dłoń ląduje na moich pośladkach. – A jeśli będziesz ze mną, też nie będziesz spóźniona.

– A pod tobą?

– Nawet lepiej – rzuca i uśmiecha się, a potem podnosi, żeby położyć się między moimi rozsuniętymi nogami, celując swoją męskością w moją mokrą cipkę. Wyginam plecy w łuk, dysząc, gdy wypełnia mnie od środka. To uczucie tak znajome, lecz zaskakujące za każdym razem, jak zachód słońca: zawsze piękny, nawet wtedy, gdy widzisz go każdego dnia przez całe życie.

Łapie mnie za ręce i wyciąga je nad moją głową, przytrzymując za nadgarstki na poduszce, jednocześnie wchodząc we mnie powoli, głęboko, trafiając czubkiem w idealne miejsce. Oplatam go nogami, przyciągam bliżej do siebie, czując cały jego ciężar. Jestem pod nim uwięziona. A może

nie? Może mnie ochrania? A może to jedno i to samo, kiedy się komuś ufa? Kiedy komuś naprawdę na tobie zależy, a tobie zależy na nim. Kiedy nie boisz się już, że wykorzysta swoją siłę do czegokolwiek innego prócz uszczęśliwiania cię i dbania o twoje bezpieczeństwo. Jeśli tak wygląda życie w niewoli Rydera, pod ciężarem jego twardych mięśni, nie chcę już nigdy być wolna. Poddaję się.

Puszcza moje nadgarstki i chwyta mnie za biodra, a potem obraca na kolana i dłonie. Jego członek wsuwa się i wysuwa ze mnie od tyłu, jego ręce spoczywają na moich piersiach, delikatnie szczypiąc za sutki. Podnosi mój tułów i opieram się plecami o jego pierś, czując bicie jego serca na skórze, szybkie i równe, jakby zwyciężał w biegu.

– Zapomnij o Altitude – mówi. – Dzisiaj chcę pracować wyłącznie tak. I jutro. Codziennie.

– Pieprzenie mnie to dla ciebie praca? – pytam, choć ledwo potrafię zaczerpnąć powietrza. Oboje klęczymy, ja tyłem do niego, on przodem do mnie.

– Ani trochę, tygrysie – odpowiada. Łapie mnie w pasie i jedną rękę zsuwa na moją łechtaczkę, a ja rozsuwam szerzej nogi, żeby miał lepszy dostęp. – Pieprzenie ciebie to raj.

Wchodzi we mnie dokładnie tak, jak tego potrzebuję, jak uwielbiam, jednocześnie pieszcząc szybko moją łechtaczkę, a ja wyginam plecy i kładę głowę na jego ramieniu. Całuje mnie w szyję i szepcze mi do ucha:

– Potrzebuję cię.

Te słowa rozpalają coś we mnie i dochodzę, dochodzę, dochodzę. Oplata mnie wolną ręką, jakby miał już nigdy mnie nie puścić.

Może przez większość życia byłam zbyt zajęta pracą w sklepie motoryzacyjnym ojca, a może po prostu w pewnym wieku byłam chłopczycą, tak czy inaczej z jakiegoś powodu ominęła mnie ta cała moda na jogę. Nigdy wcześniej nie wyginałam się w żaden fantazyjny sposób, dopóki Shelby nie zabrała mnie na swoje zajęcia. A może i robiłam to, lecz brałam to za drzemkę, nie ćwiczenia.

Po zajęciach idziemy na koktajl.

– Ja stawiam – ogłasza Shelby – przeze mnie straciłaś dzisiaj dziewictwo.

– Jakaś ty szarmancka – odpowiadam, a ona kłania mi się teatralnie przed wejściem do lokalu.

– I co, spróbujesz jeszcze kiedyś? – pyta.

– Chyba tak. Zdziwiło mnie, jak bardzo sztywne mam mięśnie.

– No cóż, miałaś wiele na głowie – odpowiada. – Nosimy to napięcie w sobie, nawet jeśli wydaje nam się, że jest niewidzialne.

Kiwam głową. Dzięki plotkom krążącym po Altitude Shelby usłyszała, że coś się wydarzyło między mną a Ryderem w niedzielę wieczorem, jednak nie wiedziałam co, więc wyjaśniłam jej wszystko przed zajęciami, uzupełniając o dodatkowe szczegóły: dwie noce przed moim wyjazdem, kiedy mieliśmy z Sebastianem naszą ostatnią, zupełnie idiotyczną kłótnię o to, w jaki sposób składam koszulki (spojler: robiłam to „niewłaściwie”), rzucił mną o ścianę w sypialni. Tym razem udało mi się odzyskać równowagę i przekręcić tak, by wylądować na dłoniach, ochraniając w ten sposób głowę. Właściwie nie zostały mi żadne siniaki, czyli było tak, jak lubił Sebastian. Nie chciał, żebym miała zbyt wiele pamiątek, dzięki którym pamiętałabym, co się stało. I nie lubił, gdy nosiłam na sobie dowody.

W studiu zaczynało być coraz więcej ludzi, przestrzeń wypełniała się gwarą rozmów. Jednak Shelby wciąż milczała. Pokręciła głową.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Pochyliła się i przytuliła mnie, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo inne byłoby moje życie w Londynie, gdybym miała tam jakąś przyjaciółkę. Gdyby Sebastian nie zadbał o to, bym została odizolowana od wszystkich, których znałam w mieście.

Po zakończeniu zajęć okazało się, że do mnie dzwonił. Zobaczyłam trzy wiadomości na poczcie od zablokowanego numeru, lecz zignorowałam je i starałam się zapomnieć o ich istnieniu.

Lokal z koktajlami jest mały, nie ma tu gdzie usiąść, a stojąc w kolejce nagle zdaję sobie sprawę, że rozpoznaję tył głowy faceta, który właśnie coś zamawia.

– Co Cash tutaj robi? – pytam.

– Gdzie? – dopytuje Shelby, rozglądając się.

– No tam – pokazuję. – Kupuje coś bardzo, bardzo zielonego. – Odebrawszy swój koktajl, Cash odwraca się w stronę drzwi i przy okazji nas.

– O, witam panie – mówi, a gdy pije napój przez słomkę, w jego policzkach pojawiają się dołeczki.

– Co ty robisz w tej części miasta? – pyta Shelby.

– Słyszałem, że mają tu niedaleko dobre studio jogi – odpowiada Cash.

– Ćwiczysz w dżinsach? – dziwię się, robiąc krok do przodu razem z resztą kolejki.

– Nie krytykuj, Cassie – odpowiada. – Każdy ma swoje preferencje.

Shelby i ja patrzymy na siebie i wzruszamy ramionami. Składamy zamówienie przy kasie – borówkowo-bananowy dla mnie, kokosowo-truskawkowy dla Shelby – a Cash czeka na nas przy drzwiach.

Wychodzimy we troje na ciepłe wieczorne powietrze. Słońce wciąż zachodziło późno, lecz już nie tak późno, jak tuż po moim przyjeździe do domu. Dni zdecydowanie robią się coraz krótsze. Lato niedługo się skończy

i będę za nim tęsknić, chociaż wyczekuję już jesieni, która na południu jest naprawdę piękna – soczyście zielone drzewa pokrywają się złotem i czerwienią, a w chłodnym powietrzu unosi się zapach sosen. Popołudniami pachnie dymem grilla, a wczesnym rankiem można zobaczyć własny oddech, no i oczywiście trwa sezon futbolowy na Uniwersytecie w Georgii. W Anglii zmiana pór roku przynosiła jednocześnie ulgę i smutek, jedno i drugie z tego samego powodu: często czułam się, jakbym czekała, aż minie jakiś czas, niczym więzień odliczający dni do końca odsiadki. Cieszyłam się, że dni mijają, choć było mi trochę przykro, że nic nie znaczą.

Teraz jednak, idąc z przyjaciółmi ulicą w rodzinnym mieście, nieco spocona, nieco zmęczona, lecz jednocześnie podekscytowana, po raz pierwszy od bardzo dawna zdaję sobie sprawę, jaka jestem szczęśliwa. To ogromna ulga. Dosyć już smutku.

Kiedy maszerujemy znowu w stronę studia jogi, gdzie Shelby zostawiła samochód, Cash opowiada nam o swoim pomyśle na otwarcie nowego lokalu z koktajlami na wynos.

– Drinki byłyby takie jak te, tylko z alkoholem.

– Na przykład Tequila Sunrise – podpowiada Shelby.

– Albo Sex on the Beach – rzucam.

– I Krwawa Mary – dodaje Shelby.

– Tak, ale ja mówię o naprawdę dobrych drinkach – mówi Cash, kręcąc głową ze zniecierpliwienia. – Na przykład ze świeżo wyciskanym sokiem.

– Czyli ogólnie zdrowe, ale dałoby się nimi upić – stwierdza Shelby.

– Właśnie tak – przyznaje Cash.

Docieramy do studia jogi. Przy wejściu czeka Jackson.

– Dobra, Cash, może i zrobiłbyś kilka psów z głową w dół, żeby później przećwiczyć inne pozycje z jakąś biedną dziewczyną – rzuca Shelby

i pokazuje na Jacksona – ale wiem, że nawet seks nie byłby wystarczającym powodem, żeby on uprawiał jogę. Coś tu śmierdzi.

– Nie mogę po prostu przypadkiem wpaść na siostrę i przyjaciółkę? – pyta Jackson, przytulając najpierw Shelby, a potem mnie. Jest ubrany w szary garnitur i białą koszulę. Wymieniają z Cashem znaczące spojrzenia.

– Widziałam to – mówię.

– Co takiego? – pyta Cash.

– Coś się dzieje – oznajmiam Shelby. Biorę ją za rękę i idziemy na tył budynku ze studiem jogi, a Jackson i Cash maszerują za nami.

Na parkingu, obok samochodu Shelby, stoi Ryder.

Zadzieram głowę.

– Ty też zupełnie przypadkiem byłeś w okolicy?

– Chcieliśmy się upewnić, że wszystko w porządku – odpowiada. Uśmiecha się, ubrany w biały podkoszulek w serek i dżinsy, ze skrzyżowanymi nogami i rękami, oparty o auto.

Przewracam oczami, chociaż nie mogę się powstrzymać od odwzajemnienia uśmiechu.

– Urocze, ale wszystko okej. Przysięgam.

– To miłe z waszej strony, że chcecie obronić Cassie – odzywa się Shelby – ale czy ja mam to traktować jako brak wiary w moje zdolności samoobrony?

– Ej, no właśnie! – mówię, obejmując Shelby za ramiona. – Myślicie, że nie potrafimy się bić, kiedy trzeba? – Napinam biceps.

Ryder rusza w naszą stronę. Całuje mój napięty muskuł.

– To super, ale co jeśli ktoś zrobi tak? – Pochyla się i chwyta mnie za kolana, a potem przerzuca przez ramię, trzymając mocno za uda i pośladki.

Dzięki Bogu na jogę założyłam spodnie zamiast szortów. – Gdzie się podziały te twoje bicepsy?

Wybucham śmiechem i zaczynam bić go pięściami po plecach, kiedy niesie mnie do swojego samochodu.

– Dobra – ulegam. – Dobra, wygrałeś.

– Jak zawsze – odpowiada. Stawia mnie przy drzwiach kierowcy, chwyta moją twarz w dłonie i całuje mnie, na co Shelby, Jackson i Cash niczym nastolatki wydają z siebie preciągłe: „Oooo”.

– Jeszcze pomyślą, że mnie lubisz – rzucam.

– Nie pomylą się.

Otwiera mi drzwi, zapina mi pasy, ponownie całując, a potem machamy wszystkim i wracamy na noc do jego mieszkania.

27

Cassie

Następnego popołudnia w Altitude, gdy zaczynam swoją przerwę na lunch, Ryder przedstawia mnie Gunnerowi, który chyba jest najwyższym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Kiedy ściska moją dłoń, znika zupełnie powyżej nadgarstka.

– Miło cię poznać – mówię, a on kiwa głową. Najwyraźniej należy do tych silnych, lecz milczących.

– Gunner to jeden z moich najlepszych pięściarzy – oznajmia Ryder – ale też pomaga mi w ochronie magazynu. Zna kilku kolesi z FBI w wydziale w Atlancie, którzy mogą nam pomóc ustalić, gdzie jest Sebastian i jak groźny może być.

– FBI? Przecież on nie jest terrorystą.

– Jest. Terroryzuje ciebie.

– Właściwie to nie – odpowiadam, zawstydzona, że prowadzę rozmowę na ten temat przed obcym człowiekiem. Zawstydzona, że w ogóle ją prowadzę.

– Cassie – mówi łagodnie Ryder. – Musimy wiedzieć, na czym stoimy.

Zeszłej nocy, zanim położyliśmy się do łóżka, kiedy Ryder kończył prysznic, postanowiłam wysłuchać wiadomości od Sebastiana, które zignorowałam wcześniej. Właściwie nie wiem, dlaczego to zrobiłam – może gdzieś w głębi duszy martwię się tak samo, jak Ryder, nawet jeśli nie chcę się do tego przed sobą przyznać. Kiedy mieszkałam z Sebastianem, w pewnym sensie nauczyłam się jednocześnie być w nieustannym pogotowiu i oszukiwać się, że nie mam się czego bać. Łatwo było się tak przekonywać, kiedy między jednym a drugim incydentem z podniesionym głosem albo ręką mijały dni a nawet tygodnie. Myślałam, że może już nigdy więcej się to nie wydarzy. Jednak było inaczej. Zamykał mnie w szafie na noc, ponieważ nie odebrałam telefonu wystarczająco szybko, kiedy zadzwonił z pracy. Powinnam się nauczyć, jak to jest być ignorowaną, bo właśnie tak się poczuł. Mój policzek pulsował boleśnie w miejscu, gdzie spotkał się z jego otwartą dłonią.

Albo uderzał mnie mocno w głowę, jeśli skorzystałam z laptopa bez pozwolenia, chociaż to był mój laptop, przywiozłam go ze sobą z Atlanty. Pewnego wieczora rozgniewał się, bo zbyt dużo czasu spędziłam w sklepie: przyszpilił mnie do ściany w kuchni, i kiedy wciąż trzymałam torby z surowym mięsem, warzywami i chlebem przy piersi, powiedział mi, że niedługo nie będzie mógł mnie zostawiać samej, skoro nie szanuję jego zasad. A potem uderzył pięścią w ścianę tuż obok mojej głowy, zostawiając w niej dziurę.

Chowałam każdy ostry przedmiot w domu. Nie spałam, dopóki nie wyszedł do pracy rano, nie mogąc zamknąć oczu nawet na sekundę – inaczej widziałam ten wyraz jego twarzy z momentu, gdy wymierzył cios tak blisko mojej głowy. Następnego dnia przykryłam dziurę naszym zdjęciem z wycieczki na Stone Mountain z samego początku naszego związku, na którym obejmowaliśmy się opaleni i uśmiechnięci. Żadne z nas

nigdy więcej nie wspomniało o tej fotografii. Tak łatwo jest wyrzucić coś z umysłu, kiedy się tego nie widzi.

Jednak tamtej nocy w Altitude Sebastian bardzo dobitnie dał mi do zrozumienia, że nawet jeśli jest niewidzialny dla mnie, ja nie jestem niewidzialna dla niego. Chyba miałam nadzieję, że te wiadomości zaprzeczą moim przeczuciom. Niektórych nawyków trudno się pozbyć.

„Cassie, myślę, że powinniśmy porozmawiać o tamtym wieczorze – zabrzmiał jego głos w nagranej wiadomości. – Zostawiłaś mnie, kochana, i nie wiem, co się z tobą stało. Zmieniłaś fryzurę, zmieniłaś ubrania. Musimy to wszystko naprawić. Ty musisz wszystko naprawić. Dopóki śmierć nas nie rozłączy, kochana”.

– Z kim rozmawiałaś? – powiedział za mną Ryder. Nie słyszałam, jak wyszedł z łazienki. Miał gołe stopy, założył tylko luźne czarne spodnie od piżamy, a jego tułów i włosy wciąż błyszczały od kropelek wody.

Wyłączyłam komórkę.

– To tylko poczta głosowa.

Ryder usiadł obok mnie na łóżku.

– Od kogo? – zapytał.

Po jego intonacji – po tym, jak uczynił z tego pytania właściwie stwierdzenie – wiedziałam, że domyślał się odpowiedzi. Spojrzałam na niego i tylko pokiwałam głową.

– Co powiedział?

– Same głupoty – odparłam. – Nawet nie przesłuchałam wszystkich. Jestem pewna, że każda zawiera to samo.

– Wszystkich? – zdziwił się. Położył mi rękę na biodrze. – Ile wiadomości zostawił?

– Trzy.

– I nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Pogłaskałam go po ramieniu, muskając palcami okręt wytatuowany na jego bicepsie – z gotowymi do strzału armatami, ewidentnie szykujący się do bitwy na morzu.

– Nie chciałam, żebyś się martwił. Czuję się, jakby wszyscy przesadzali z tą troską o mnie, a właśnie tego chciałby Sebastian – powiedziałam. – On chce, żebyś się o mnie martwił. Chce, żebym się bała. Z radością przyjąłby wiadomość, że właśnie o nim rozmawiamy. – Zabieram rękę Rydera ze swojego biodra i całuję jego dłoń, a potem kładę sobie na piersi. – On mnie nie kocha. Dla niego to tylko gra, jest gówniarzem. A jeśli odmówimy grania według jego zasad, przegra.

– Nie twierdzę, że musimy mu odpowiadać – stwierdził Ryder. – Ale uważam, że powinniśmy potraktować go poważnie. Jeśli gra zmieni się w rzeczywistość, będziemy przygotowani.

Gunner chyba jest dawką tej rzeczywistości.

Następnego dnia w Altitude Ryder twierdzi, że powinnam po prostu powiedzieć Gunnerowi wszystko, co wiem na temat Sebastiana.

– Im więcej informacji będzie miał, tym lepiej pójdą poszukiwania, prawda, Gun?

Gunner kiwa głową i siada na stołku obok. Ryder całuje mnie i wraca do biura. Idę za nim.

– Naprawdę uważasz, że to konieczne? – pytam, zatrzymując go w korytarzu. Ściska mnie w żołądku na samą myśl, że przez najbliższą godzinę miałabym recytować biografię Sebastiana. Wzrost, waga, przyzwyczajenia, alergie, preferencje względem hoteli: wszystko, co

powinna wiedzieć żona, ponieważ kocha swojego męża, a nie dlatego, że pewnego dnia będzie musiała go opisać swojemu ochroniarzowi.

Błękitne oczy Rydera zaglądają w moje.

– Mam nadzieję, że okaże się to zbyteczne, lecz w tej chwili nie wiem, czy możemy sobie pozwolić na nieostrożność. Ten facet chyba kompletnie zwariował, Cass.

Wzdycham.

– Czy naprawdę muszę powiedzieć Gunnerowi o… – urywam, nie wiedząc, jak opisać to, co chciałabym przekazać. Nigdy wcześniej nie nazywałam „przemocą” tego, co wydarzyło się między mną a Sebastianem, a nawet jeśli powinnam, nie jestem jeszcze gotowa włączyć to określenie do mojego słownika. – Naprawdę muszę powiedzieć Gunnerowi o wszystkim?

– Jeśli jest coś, co wolisz zachować dla siebie, zrób to – odpowiada Ryder. – Ale ja uważam, że im więcej Gunner się dowie, tym szybciej uda nam się zapewnić ci bezpieczeństwo i pozbyć się Sebastiana z twojego życia. Na dobre. Nie można rozwieść się z kimś, kogo nie da się namierzyć. – Przyciąga mnie do siebie i obejmuje w pasie. – A ja nie chcę się tobą z nikim dzielić.

Całuję go w tę jego idealnie przystojną twarz, jego delikatny zarost łaskocze mnie w usta.

– Dziękuję.

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Za co?

– Za to, że tak ci na mnie zależy.

I dlatego przez najbliższą godzinę recytuję Gunnerowi wszystko, co wiem, co pamiętam albo czego się domyślam na temat Sebastiana. Nawet po jego wyjściu, kiedy wracam do swoich faktur i bilansów i inne rzeczy

przychodzą mi do głowy, wysyłam mu wiadomość, wreszcie zmieniając wszystkie bolesne wspomnienia w pożyteczne informacje, a przeszłość z Sebastianem pomaga teraźniejszości stać się przyszłością bez niego.

Nie widziałam Jamie’ego cały tydzień, odkąd zatrzymałam się w mieszkaniu Rydera, a mój braciszek jak zwykle niefrasobliwie podchodził do odpowiadania na wiadomości, by potem tłumaczyć się, że był zajęty albo spędzał czas z przyjaciółmi. Z początku martwiłam się, że Sebastian mógłby pojechać do naszego domu i namówić Jamie’ego, by zdradził, gdzie się ukrywam, lecz mój dręczyciel nie dał znaku życia. Nie jestem pewna, czy to lepiej, czy gorzej.

Przez kilka następnych dni Gunner staje się stałym gościem Altitude, czego oczywiście nikt nie zauważa. Niewiele się odzywa – właściwie w ogóle. Szanuję to milczenie. Jeśli nie ma się nic mądrego do powiedzenia, lepiej w ogóle się nie odzywać. Myślę, że w ten sposób wiele się dowiaduje o ludziach. Nic dziwnego, że pracuje w ochronie.

– Możliwe, że będę go dzisiaj potrzebował na ringu – obwieszcza Ryder. Siedzimy właśnie przy barze i świętujemy koniec kolejnego dnia pracy drinkiem, patrząc, jak do knajpy zaczynają schodzić się goście. No, właściwie to tylko ja skończyłam pracę. Ryder najwyraźniej dopiero zaczyna.

– Myślałem, że dzisiaj bierzesz Crutchera – rzuca Cash, otwierając dla mnie piwo.

– Twierdzi, że złamał żebro – odpowiada Ryder. – Crutcher to mój najlepszy pięściarz, ale, no wiesz, jest jeszcze zielony. Musi się jeszcze zahartować.

– Ile razy walczyłeś ze złamanym żebrem? – pyta Cash, szczerząc zęby, jakby doskonale znał odpowiedź.

– Zbyt wiele, żeby zliczyć – odpowiada Ryder.

– Szybko się zrastają – rzucam.

– Mówisz z doświadczenia? – pyta Cash.

Ponieważ wieści szybko się rozchodzą w tej grupie, właściwie nikomu prócz Rydera i Shelby nie powiedziałam o fizycznej naturze moich małżeńskich problemów z Sebastianem, a wiem, że nie plotkowaliby o tak osobistych sprawach. Dlatego mam pewność, że Cash tylko żartuje – choć niestety trafił w dziesiątkę.

– Widziałbym cię na ringu – stwierdza Cash, nalewając dwa kieliszki whiskey. – Jesteś drobna, ale coś mi mówi, że waleczna.

– Cassie ma całkiem niezły prosty – mówi Ryder.

– Próbujesz mnie zwerbować? – pytam.

– Stary, świetny pomysł. Najlepszy – rzuca Cash, stukając się z nami. – Za walki dziewczyn. – Wypija swojego shota jednym haustem, a potem odchodzi, żeby przyjąć zamówienie jednego z klientów. Kiwam głową.

– On wie, że nie jest pierwszym, który wpadł na ten pomysł, prawda?

– Nauczyłem się, że lepiej nie zgadywać, co Cash Gardner może wiedzieć lub nie – odpowiada Ryder. – Gotowa do wyjścia?

– Idziesz do magazynu?

– Tyler ma przyprowadzić paru chłopaków, którzy mogliby zastąpić Crutcha – mówi. – Chcę zobaczyć, jak im idzie.

Spuszczam wzrok na swoje dżinsy, koszulkę na ramiączkach i klapki. Całkiem fajny strój na dzień ślęczenia nad papierami, lecz niezbyt dobry na wieczór przy ringu, gdzie wszyscy wyglądają, jakby właśnie wyszli z sesji do jakiegoś żurnala.

– Właściwie to chyba powinnam się najpierw przebrać. Muszę wziąć ubrania z domu.

– Aha – rzuca Ryder, sprawdzając godzinę na telefonie. – Mogę zadzwonić do Tylera i uprzedzić go, że się spóźnię.

– Nie trzeba – odpowiadam. – Na pewno znajdę sobie podwózkę.

W końcu zostawiłam wczoraj samochód przed domem, ponieważ Ryder praktycznie wszędzie mnie wozi, jednak nie pomyślałam o tym, by do swojej weekendowej torby wrzucić też jakąś elegancką sukienkę.

– Nie ma problemu, tygrysie. – Przeczesuje palcami moje włosy. – Chcę zostać z tobą.

Wczoraj znajomi Gunnera w FBI zdołali potwierdzić, że komórka Sebastiana wciąż znajduje się w Atlancie, co prawdopodobnie oznacza, że jej właściciel również – pamiętam, że ciągle miał ją przy sobie. Jednak nie kręcił się ostatnio w okolicy mojego domu, co jest dobrą wiadomością. I nie dzwonił do mnie od dłuższego czasu, co niezmiernie mnie cieszy.

Uwielbiam opiekuńczość Rydera, lecz rozumiem też, jak ważna jest dla niego ta walka. Nie możemy żyć, nieustannie podenerwowani z powodu Sebastiana. Próbowałam tego przez ostatnie dwa lata i nie zyskałam na tym nic prócz siniaków i bardzo drogiego biletu powrotnego do domu.

Chwytam go za rękę, całuję jego knykcie.

– Nie, masz swoje sprawy do załatwienia. Nie chciałabym, żebyś się spóźnił – mówię mu. – Gunner podwiezie mnie do domu po drodze do magazynu. Potem sama pezyjadę na walkę i w nocy wrócimy razem do ciebie. Nie pozwolę, żeby Sebastian rządził naszym życiem, okej?

Ryder zastanawia się i po chwila pyta:

– A gdzie zaparkowałaś samochód?

– Od wczoraj stoi bezpiecznie w moim garażu. Obiecuję, że nic mi nie będzie. Przebiorę się szybko i niedługo się znowu zobaczymy.

– Dobra. – Całuje mnie tuż obok ucha. – Upewnij się tylko, że cokolwiek na siebie założysz – szepcze – będzie można to szybko zdjąć.

Kiedy docieramy z Gunnerem przed mój dom, jest już po zmroku. Światła auta odbijają się w małych okienkach drzwi do garażu. Widzę, że w środku stoi tylko mój samochód. Jamie jak zwykle gdzieś się ulotnił.

Gunner zaczyna otwierać drzwi, lecz powstrzymuję go, mówiąc:

– Nie trzeba. Nie musisz mnie odprowadzać. – Dosłownie wyskakuję z jego ogromnego forda i dziękuję za podwózkę. – Gdybyś trafił dziś na ring, powodzenia. Chociaż chyba i bez tego sobie poradzisz.

Gunner kiwa głową w odpowiedzi i chyba się uśmiecha, opierając się o fotel kierowcy.

Obserwuje mnie, gdy otwieram drzwi do kuchni. Włączam światło i macham do niego, drugą ręką zamykając drzwi od środka na zasuwkę. Gunner odjeżdża z rykiem silnika. Ach, ci mężczyźni.

Idąc na górę staram się przypomnieć sobie, co w ogóle mogłabym na siebie założyć. Nie chodziłam zbyt często na zakupy od czasu powrotu do domu, a w ciągu ostatnich dwóch lat raczej nie kupowałam sukienek, więc chyba czeka mnie przekopywanie się przez zawartość szafy w nadziei, że przed wyprowadzką do Anglii zostawiłam tutaj coś fajnego.

Wchodzę do sypialni i włączam światło przy łóżku, szykując w głowie jakiś plan awaryjny – szybki telefon do Shelby? Wypad do sklepu? – na wypadek gdyby nic mi się nie spodobało. Jednak kiedy otwieram drzwi do szafy, widzę tylko jedno: Sebastian.

Rzuca się na mnie i łapie od tyłu, gdy próbuję uciec, a potem chwyta mnie za szyję i naciska, ściska, dusi, nie mogę ani krzyknąć, ani nawet zaczerpnąć powietrza. Wierzgam, próbując wyślizgnąć się z jego objęć albo

chociaż go kopnąć, lecz im dłużej się szamoczę, tym mniej mam energii na walkę. Brakuje mi powietrza, mam zamglony wzrok.

A potem nic już nie widzę.

28

Cassie

Budzę się zmarznięta i zdezorientowana, a kiedy próbuję to powiedzieć na głos, z moich ust nie wydobywają się żadne dźwięki. Moje wargi przyciska do zębów coś ciasnego i miękkiego, co pachnie zatęchłą wodą kolońską.

Mrugam szybko, jakby ruch powiek mógł wyjaśnić to, co widzę przed sobą – gładką ścianę bieli – i próbuję dotknąć materiału na twarzy, lecz udaje mi się tylko szarpnąć ramionami. Zdaję sobie sprawę, że ręce mam związane za plecami, a gdy nimi poruszam, w skórę wpija mi się coś szorstkiego jak sznur.

Nie jestem pewna, gdzie się znajduję ani jak się tutaj dostałam. Nie mam jednak wątpliwości, że chciałabym jak najszybciej się stąd wymeldować.

Moje gołe stopy są wolne, więc leżąc na boku, próbuję przewrócić się na brzuch i podnieść. Niestety brakuje mi miejsca, żeby wyprostować nogi, i wtedy rozumiem już, że trafiłam do wanny. Wanny w motelu – widzę leżące na półce mydełko z logiem. Raczej nie przyda się do obrony, gdyby Sebastian wrócił dokończyć to, co zaczął w moim domu.

Nie mam dość miejsca, żebym mogła się podnieść i usiąść, a co dopiero wstać. Zamykam oczy, odgradzając się od ostrego światła, i nasłuchuję dźwięków, zastanawiając się, jak dużo zostało mi czasu na zaplanowanie ucieczki.

Cisza. Nie słychać ani telewizora, ani kroków, ani hałasu ruchu ulicznego. Słyszę bicie własnego serca i odgłosy przełykania, które trochę boli, chociaż może nie aż tak bardzo, jak spodziewałabym się po duszeniu. Pod wpływem tej myśli zaczynam się zastanawiać, jak długo tu leżę. Czy ktoś już zauważył moje zniknięcie.

Powiedziałam Ryderowi, że przyjadę na walkę, jeśli jednak wciągnął się w pilnowanie swoich pięściarzy i doglądanie interesu, może nie zauważyć mojej nieobecności od razu. Gdy jest się czegoś pewnym, czasami dopiero po jakimś czasie zauważa się, że to nie miało jednak miejsca.

A kiedy się nie spodziewasz – na przykład tego, że twój były mąż zaatakuje cię w sypialni i porwie – trudno uwierzyć, że to jednak się stało.

Mój mózg próbuje zajmować się gdybaniem – *byłabym gotowa, gdybym choć przez sekundę myślała, że będzie na mnie czatował, mogłam poprosić Gunnera, by wszedł ze mną do środka, powinnam była pozwolić Ryderowi na spóźnienie* – ale nie mogę się temu poddać. Muszę skupić się na tym, co jest tu i teraz. I to szybko. Ponieważ ktoś właśnie otwiera drzwi i sądząc po jego wolnych krokach, nie wydaje się, by przybył mi z odsieczą.

– Obudziłaś się, kochana – mówi Sebastian, pochylając się nad wanną, z torebką foliową w ręku. – Cudownie.

Ma na sobie białą koszulę zapiętą aż po kołnierzyk. Czarne włosy zaczesał do tyłu, założył wyprasowane w kant spodnie, w mankiety wpiął srebrne spinki, które kupiłam mu w zeszłym roku na urodziny. Jego wizerunek jest absolutnie nieskazitelny, jakby to była zwyczajna noc: ot,

wrócił do domu z pracy, porwał kobietę i teraz obejrzy wiadomości przed pójściem spać.

Chwyta mnie za ramiona i podnosi. Siedzę teraz twarzą do niego, z kolanami przed sobą i z rękami związanymi na plecach. Patrzy, przyglądając się mojej twarzy, a potem wkłada mi kosmyk włosów za ucho. Drżę, gdy jego palec muska moje ucho.

– Taki ponury kolor – mówi. – I twoja twarz. Wygląda o wiele lepiej bez makijażu.

Nie jestem umalowana, ty popieprzony kutasie, myślę, kiedy łapie mnie za brodę i podnosi, bym na niego spojrzała. Z foliowej torebki wyjmuje opakowanie rozjaśniacza do włosów oraz saszetkę chusteczek nasączonych alkoholem.

– Zaraz wszystko naprawię – mówi. – Wszystko będzie tak, jak kiedyś. Tak, jak powinno być.

Zaczyna zmywać mi twarz, pocierając mocniej pod oczami i na nosie, a ja wzdrygam się, czując ostry zapach alkoholu, lecz wtedy on pociera jeszcze mocniej, próbując zetrzeć makijaż, którego nie ma. Pozbywa się czegoś, co – podobnie jak nasz związek – istnieje wyłącznie w jego wyobraźni.

– Bez względu na to, jak wyglądasz, Cassandro, bez względu na to, co robisz, z kim jesteś i dokąd pójdziesz, zawsze będziesz moja – oznajmia. – I nie pozwolę, byś o tym zapomniała.

Zsuwa materiał z moich ust i wyciera mi usta, aż zaczynają piec od alkoholu, a potem mnie całuje. Krzywię się z bólu, lecz bardziej z powodu tego intymnego kontaktu, lecz niestety znajduję się plecami przy ścianie i każda moja próba wycofania się kończy się tym, że on napiera na mnie jeszcze mocniej. Kiedy wreszcie mam wolne usta, zastanawiam się nad tym, czy nie zacząć wołać o pomoc, wrzeszczeć, jakby od tego zależało

moje życie, co w sumie może się okazać prawdą. Jeśli jednak nikt nie przyjdzie z pomocą, nikt nie usłyszy tego wołania, osiągnę tylko tyle, że wkurzę Sebastiana. A wtedy będę miała jeszcze mniej sił niż teraz, podczas gdy Sebastian w dalszym ciągu nie będzie miał nic do stracenia.

– Proszę, Sebastian – mówię. – Proszę, wypuść mnie.Jego twarz wykrzywia się w uśmiechu. Nie poznaję go. Kiedy zaczynaliśmy się spotykać, podobał mi się głęboki brąz jego oczu, znacznie ciemniejszych od moich niebieskich. Spojrzenie nigdy nie zdradzało jego myśli. Teraz jest tak samo. Jednak choć kiedyś uważałam je za intrygujące, teraz widzę, że Sebastian po prostu chowa się daleko, daleko poza zasięgiem wzroku, zasięgiem słuchu, jakby na dnie czarnej dziury, która pochłania całe światło. Niszcząc je.

Oplata mi gardło jedną ręką, przytrzymując mnie w miejscu, a drugą znowu sięga do torebki. Obok siebie na krawędzi wanny rozkłada dużą czarną podkoszulkę i parę ciężkich, metalowych nożyczek.

– Bądź grzeczną dziewczynką – mówi, sięgając po nożyczki – i nie wierć się.

Podnosi brzeg mojej koszulki i zaczyna ją rozcinać w połowie, omijając stanik, a dźwięk ostrego metalu niszczącego cienki materiał brzmi, jakby zimny wiatr targał bezlistnymi gałęziami, upiornie.

– Dlaczego mi to robisz? – pytam. Przełykam głośno ślinę i próbuję skoncentrować się na oddechu, by zapanować nad nim i dotlenić maksymalnie mięśnie, zebrać jak najwięcej siły.

– Ubrałaś się jak kompletne bezguście – mówi. – Niestety w aptece nie mieli nic stylowego, ale przynajmniej będziesz zakryta. – Rozcina ostatni fragment, a końcówka nożyczek ociera się o mój podbródek. Koszulka rozkłada się na dwie części na mojej piersi. – Taka piękna figura –

stwierdza, odkładając nożyczki z powrotem na brzeg wanny. – Tęskniłem za tym widokiem.

– Wolałabym, żebyś już nigdy mnie nie oglądał.

Syknął niezadowolony.

– To tak się mówi do męża? – pyta, muskając palcem mój mostek. – Przecież tak się tobą opiekowałem.

– Raczej raniłeś – odpowiadam, nie panując już nad gniewem, który rozlał się po mnie jak tsunami. – Nie kocham cię, Sebastian. Rozumiesz? Nasze małżeństwo to przeszłość. – Rzucam się w jego stronę, mówiąc cicho i poważnie. – Nic dla mnie nie znaczysz, a kiedy się stąd wydostanę, nigdy więcej mnie nie zobaczysz, bo będziesz oglądał już tylko własną celę od środka.

Śmieje się pod nosem.

– Nic się nie skończy, Cassandro, dopóki ja tak nie zdecyduję. A jeśli chodzi o wydostawanie się stąd – mówi, szarpiąc mnie za włosy – nie rób sobie nadziei.

Jego głos jest taki zimny i pobrzmiewa w nim taka absolutna pewność, że nie udaje mi się już powstrzymywać łez. Sebastian tylko znowu syczy z dezaprobatą, kręcąc głową, jakbym była niesfornym dzieckiem, które go rozczarowuje. Nie spodziewam się policzka, a po wszystkim, kiedy on przyciska moją głowę do piersi, czuję, że odpływam. To znajome uczucie, które jednak na długi czas zniknęło z mojego życia.

Słyszę jakieś rytmiczne uderzenia i w pierwszej chwili wydaje mi się, że to tylko bicie mojego serca, które wali jak młot, gdy Sebastian nie puszcza mojej głowy i jestem zmuszona wciągać do nosa zapach jego wody kolońskiej.

A potem słyszę swoje imię.

– Cassie – stłumiony głos Rydera dociera do mnie przez drzwi, w które szybko puka. – Cassie, jesteś tam?

Sebastian mnie puszcza. Wciąż siedząc na krawędzi wanny, ogląda się przez ramię na drzwi. Próbuje mnie uciszyć, zakrywając mi usta dłonią i wciskając mnie z powrotem do wanny, lecz udaje mi się wyswobodzić usta i ugryźć przykrywającą je dłoń, wbijając mocno zęby w skórę, aż czuję smak krwi.

Sebastian odruchowo zabiera rękę, a ja krzyczę i krzyczę, by usłyszał mnie Ryder, by usłyszała mnie cała Atlanta i cały pieprzony świat: *Jestem tutaj. Żywa. Pomóż mi.*

– Zamknij się – karci mnie Sebastian i drugą dłonią wymierza mi siarczysty policzek. W przeciwieństwie do tego pierwszego, ten mnie budzi, przywraca do rzeczywistości. I zupełnie inaczej niż kiedyś, kiedy nie darłam się wniebogłosy, jak powinnam po każdym ciosie, każdym uderzeniu, nie zamykam się, a moje wrzaski próbują zagłuszyć trzask łamanego drewna i protestujących głośno zawiasów – Ryder próbuje wedrzeć się do środka.

Sebastian nie zdążył się nawet podnieść, kiedy Ryder wpada rozwścieczony do łazienki.

– Zostaw ją – rozkazuje, rzucając się na Sebastiana jak głodny wilk na sarnę, łapiąc go obiema rękami za ramiona i spychając z krawędzi wanny, strącając koszulkę, nożyczki i farbę do włosów.

Ciało Sebastiana ląduje na sedesie, a odgłos, z jakim jego głowa uderza w ceramiczną toaletę, odbija się echem po niewielkim pomieszczeniu. Sebastian wiotczeje jak zwiędły kwiat, opadają mu powieki. Stracił przytomność.

Ryder klęka przede mną i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Wszystko w porządku? – pyta, a ja kiwam głową, podczas gdy on szybko chwyta i uwalnia moje nadgarstki. – Chodź – mówi i wyciąga mnie z wanny, a potem pcha przodem przez drzwi; rozcięta koszulka zsuwa mi się z ramion.

I wtedy nagle Ryder krzyczy, nie raz. Oglądam się i widzę, że opiera się o umywalkę, a za nim Sebastian, kucając na podłodze, już przytomny i uśmiechnięty, trzyma dłoń na nożyczkach wbitych głęboko w łydkę Rydera. Czerwona krew powoli ścieka na białe kafelki podłogi.

– Uciekaj, Cassie – mówi Ryder. – Wynoś się stąd. Już. Ja sobie poradzę.

Ale ja widzę tylko jego krwawiącą nogę i dzikie spojrzenie Sebastiana. Adrenalina płynie w moich żyłach wartkim strumieniem i słowa Rydera do mnie nie docierają. Czuję, jakbym latała, kiedy skaczę w stronę Sebastiana z zaciśniętą pięścią, z kciukiem na zewnątrz – z myślą o tym, by złamać mu nos, ale nie sobie palec, zgodnie z radą Rydera.

Moje knykcie wbijają się w twarz Sebastiana, a towarzyszący temu odgłos wydaje się nienaturalnie głośny. Sebastian krzyczy, łapiąc się za nos, krew zaczyna płynąć spomiędzy jego palców.

– Bolało? – pytam, odsuwając rękę do tyłu, żeby znowu go uderzyć. – Świetnie.

Sebastian skacze i łapie mnie za kostki, a ja upadam, chwytając się krawędzi wanny, stopy ślizgają mi się na krwi Rydera. Trzymając moją nogę jedną ręką, Sebastian wyrywa nożyczki z łydki Rydera i czołga się w moją stronę, a jego biała koszulka jest teraz czerwona.

Wykręcam się i podnoszę, stękając, ale Sebastian ciągnie mnie zbyt mocno i znowu padam na wannę. Próbuję go kopnąć, lecz on wbija mi nożyczki w stopę. Wrzeszczę, czując, jak wspina się na mnie i siada okrakiem. Próbuję się spod niego uwolnić, a on podnosi nożyczki wysoko.

– Skoro nie chcesz pozwolić, bym go zabił – oznajmia – będziesz musiała zginąć za niego. Tak czy inaczej, kochana, na zawsze pozostaniesz moja.

– Po moim trupie – odpowiadam.

– Właśnie.

A potem nagle znika, jakby zwiał go podmuch wiatru. Ryder chwyta go za gardło, wykręca mu ramię do tyłu, nożyczki padają na kafelki.

– Chciała powiedzieć, że po twoim trupie – mówi Ryder.

– Zostaw nas samych – dyszy Sebastian, nie mogąc zaczerpnąć powietrza. Kopie Rydera w kolano, celując w zranioną nogę, wierzga i rozrywa mu koszulkę. – To moja żona.

Wciąż trzymając go jedną ręką, Ryder uderza go w szczękę, a ja słyszę, jak z ust Sebastiana dobiega zgrzytliwy odgłos pękania, podczas gdy jego głowa przechyla się na bok.

– Nigdy więcej tak o niej nie mów – rzuca Ryder, wymierzając cios w skroń Sebastiana, którego ciało wiotczeje i ześlizguje się na podłogę. Jego oczy są otwarte i nieruchome, lecz klatka piersiowa wciąż podnosi się i opada w rytm oddechu. Żyje, jednak stracił przytomność.

Niemniej to już koniec. Tym razem na dobre. Zbliżające się syreny policyjne są tego potwierdzeniem.

Spoglądam w lustro i widzę nas: ja w dżinsach i biustonoszu, z opadniętym ramiączkiem, a Ryder w podartej koszulce i z twardą, cudowną piersią pomazaną krwią.

Jesteśmy razem. Żyjemy.

– Wynośmy się stąd – proponuje Ryder. – Zanim on znowu odzyska przytomność. – Odwraca się w moją stronę, ciągnąc za sobą zranioną nogę.

Wstaję i podchodzę do niego, ostrożnie, by nie napierać na skaleczoną stopę. Kładę sobie jego rękę na ramionach, a sama obejmuję go w pasie,

przyciągając go do siebie. Ponieważ mamy rany po przeciwnych stronach ciała, możemy podpierać się nawzajem.

– Czytasz w moich myślach – mówię.

– W takim razie zacznij myśleć o czymś sprośnym – odpowiada. – Bo naprawdę przydałoby mi się teraz coś miłego.

Całuje mnie w czubek głowy i chwiejnie ruszamy do wyjścia.

29

Cassie

Centrum Medyczne w Atlancie okazuje się prawdziwym piekłem.

– Wszyscy myślą, że kolejki w klubach są długie – mówi pielęgniarka, która nas przyjmuje. – Ale to tutaj najtrudniej dostać się w piątkowy wieczór.

Lekarz zaszywa mi dziurę w stopie i wręcza kule, które jak zapewnia, będą mi potrzebne tylko przez tydzień. Odnajduję Rydera w tymczasowo wydzielonej parawanem sali badań. Ma na sobie tylko bieliznę i leży na brzuchu, podczas gdy kobieta w białym fartuchu zszywa mu łydkę.

– Cześć – mówię i podchodzę do niego, powłócząc nogami. Przeczesuję palcami jego włosy. – Jak się czujesz?

– Teraz już lepiej, skoro jesteś przy mnie – odpowiada. – Ale zapytaj mnie jeszcze raz, kiedy już zejdzie znieczulenie.

– Ryder Cole potrzebuje znieczulenia do zakładania szwów? – dziwię się. – A ja myślałam, że jesteś twardzielem.

– Nie wspominajmy o tym w zeznaniach na policji – rzuca z uśmiechem. – Muszę dbać o swoją reputację.

W końcu nasze zeznania wyglądają mniej więcej tak: Ryder jednak zauważył moją nieobecność w magazynie i zaczął się niepokoić. Poprosił Gunnera, żeby namierzył komórkę i karty kredytowe Sebastiana, sprawdził wypożyczalnie samochodów, linie lotnicze, hotele. Gunner znalazł opłatę za pokój w motelu Night Light Inn, co może nie wzbudziłoby żadnych podejrzeń, gdyby nie zadzwonił Jamie z informacją o włamaniu do naszego domu. Kiedy mój brat zauważył, że mnie nie ma, za to okno na dole jest wybite, drzwi do szafy na piętrze są otwarte na oścież, zaś jej zawartość leży na podłodze, domyślił się, że coś się stało.

– Jeśli jest coś, do czego mam nosa, to do kłopotów – powiedział Jamie, kiedy zadzwoniłam do niego z komórki Rydera, siedząc w poczekalni na ostrym dyżurze. – A ty wpadłaś w niezłe gówno.

– Dzięki, Jamie.

– Ty pomogłaś mi, ja pomogłem tobie. Cieszę się, że nic ci nie jest. Że wam obojgu nic nie jest.

– Okej, panie Cole, wszystko gotowe – mówi teraz lekarka. – Opatrunek trzeba będzie później zmienić, ale rana powinna dobrze się goić. To dzięki temu, że jest pan w tak dobrej formie. – Wstaje. – Mam nadzieję, że pozostała część weekendu będzie dla państwa przyjemniejsza.

Jestem pewna, że każda noc do końca naszego życia będzie przyjemniejsza niż dzisiejsza.

Po wyjściu lekarki Ryder przesuwa się na brzeg łóżka i łapie mnie za rękę, a potem przyciąga do siebie. Przytula się i całuje mnie w kark, a chociaż wciąż jestem roztrzęsiona, nie przejmuję się naszymi ranami, nie przejmuję się naszą obecnością w szpitalu ani kulami, szwami czy policją. Interesuje mnie wyłącznie dotyk jego ciepłej skóry, jego wielka dłoń, która ściska moją, zabierając wszystkie złe wspomnienia i zostawiając w ich miejsce tylko jedno: naszą bliskość.

– Nie mogę uwierzyć, że tak niewiele brakowało, a bym cię stracił – mówi.

I po raz pierwszy od naszego przyjazdu tutaj zaczynam płakać. Jednak nie są to łzy smutku ani nawet radości. To łzy ulgi.

Odwracam się do Rydera i ujmuję jego twarz w dłonie.

– Przepraszam, Ryder. Tak bardzo cię przepraszam.

Głaszcze mnie po głowie.

– Za co mnie przepraszasz?

Wypuszczam powietrze.

– Za to, że jesteś ranny. Za to, że omal nie zginąłeś. I za to, że musiałeś wyciągać mnie z kłopotów, których powinnam była bardziej starać się uniknąć.

– Nie wiedziałaś, że Sebastian zrobi coś takiego. I miałaś rację: nie powinniśmy byli dostosowywać swojego życia do niego, czekając, aż mu znowu odbije. Gdybym miał przyjąć za ciebie tysiąc takich ciosów, zrobiłbym to. Kocham cię, Cassie.

Jego oczy koloru oceanu w jasny dzień patrzą w moje i po raz pierwszy, może w całym życiu, czuję, że ktoś naprawdę mnie widzi i rozumie, może nawet lepiej niż ja samą siebie. Może to jest właśnie miłość. Sebastian zawsze używał tego wyznania jako usprawiedliwienia złego zachowania, manipulacji. Te słowa same w sobie niczym się nie różnią, wiem, lecz w ustach Rydera brzmią inaczej. Wierzę mu, więc kiedy wyznaje mi miłość, czuję się inaczej, jakby wreszcie to wyznanie oznaczało coś prawdziwego.

Uśmiecham się.

– Ja ciebie też. – Całuję go w kącik ust, w policzek i obnażony obojczyk. – Uratowałeś mi dzisiaj życie – mówię. – Gdybyś się nie pojawił albo gdybyś mnie tam zostawił… – Nie potrafię dokończyć tego zdania, nie potrafię myśleć o tym, co mogłoby się wydarzyć.

– Nigdy cię nie zostawię – oznajmia i przyciąga mnie do siebie, a ja opieram głowę pod jego brodą. Idealnie do siebie pasujemy. – Ty też mnie uratowałaś. Nikt nigdy jeszcze mnie tak nie bronił. Złamałaś mu nos.

– Uczyłam się od mistrza. Ty zawsze wygrywasz, prawda?

– Wygraliśmy. Razem. – Głaszcze mnie po plecach i kładzie dłoń nad biodrami. Opuszkami palców dotyka moich pośladków akurat w chwili, gdy słychać szelest zasłonki.

– Puk, puk – odzywa się czyjś głos, bardzo podobny do głosu Shelby.

– Ryde? – mówi Cash. – Cass? Jesteście tu?

Podnoszę się i widzę uśmiech Casha, gdy wsuwa swoją głowę za zasłonkę. Zaraz się odwraca i oznajmia:

– To tutaj.

Wtedy do maleńkiej przestrzeni wpływa morze ludzi: Shelby, Avery, Ruby, Savannah, Jackson i jeszcze Parker.

– Niewiele macie tutaj miejsca, co? – rzuca Avery.

– Nie wydaje mi się, by odwiedziny na ostrym dyżurze były zbyt częste – zauważa Parker. – Inaczej Ryder by się ubrał.

– Słuszna uwaga – potwierdza Cash.

– Tak się cieszę, że was wszystkich widzę – mówię, pochylając się, by sięgnąć po kule.

– Nawet nie waż się wstawać – karci mnie Savannah, po czym podchodzi i mnie przytula.

– Jakim cudem udało się wam wszystkim tutaj wejść? – pyta Ryder. – Myślałem, że nie wpuszczają tu gości.

– Cash sypiał z jedną z pielęgniarek – oznajmia Ruby.

– Nieprawda – zaprzecza Cash. – To lekarka.

– Jesteście dla nas jak rodzina – mówi Shelby, chwytając mnie za rękę i całując w policzek. – Włamalibyśmy się przez okno, gdyby było trzeba.

– Ale tak na poważnie, wszystko z wami w porządku? – pyta Jackson, spoglądając na bandaże i resztki zaschniętej krwi na naszej skórze.

Patrzymy po sobie. Nie jestem pewna, co myśli Ryder, ale sądząc po uśmiechu – to samo, co ja: *Mam cholerne szczęście, że cię kocham*.

– Wszystko dobrze – mówi Ryder.

– Właściwie to całkiem nieźle – wtóruję mu.

Ryder obejmuje mnie wytatuowaną ręką w pasie, a ja wtulam się w niego, kładąc mu głowę na piersi, przyciskając ucho do jego serca – dokładnie tam, gdzie jest moje miejsce.

KONIEC

Tytuł oryginału:
Hard. A Sexy Bastard Novel

Redaktor prowadzący: Aneta Bujno
Redakcja i korekta: Justyna Yiğitler
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © vuk8691 (iStock.com)

Copyright © 2015. Hard by Eve Jagger

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2017
ISBN 978-83-65740-65-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink
woblink.com